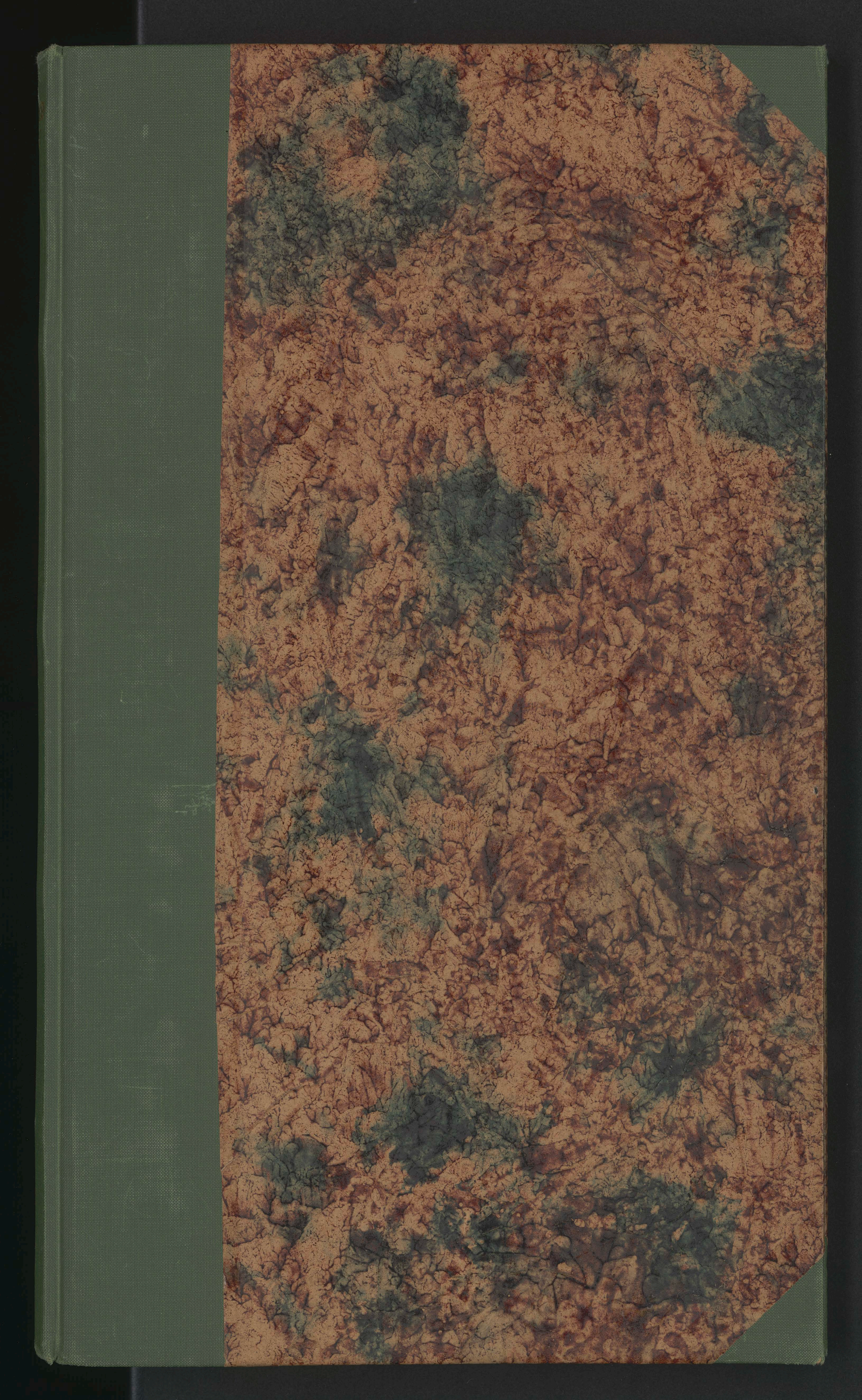


do E. Odyńca 1

3 Kwietnia. 1828. Petersburg

Kochany Edwardzie, we dwie godziny po-
odczytaniu twojego listu pod datą $\frac{15}{27}$ p.m. sia-
dam do odpisu. Wiesz już moje zdanie o I-
zorze, które ci najszczerzej dałem. Wiesz o mo-
im szybkim, jak się zdaje wyjeździe do Per-
sii, nie mam więc potrzeby powtarzać ci proś-
by o jak najszybsze drukowanie moich
poezji, chciałbym je bowiem widzieć
przed moim oddaleniem się. Jak wy
pozwoliliście na umieszczenie w Gazetach
warszawskich tak głupiego artykułu
o improwizacjach i pobycie tu ostatnim
Adama! nie można większej parodii
napisać. chcę wam przysłać odpowiedź
na ten list, mamy podejrzenie że go
Malinowski do was pisał, donieść czy
prawda. Rozdanie biletów na
wybór pisarzy idzie bardzo niepomyślnie
pomimo wszelkich środków których uży-
wam
zarzucają Dmochowskiemu nie szczelności -

Dzięki ci setne za doniesienie mi o liście

Bezierski, mnie dotychczas to szczęście nie

spotkało i podobno nie spotka — Pomimo

całych odmian które się w mojem sercu

i sposobie uważania kobiet poczyniły,

zawsze z wielką rozkoszą słuchałbym Stef

nur auf der Schweitzer bub a jeszcze z wię-

kszą rozmawiał z naiwną i najlepszą

Józią. Adam tu kilkakrotnie o niej wspo-

minał, i, entre nous soit dit, przyznał mi

się że chciałby ją widzieć twoją lub moją

żoną — czuję iż mogłaby zrobić

szczęśliwego każdego mężczyznę, zwłaszcza

któryby umiał cenić jej dobroć i łagod-

ność, ale nigdy mi podobna myśl do

głowy nie przyszła — najprzód żem się w niej

nigdy silnie nie kochał, a potem że czuję

iż stan małżeński byłby najniestosow-

niejszy do mojego charakteru, który

coraz ma więcej nierówności — co raz mniej

się przywiązuje do miejsca i ludzi, i jak
mi się zdaje skończy na zupełnem zobo-
jętnieniu — cha, cha cha — nie mogę się
od śmiechu wstrzymać ja śmieję się! —
Co się ciebie tyczy, byłoby to, jak za-
wsze, bardzo stosownie — wreszcie ty sam
lepiej wiesz o tem, dawno żyłem z tobą,
niewiem teraźniejszego stanu twego
serca, a zatem jak tu sądzić. — Pisz
o tem do mnie tak szczerze jak ja do
ciebie, wszak nic przed sobą taić nie
powinniśmy — W przeszłym ledwie
tygodniu doszedł mię list Juljana
poetyckie z godłem Coelum non ani-
mum mutant — qui trans mare
currunt chcę mu z całej duszy podzię-
kować za te piękne wiersze ale nie
wiem gdzie go z listem szukać. Zda-
je mi się że musi już być w Warsza-
wie — donieś mi o tem. Do Adama

piszę natychmiast po skończeniu tego listu, spodziewamy się widzieć go tu niebawem – Puszkin, Wiaziemski, Żukowski i Kozłow, pierwsi poeci ruscy mówią o Adamie z równem prawie naszemu uniesieniem choć może mniej szczerém – Szczęśliwy Adam! gdzie się tylko znajdzie, umie zyskać szacunek i cześć winną jego cnotom i geniuszowi – Bajka to że się niemożna z cudzej sławy weselić, ja każdą pochwałę dla Adama z największą przyjemnością słyszę, a sława jego tyle mię cieszy ile moja własna – wiem że i ty czujesz podobnie – ale śmy dotąd tak ściśle przyjaźnią złączeni byli tak się kochamy, że jeśli nam się ktoremu powodzenia przyjaciela podobają, egoizm tu wchodzi niemało. – Bądź zdrów drogi Edwardzie – ściskaj Dmochowskiego i pisz z dokładnie jak możesz Twój
Alexander

23 września 1884 Paris 99 rue N.D. des Champs. 3

Prawdę piszesz, Kochany Edwardzie,
oba już weszliśmy aż pod dziewiąty krzyżyk.
Kilka dni przedtem toż samo powiedział mi
jeden perski poeta, którego książkę otwo-
rzyłem był, wschodnim zwyczajem, ażeby się
dowiedzieć co ze mną będzie nadal: oto co mówi:

بیا ای که عمرت بهفتاد رفت
مگر خفته بودی که بر باد رفت

«Chodź tu, życie twoje doszło już
«do siedmdziesiątki. «Azaliż spałeś gdy z wiatrem
«tyle lat twoich uleciało?» – nietylkom stary, ale nawet
niezdrów, jak to krzywe litery listu mojego
potwierdzą tobie. Gdzie się pamięć obejrzy, do
koła, jak po gradobiciu kłosy, na ściernin leżą
wszystkie, ledwo kilka sterczy, dla tego może i ich
ziarna mniej ważą. Twoi i moje przyjaciele młodzi
już przed Bogiem. Jemu jednemu wiadomo czemu nas
dotąd cierpi na tym padole płaczu. U nas tu
w Paryżu tylko Bohdan Zaleski pozostał z licz-
nej niegdyś, spółczesnej nam literackiej armii.
Starszy nawet latami od nas, dożywa dni
pociechy pod Paryżem pośród wnucząt swoich.
Zacząłem czytać przyniesioną mi wczoraj przez
Domejkę Darowiznę twoją rozprawę: z Prawdości,

Bardzo mnie interesują wskrzeszające ludzi i rzeczy świętej pamięci młodości naszej. Czytając nabieram [illegible] ażeby i osobno o tem napisać. Nie wiem czy Bóg dozwoli mi także coś podobnego o Adamie napisać. Żyłem z nim najdłużej w Paryżu podczas ważnej bardzo lecz trudnej wam do zrozumienia epoki. Znalazłem tu Adama na katedrze w Collège de France (większego niż kiedykolwiek ale) zupełnie innego niż tego którego my żeśmy znali na Litwie. (Od roku 1843 w Paryżu) Prawie codzień byłem z nim. Uderzony ideą przyniesioną tu przez Tow. duszą i ciałem poświęcał się jej wszechstronnie. Teraz popioły obu ostygły ażebyśmy mogli już sądzić o Sprawie (tak ją nazywali) apostołowanej przez tych dwóch mężów szczycących cześć naszemu pokoleniu i naszej ziemi. Ze wszystkiego co dotąd pisano i co jeszcze piszą o tem, a czytałem to wszystko, ani jednej prawdy szczerze wypowiedzianej i stojącej na właściwej wysokości. Jeżeli talents opowiadaczy mają historyczne dzieje to znajoma nam historya jest kłamstwem. Może kiedyś powrócę do tego przedmiotu, gdyż z ludzi żyjących dotąd ty jedyny zostałeś wiernym kochankiem ducha i serca i geniusza Adamowego. Z latami straciłem te trochę pamięci której nigdy obficie nie posiadałem.

NB. Co znaczy [illegible] towarzysza powinien kiedyś [illegible]

4

ale zostało mi kilka pisanych pamiątek. Odłożyłem więc to na później jeśli mi posłuży zdrowie. Teraz schodzę do niższej treści, do siebie. – Po dwudziestu kilku latach profesoratu w Collège de France zostałem zabrakło-. Trudno było zrazu i teraz stąd co mi szlachetny rząd francuzki udzielił mam o czem dosyć spokojnie dni żyć. Nie taję że przy smutniejszym stanie ziem naszych, wolę być pensionarzem Francji niż urzędem w innym kraju.

Dla czego zostaliśmy tutaj, opowiem może później. Dziś [rzeknę] tylko że od pierwszych lat pobytu mojego we Francji głównym celem i najważniejszą pracą życia mojego było wychowanie moich trzech synów których Bóg pobłogosławił. Obecnie najstarszy, Wiktor kapitan handlowego [domu] francuskiej marynarki, a trzeci i najmłodszy, Aleksander także marynarz, teraz ~~[illegible]~~ Third mate także handlowej morskiej, ale angielskiej kompanii dzisiaj obiadują u mnie. Przyjechali oba zwiedzić tu starego ojca może po raz ostatni przed odpłynięciem do południowej Ameryki. Drugi mój syn na imię Adam, inżynier des mines jest także w górniczej służbie, pod górami Andów gdzie kieruje pracami robotników dobywających kruszce.........

Przerwał bardzo mile to pisanie moje, Ignacy Domeyko który wczoraj przyniósł mi list twój a teraz sam przywiózł tyle mi pięknych rzeczy o Krakowie, Warszawie i Litwie zaprawdę że aż poczułem tak naszych zapach.

N. Czernay I[illegible] francuskiej [illegible] powinna [illegible]

Jeżeli siostrzyczka twoja dotychczas opie-
kuje się polskiem wydawnictwem to na ręce
twoje przyszlę jej coś nakształt sprawo-
zdania o pewnym poemacie perskim zupełnie
u nas nieznajomego, a przysłałbym nieza-
długo gdyż teraz jestem zupełnie panem
czasu mojego. Prawda że mi trudno zająć
się pracą przydłuższą, ale to bym uczynił
tem łatwiej że cały poemat jest przepisany
pozostają tylko noty do dodania. Poemat napisany
w pierwszej połowie 14go wieku gdy Mongołowie wydarłszy
Persyą z rąk Chalifów arabskich, sami w niej zaczęli
panować i papież przysłał z Rzymu missyonarzy
w nadziei że chanowie zwycięzcy jeszcze poganie
przejdą na wiarę chrześcijańską. Poemat jest przepełniony
szczegółami z nowego i starego testamentu a także
przyozdobiony ideami od Platona, arystotelesa
i innych filozofów grecii. Mongołowie przeszli
na islam ale teologija mytologiczno chrześcijańska
po której tworzona zostawiła wpływ wielki na poezyę
narodową perską i na umysły obywatelów sekty
Sofi, czyli Mistyków Filozofów.

Fave et Vale.
Twój A. Chodźko

Ręka chorego przeprasza za złe pisanie.

do A. E. Odyńca

5

Nº
Czeczot Jan.

List do A. Edwarda Odyńca. — Prosi o pośrednictwo Odyńca w sprawach literackich z Księgarzem Zawadzkim — o wydrukowanie osobnej broszury z recenzyą na Witoldowe boje Kraszewskiego, którą Tygodnik petersburski umieścił z opuszczeniami i zmianami — W Bartnikach. d. 18 Stycznia 1846.

Szanowny Panie Edwardzie Dobrodzieju!

Spodziewam się, że nie odmówisz mi twojej pomocy w interes-
sach drukarskich. Pan Zawadzki musi być człowiek dobry, ale wzglę-
dem mnie i nieakkuratny i niedbały. Ja zaś przy niezdrowiu i
niedostatkach nie okazuję czasem chrześciańskiej cierpliwości; stąd
ja zwłokę i przykrości z jego nieakuratności, a on niesmaki z mo-
ich narzekań mieć musi. Od czego możesz nas obu uwolnić, jeśli
niekiedy pośrednictwo twoje i pomoc mi raczysz okazać. I teraz
otrzymałem od niego kilka książek, których niedoczekawszy się dłu-
go, posłałem do niego wymówkę; raczysz za mię przeprosić odda-
jąc załączające się pięć śpiewków† dla dodania do rękopisu pie-
śni Ziemianina, który się ma u niego drukować; przytem przypom-
nisz, aby mi niezwłocznie przysłał niedostanych 10 exemplarzy
2giej z porządku książeczki piosnek wieśniaczych, bez których
ukompletować innych exemplarzy nie mogę, a na tem też cier-
pię.

Bardzo winszuję, że Pan Edward Dobrodziej spokojnie patrzy
na literaturę i w krytyki się nie wdaje; ja też choć widzę dziwo-
łągi w pisaniu, notuję czasem te śliczne frazesy i milczę; lecz
trudno było wytrzymać czytając Kraszewskiego Witoldowe boje.
Napisałem recenzją i posłałem do Tygodnika, który drukując dłu-
gie artykuły o koniach i trzytomowe powieści, nie mógł wydru-
kować całkowicie mych uwag; oskubał je, wypełnił takiemi
dodatkami, których wstydzić się trzeba, i które zawierają nie-
prawdę względem krytyk zanadto wychwalanego Grabowskiego,
nawet omyłek w liczbach stronic przywodzonych; i dla tego przedsię-
wziąłem wydrukować moje uwagi oddzielnie: może trafią
do przekonania piszących, że cokolwiek więcej dbać o styl
i rzecz samę należy.

Posyłam więc te uwagi do łaski Pana Edwarda Dobrodzieja,
abyś je oddał do Cenzury, postarał się o prędkie pozwolenie
drukowania i wydrukował u Zawadzkiego, lub gdzie indziej 200
exemplarzy na najtańszym papierze, najoszczędniejszym dru-
kiem, bez żadnych okładek, jak broszurę, tylko zszytą i nie za-
tylko sklejoną, i przysyłając mnie 20 exemplarzy gratisowych,
na resztę koszt druku bez zarobku dla mnie, a tylko z procen-
tami dla księgarzy, rozłożył i za pośrednictwem ich ~~księgarzy~~ pra-

† Te śpiewki same już do Zawadzkiego odsyłam, od którego i list
ten Pan Edward otrzyma.

7

Księgarniach wysłatać. Na koszta wydania przesyłam około sześć
piętnaście w biletach bankowych; co zostanie proszę oddać
pod kurs Panu Zawadzkiemu, czego niedostanie, za odebra
niem wiadomości, z podzięką przeszlę.
Drukować proszę wszystko jak ma wiersz, z tego będzie wiadomo, ja
ki grunt w pisaniu Redaktor Tygodnika; pisownię nawet mar
kę różną od Kraszewskiego i literę większe w środku przytoczeń jego
wierszy, umyślnie pisanym, aby widne były początki wiersza, pro
szę zachować. Kraszewski pisze przyimek z, ja u siebie s tak jak
się wymawia; nieużywam, albo rzadko w kilku wyrazach, kresko
wania é, bo lepiej wymawiamy e otwarte, mazurzyc, nie ście
śniające je Mazury. Nad pisownią trochę się zastanawiam, nie
tak to łatwa rzecz, jak się zdaje na pozór; ale kilka może uwag
kiedy napiszę. Cierpię niedostatek książek, i Mrozińskiego, ani
Szwejkowskiego i innych, żadnych dzieł dotąd nieczytałem. O pisma
szego dopraszam się już dawno u P. Zawadzkiego; ale co jemu
do tego, nie przysłał zapewne u siebie niemając. Krolikow
skiego rozprawy o galicyzmach i germanizmach radbym prze
czytać, ale i tytułu jej wypisać niepotrafię katalogów dawniej
szych niemając. Pracuję jak mogę i ile zdrowie pozwala, księ
ki lepsze nowo wychodzące rzadko widuję. Czytam ze to sobie ar
gendę dziwaczną starościanka; a nawet teatr starodawny
Radziwiłłowskiej, jeśli cierpliwości dostanie, a czego lepszego czytać
niebędzie. Taka to wiejska literatura, za to czyś się dowie, roz
dzi się trochę, ale ~~za to~~ żyje się spokojnie, nie tak jak w mia
stowym gwarze. Życzyłbym wiedzieć o zdrowiu Obojga Państwa
Edwardów Dobrodziejów, i po odebraniu tego listu, pieniędzy
i wszystkie ze wspomnionemi uwagami i piosnkami, wszystko
razem się razem, proszę mię o tem uwiadomić, adresując do
<u>Nowogródka</u> W<u>m</u> Erazmowi Wróblewskiemu byłemu adwokatowi
Sądów Powiatowych, dla przesłania J. Czeczotowi do Bartnik; toż
samo uczynić raczycie i z książką po wydrukowaniu uwag nad
pisownią P. Kraszewskiego. Kończąc ten list życzę zdrowia i po
myślności z prawdziwym szacunkiem

Obojga Państwa Dobrodziejów
najniższy sługa
Jan Czeczot.

1846 Stycznia 18.
w Bartnikach.

List się czekając okazji dla odesłania na
pocztę zależał, a tymczasem zdarzyła się
wprost z Bartnik okazja do Wilna do mieszkającej tam Pani Marków

wierney może i znajomej Pani Edwardowej. Przez tę okazję dziś
26 Stycznia odsyłam. Jeśli znajoma tej pani, może będzie po
wydrukowaniu exemplarze przez się odesłać do mnie, to nie
ws do domu twego okazie; jeśli nie, otrzymam pocztą. Re-
wersy na odebranie listu z pieniędzmi wydaj prędko.

autograf Jana Czeczota

do A. E. Odyńca

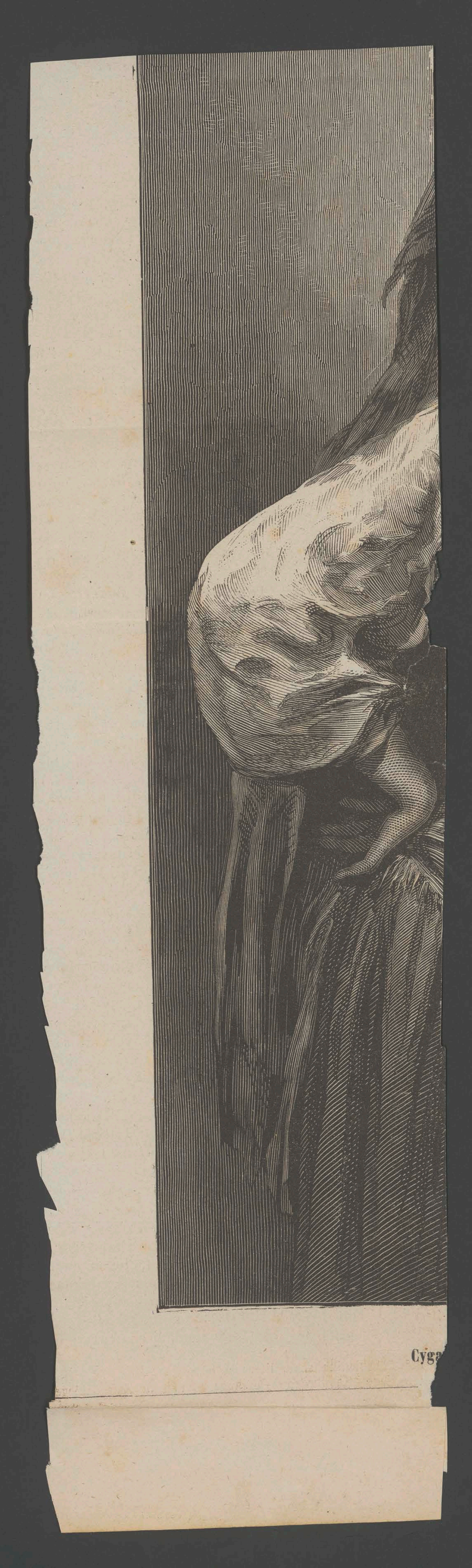
Grób Jana Czeczotta w Rotnicy
pod Druskienikami.

Rotnica, znajduje się o wiorst parę od znanych ze swych źródeł mineralnych, a należących do jéj parafii, Druskienik, które słusznie zaliczyć trzeba do rzędu najcelniejszych zdrojowisk w kraju, tak pod względem siły i skuteczności ich solanek, jakoteż i wybornych kąpieli w Niemnie i Rotniczance, a niemniéj wdzięcznego położenia, wybornego powietrza, uroczego zacisza téj, rzec można, wiejskiéj osady i wzorowego urządzenia zakładu, który pod światłym a energicznym kierunkiem D-ra Jana Pileckiego rozwinął się tak świetnie, że pod niejednym względem mógł rywalizować nawet z zagranicznemi. „Nędzna niegdyś wioszczyna (pisze Girsztowt w dodatku do Gazety Lekarskiéj z r. 1875, poświęconym wodom mineralnym w Ciechocinku, Busku, Solcu, Druskienikach, Nowém Mieście, Birsztanach i Sławinku, gdzie podał portret i życiorys tego lekarza) w ciągu lat niedługich, dzięki jego umiejętności i sile woli, przeobraziła się w piękną mieścinę, a gaik, którego ciszę przerywał li świst wiatru i szmer fali niemeńskiéj, przekształcił się w ozdobny park, w którym rozległy się dźwięki orkiestry i śpiewaczek, w cieniu którego zasiedli uczeni, literaci, artyści, morze zaś piasku pokryło się zielonością, wśród któréj r. 1848 stanął kościoł, a następnie cały szereg dobroczynnych zakładów“. Wymieniamy je w porządku chronologicznym: r. 1850 dom dobroczynności dla biednych bez różnicy wyznań, w którym rocznie otrzymuje bezpłatną kuracyą od 50 do 80 osób;r. 1852 przy pomocy rabina Abrahama Tregera, powstał, staraniem Pileckiego, szpital dla ubogich Izraelitów, dający przytułek w czasie pory kąpielowéj 200 — 300 osobom; w r. 1856 na przedstawienie jego, kosztem rządu dźwignięto szpital na 36 łóżek dla niedostatnich urzędników okolicznych gubernij; jego wreszcie staraniem założoną została i ochronka dla biednych dzieci. Dzięki temu, powiada Girsztowt, — „Druskieniki się stały dla chorych Mekką i Medyną, a dla uczonych i artystów nowoczesnemi Atenami“. Tutaj w ciągu trzech lat wydawało się (drukowane w Grodnie) czasopismo, p. t.: *Ondyna Druskienickich źródeł*, pod redakcyą D-ra Ksawerego Wolfganga; tutaj odśpiewano 12 oper; na scenie grano tylko oryginalne wysokiéj wartości sztuki; słuchano i oklaskiwano pierwszorzędnych artystów i artystki; tutaj zjeżdżali się Moniuszko, Syrokomla, Tripplin, Apolinary Kątski, professorowie rożnych uniwersytetów i akademij (między rokiem 1844 a 1859). Tutaj téż, w roku 1847 (10 Sierpnia) zakończy skołatane przeciwnościami życie ten, o którym k ledzy uniwersyteccy niegdyś śpiewali: „Jeśli ho dów godna cnota, Któż cnotliwszy nad Czeczotta Kraszewski, w tymże czasie w Druskienikach goszczący, tak opisał ten zgon sprawiedliwego: *)

„W tym roku (1847) jednę tylko śmierć, śmierć Jana Czeczotta, autora „Piosnek z nad Niemna i Dźwiny“, i „Pieśni Ziemianina“, postrzegły całe Druskieniki. Téj ukryć nie było można. Przybył tu ten pełen prostoty wiejskiéj śpiewak, pełen cnót człowiek, po długich a długich cierpieniach, zamknąć zgonem chrześciańskim życie prawdziwie chrześciańskie. Ubogi jak J. I. Rousseau, i dumny ze swego ubóstwa jak on, Czeczott, w maleńkiéj chatce, w nie

---

*) Druskieniki, szkic literacko-lekarski, przez J. I. Kraszewskiego i Ksawerego Wolfganga. Wilno, u Zawadzkiego (1848).



Cyga

dostatku, któremu musiano zapobiegać tak, że o tém nie wiedział prawie, skończył dni swoje. Jedna siostra płakała u osamotnionego łóżka, które odwiedzali nieustannie wszyscy, ale *odwiedzający* nie przerywają samotności. Umarł osamotniony, jakem powiedział, bo nie miał ani rodziny, prócz siostry, ani przyjaciół swych ze starych lat. Pięknie to dla Druskienik, że ostatnim godzinom i pogrzebowi nie brakło ani funduszów, ani czujnéj i troskliwéj opieki.

„Kto widział Czeczotta na łożu śmiertelném, trudno, aby go mógł zapomnieć. Twarz to była uśpiona w uśmiechu słodyczy pełnym, anielskim. Okropne zniszczenie choroby nie zmazało z niéj śladów, jakie dusza wyryła na obliczu cnotliwego. Usta sine, po śmierci jeszcze, do zawarcia trumny, zgięte były spokojnym, niewyrażonym uśmiechem szczęścia jakiegoś nieziemskiego. Na prostym tapczanie spoczywał w granatowym surducie, w którym chodził zwykle, na ręku wychudłych leżał zużyty obrazek. U nóg we łzach klęczała siostra; w głowach staruszka odmawiała spokojnie modlitwy; z boku dwóch starców spędzało zieloną gałęzią muchy z twarzy żółtéj nieboszczyka, w którego głowach stał czarny krucyfix i dwie świece żółte płonęły. Ten obrazek, z ubogą chatą o nizkim suficie, z ciasną izdebką, która go obejmowała, każdemu, co nań spojrzał, wyryć się musiał w pamięci“.

Pogrzebano go na cmentarzu parafialnym w Rotnicy nad Rotniczanką, gdzie dopiero w dziesięć lat późniéj (1857 r.) kosztem zacnego obywatela gubernii Grodzieńskiéj, stanął pomnik z granitu, wypolerowanego do połysku, wykonany bardzo starannie przez pana Zatorowskiego w Grodnie. Na jednéj stronie tego pomnika znajduje się napis: „Jan Czeczot“ i data śmierci; na drugiéj — tablica metalowa, z następującym wierszem A. E. Odyńca:

Młodość poświęcił pracy dla nauk i cnoty,
Wiek męzki przetrwał mężnie w próbach i cierpieniu;
Miłość Boga i bliźnich — treść jego istoty;
Cały ciąg życia jego — droga ku zbawieniu.
Imię jego w narodzie jest ciągle związanem
Z Adamem Mickiewiczem i Tomaszem Zanem:
Kto wiész, czém oni byli, schyl skroń przed tym głazem,
Pomyśl, westchnij i módl się za wszystkich trzech razem.

Brak miejsca nie pozwala nam dzisiaj poświęcić obszerniejszego wspomnienia pamięci tego męża, niepospolitego pod każdym względem, o którym, prócz Odyńca w *Listach z podróży*, nikt dotąd szczegółów nieco bliższych nie podał; wkrótce jednak postaramy się, o ile będzie w naszéj mocy, obowiązek ten spełnić.

A. Plug.

Jeszcze kilka słów z powodu legendy o wskrzeszeniu Piotrowina.

Powiedzieliśmy już w Nr. 672 *Kłosów*, że właściwe nazwisko wskrzeszonego jest nie Piotrowin, ale *Piotr*. Należał ten Piotr do rodu Strzemieńczyków i pochodził z Janiszewa. Wieś Piotrowin, albo jak dzisiejsza jéj, częściéj używana, nazwa brzmi, *Piotrawin*, leży nad Wisłą w Lubelskiém, w powiecie, według nowego podziału, N.-Alexandryjskim, w gminie Kamień, pomiędzy Opolem i Józefowem, naprzeciwko Solca Sandomierskiego. Jest ona parafialną i od roku 1442 posiada kościół pod wezwaniem P. Maryi i Śgo Stanisława, staraniem i kosztem kardynała Oleśnickiego wymurowany. Przy kościele stoi kaplica, jak czytamy w *Starożytnéj Polsce*, na tém samem miejscu, gdzie się dokonać miało wskrzeszenie, i, o ile się zdaje, w téj saméj epoce, co i kościół wzniesiona. Widok zewnętrzny i wewnętrzny téj kaplicy podaliśmy już w roku 1876 w Nr. 573 *Kłosów* (T. XXII, str. 392), z dołączeniem krótkiego opisu miejscowości (str. 393). Czytelnika, któryby chciał poznać bliżéj całe podanie, nie ze źródeł wskazanych w artykule, ale z książki podręcznéj, odsyłamy do pomienionego dzieła (*Star. Pol.*; T. II, st. 1144 — 1148). Tam również znajduje się wiadomość o kościele, kaplicy i ich pamiątkach, jako też wskazane są późniejsze przygody, jakie się wydarzyły w Piotrowinie.

O jubileuszu Kraszewskiego i o książce jubileuszowéj.

W jednem z pism illustrowanych warszawskich umieszczoną była wiadomość, że: „pod tytułem *Jubileusz Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Karol Estreicher wydał świeżo we Lwowie maleńką broszurkę, w któréj, roztrząsając ze stanowiska bibliograficznego różne daty pierwszych utworów znakomitego pisarza, dochodzi do wniosku, że rok 1879 stanowczo uważać należy za jubileuszowy“.—Daléj zaś powiedziano: „co się tycze daty obchodu, ta dotąd nie została oznaczoną. Jedni proponują 19 Marca, r. p. jako dzień imienin jubilata, inni 26 Lipca, jako rocznicę jego urodzin; co do nas, jesteśmy zdania, że pora lipcowa, z powodu rozjeżdżania się wielu osób, mniéj byłaby odpowiednią... Zresztą, jak słusznie mówi szanowny K. Estreicher, — „prąd entuzyazmu nie ogląda się na daty; on pragnie, aby porywom zapału co rychléj stało się zadosyć“.

Opierając się na tych słowach, a nie mając pod ręką broszury Estreichera, kronikarz tygodniowy czasopisma naszego błędnie wniósł i napisał w Pokłosiu (Nr. 670), jakoby znakomity nasz bibliograf uznawał za najstosowniejszy do obchodu jubileuszowego dzień 19 Marca 1879 roku. W skutek tego odebraliśmy protestacyą od p. Estreichera, który, powołując się na swą broszurę, zbija to błędne przypuszczenie autora Pokłosia, i kończy temi słowy: „gdyby ode mnie zależało, za stosowną datę uważałbym Październik, bo w Październiku 1830 r. zaczęto druk Noworocznika, w którym figuruje pierwsza praca Kraszewskiego“.

Tymczasem, w ślad za pismem wyżéj wspomnianém, prawie cała prassa warszawska powtórzyła wiadomość, że na datę jubileuszową 19 Marca zgodziły się komitety: Warszawski, Lwowski, Krakowski i Poznański.

Niechże wolno nam będzie słów kilka temu przedmiotowi poświęcić. O komitecie jubileuszowym warszawskim nic dotychczas nie wiemy; co zaś do Lwowskiego, Krakowskiego i Poznańskiego. nie mieliśmy od nich o tém postanowieniu właściwego zawiadomienia, a radzibyśmy serdecznie być wtajemniczonymi w pobudki, dla których nie tylko już r. 1879, ale i dzień 19 Marca za jubileuszowy przyjęły?

Oto co pisze K. Estreicher w swojéj broszurze:

„J. I. Kraszewski urodził się dnia 28 Lipca 1812 r., z ojca Jana, z matki Zofii z Malskich. Trzymali go do chrztu Jan Plenk i Anna Malska, a chrzcił Wojciech Malinowski, missyonarz u Św. Krzyża w Warszawie.

„Od r. 1812 do 1830 tylko lat ośmnaście, a już w owym czasie występuje postać ledwie z ław szkolnych wypuszczonego młodzieńca, tworzącego naraz gramatykę porównawczą, powieści, tłómaczącego Cycerona i gromadzącego słownikowy materyał.

„Pisma warszawskie, a za niemi i inne, rozgłosiły, że Kraszewski wystąpił pierwszy raz w r. 1828 na niwie literackiéj, i chciano w tym roku obchodzić jubileusz. Nie zadano sobie trudu, aby sprawdzić pogłoskę. Wykazałem pomyłkę i skutkiem tego odłożono obchód na rok następny.

„Ale kiedy jubileusz istotnie przypada, jaką datę obchodu możnaby przyjąć, kiedy zaczyna się rok pięćdziesiąty pracy, — nad tém nie zastanawiano się wcale. Prąd entuzyazmu nie ogląda się na daty; on pragnie, aby porywom zapału corychléj stało się zadosyć.

„Ścisłość dat w obchodach jubileuszowych jest potrzebną. Rocznice pracy literackiéj mogą być obliczane tylko wedle pierwszego drukowanego utworu. Piszą, że Kraszewski zawód rozpoczął r. 1828 od tłómaczenia Cycerona. Być może, ale tłómaczenie to nie ujrzało świata; mogło być więc robotą z czasu zajęć studenckich. W r. 1837 zapowiedział druk gramatyki historyczno-porównawczéj języków słowiańskich. Był to owoc studyów ośmioletnich, więc sięgał roku 1829, ale i to dzieło nie ujrzało świata. Tak samo w r. 1832, ogłoszony przez Glücksberga, druk Słownika polsko-rossyjsko-francuzkiego w dwóch tomach, nie doszedł do skutku.

„Pierwsza drukowana jego praca ukazuje się w *Noworoczniku Litewskim* na rok 1831, wydanym przez Klimaszewskiego w r. 1830, mającym datę cenzury z d. 3 Listopada. Umieścił tu pod pseudonymem *Pasternaka* dwa szkice: *Biografia Sokalskiego organisty*, i *Wieczór* czyli *Przypadki peruki*, wyjątek z powieści *Dwa a dwa cztery*, rozdział V. (Wydana dopiero w r. 1837).

„Pierwszém, osobno wydrukowaném dziełem, jest *Pan Walery;* wyszło ono w r. 1831, ale ma datę cenzury d. 21 Października 1830. Niewątpliwie druk zaczęty w r. 1830, tylko ukazaniu się powieści stanęły na przeszkodzie ówczesne wypadki. W tym-to roku mamy dopiero pierwszą i stanowczą datę autorstwa. Ośmnastoletni młodzieniec zapowiedział w Sierpniu 1830 r., iż rozpoczyna wydawnictwo „kilku obrazków z życia towarzyskiego“ w 3-ch tomach, jako to: *Pan Walery* i *Wielki świat małego miasteczka.*

„Kraszewski otrzymał pierwsze imię *Ignacego* (Lojola d. 31 Lipca), chrzczony był w *Sierpniu*, więc daty chrztu, urodzin, imienin i pierwszego autorskiego wystąpienia schodzą się razem na koniec Lipca, a początek Sierpnia; zaczęcie téj służby piórem pięćdziesięcioletniéj, przypadnie na Sierpień 1879 r., zatém w lecie roku przyszłego. Nie narzucam téj daty, lecz ją wydobywam i ustalam, bo dotychczas pisano wiele o jubileuszu, ale nie pomyślano o czasie, w którym wypadnie uczcić jubilata.“

Widzimy więc wyraźnie, że właściwie rok *1880 w Październiku, zamyka pięćdziesięciolecie publicznéj pracy literackiéj Kraszewskiego, i jest rzeczywistym „rokiem jubileuszowym*, rok zaś 1879, nawet z datą paździerńikową“, byłby tylko rocznicą *rozpoczęcia* téj służby piórem pięćdziesięcioletniéj, jak powiada Estreicher, i niejako ustępstwem wobec prądu tego entuzyazmu, który się nie ogląda na daty; a czém ma być 19 Marca 1879 r., tego już, zaprawdę, nie rozumiemy.

Co do nas, przystając najzupełniéj na jasne i gruntowne wywody pana Karola Estreichera, uważamy za konieczną przy tém oświadczyć, żeśmy wcale nie należeli do rzędu tych, ktorzy rok 1828 lub 1829 uważali za początek zawodu pisarskiego jubilata, czego wyraźnym jest dowodem Nr. 654 „Kłosów“, gdzie w artykule p. t. „Z powodu notatatki bibliograficznéj Karola Estreichera o Kraszewskim“, prostując mniemanie jakoby „kilka słów o Karpińskim“, umieszczone w *Noworoczniku Literackim na rok 1831*, było utworem J. I. Kraszewskiego, zwróciliśmy uwagę na znajdujące się tamże: „Historyą Sokalskiego organisty“ i „Wieczór, czyli przypadki peruki“, jako wyjątek z powieści p. t. „Dwa a dwa cztery“, przez autora „Kilku obrazów towarzyskich“, i prosiliśmy przy tém bibliografów o wyjaśnienie: azali rzeczywiście przed ukazaniem się *Noworocznika* wyszły z druku i owe „Obrazy“, i kiedy mianowicie? gdyż one w takim razie byłyby *najpierwszym drukowanym utworem Kraszewskiego.* W skutek tego p. Piotr Chmielowski przedstawił nam egzemplarz powieści „Pan Walery“, mającéj na *szmuc-tytule* napis: „Kilka obrazów towarzyskich“, zatwierdzonéj przez cenzurę dnia 21 Października 1830 roku, to jest nieco wcześniéj niż Noworocznik, lecz wydanéj dopiero w 1831; nadto zaś otrzymaliśmy od drukarza, pana Bergera, autograf prospektu na to wydawnictwo, zatwierdzony przez cenzurę d. 21 Czerwca (podpisany przez Kleofasa Fakunda Pasternaka), którego facsimile umieszczone będzie *w książce jubileuszowéj.* Na mocy tedy tych dowodów, jeszcze przed ukazaniem się broszury p. Estreichera, redakcya *książki jubileuszowéj*, uznawszy już stanowczo za pierwsze drukowane prace Kraszewskiego „Historyą Sokalskiego organisty“ i „Przypadki peruki“, postanowiła na tytule rzeczonéj książki umieścić rok 1880, jako pamiątkowy, a złożyć ją w ofierze jubilatowi w rocznicę jego urodzin 1879 roku, *jako w dzień rozpoczynający rok ostatni jego pięćdziesięciolecia*, o czém dowodnie przekonywa prospekt na pomienioną książkę, jeszcze w Lutym wydany.

Zgadzamy się zupełnie z panem Estreicherem i z redakcyą książki jubileuszowéj, że dzień ten byłby najwłaściwszym na obchód jubileuszu, a nie możemy uznać za racyonalną pobudkę do wybrania na to dnia 19 Marca z tego względu, *że się w porze lipcowéj wiele osób rozjeżdża*; bo wszakże i na tę uro-



Grobowiec Jana Czeczotta w Rotnicy pod Druskienikami. Podług rysunku Napoleona Ordy.

czystość wszyscy ci, którzy nie będą mieszkańcami onéj szczęśliwéj miejscowości, gdzie się wówczas jubilat znajdzie, a zapragną być jéj uczestnikami, będą musieli odbyć podróż w tym celu, a na to czas marcowy najmniéj odpowiednią jest porą. Co zaś do staropolskiego zwyczaju święcenia dnia imienin, to przecież bardzo często bywa on zarazem i dniem urodzin, a Ś-ty Ignacy, schodzący się prawie z urodzinami Kraszewskiego, może być równie dobrze, a nawet z wyższém prawem niż Ś-ty Józef, w tym wypadku święcony.

Na zakończenie słówko jeszcze *pro domo sua*. Pan Estreicher w broszurze swéj podaje, że myśl obchodu jubileuszowego rzuciły: *Bluszcz*, *Tygodnik illustrowany* i *Biesiada*, a wyliczając najrozmaitsze na ten obchód projekta, pobieżnie tylko czyni wzmiankę, że: „powieściopisarz Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeż), zaprojektował wydanie książki o Kraszewskim, którą Unger podjął się wydrukować bezinteresownie“.

Owóż mamy zaszczyt oświadczyć, że myśl wydawnictwa jubileuszowego była najpierw podjętą w *Kłosach* w Nr. 630, i że u ich wydawcy odbyła się pierwsza narada redaktorów i literatów, na któréj uchwalono ułożenie książki zbiorowéj, wprzód jeszcze, niżeli Jeż, za pośrednictwem „Wieku,“ z swym pomysłem wystąpił. Następnie, na powtórnéj naradzie, na wniosek professora Struvego, postanowiono: pomysł Jeża przyjąć o tyle, iżby książka jubileuszowa nie składała się z artykułów treści dowolnéj, lecz traktowała o Kraszewskim, nie w ten jednakże sposób, jak to on projektował, to jest: aby każdy napisał do niéj, co wie o jubilacie, jako o pisarzu lub człowieku z osobistych stosunków, ale iżby to był, wykonany zbiorowemi siłami, obraz systematyczny działalności jego literackiéj, artystycznéj i obywatelskiéj. Wypełnienie tego projektu powierzono redakcyi z jedenastu członków złożonéj, która, przygotowawszy program, przedstawiła go nakładcom, drukarzom i księgarzom warszawskim, zapraszając ich do udziału w uczczeniu jubilata, przez wydanie własnym nakładem przeznaczonéj na ten cel książki,ci zaś jednomyślnie na to przystali,i jak pan Unger wziął na siebie druk jéj bezinteresownie, tak inni się podjęli pokryć koszta papieru, drzeworytów, prospektu, broszurowania, expedycyi i wszelkich nieodłącznych od tego wydawnictwa ciężarów, tak, iż całkowity wpływ z prenumeraty będzie czystym dochodem na korzyść Kraszewskiego.

Nie dziwimy się, że p. Estreicher pobieżnie i niedokładnie o tém wydawnictwie w swéj broszurz[e] wspomina, na nieszczęście bowiem dotychczas pras[a] nasza peryodyczna dość je obojętnie traktuj[e] i lubo czasopisma warszawskie prospekt na nie ro[z]esłały własnym swym kosztem, jednak prócz *Ate[neum]*, *Biblioteki Warszawskiéj* oraz *Bluszczu*, z których dwa pierwsze umieściły program i prospekt rzeczoné[j] książki, ostatnie zaś gruntowną i wielce sympatyczn[ą] ocenę jego, żadne się zresztą nie zajęło tym projektem na seryo i nie dało mu należnego rozgłosu; a przecie[ż] niezawodnie i cel „książki jubileuszowéj“, i jéj program, i imiona współpracowników, wykazane w prospekcie, i sam już fakt, że jest ona wyrazem hołdu złożonego jubilatowi od przedstawicieli tych wszystkich, którzy w jakibądź sposób przyczyniają się d[o] rozwoju piśmiennictwa polskiego, powinneby nat[o] wydawnictwo, pierwsze i jedyne w swoim rodzaju ściągnąć baczniejszą i przyjazną uwagę.

Treść: *Meir Ezofowicz.* Powieść z życia Żydów, przez Elizę Orzeszkową. (C. d.) — *Listy J. I. Kraszewskiego.* (Maj.) — *Listy z Wystawy Paryzkiéj*, prze[z] Necandę. — *Doroczna uroczystość w Studzieńcu.* — „*Historya Zbrodni*“, *Wiktora Hugo*, przez St. K. (C. d.) — *Cyganka hiszpańska.* — *Pokłosie.* — *Przegląd polityczny.* — *Zenon Fisz* (Tadeusz Padalica). Zarys biograficzno-literacki, przez Leonarda Sowińskiego. (C. d.) — *Korrespondencya czasopisma Kłosy:* (Berlin). — *Gro[bowiec] Jana Czeczotta w Rotnicy pod Druskienikami.* — *Jeszcze kilka słów z powodu legendy o wskrzeszeniu Piotrowina.* — *O jubileuszu Kraszewskiego i o książce jubileuszowéj.* —
Ryciny: *Rysunki Andriollego do powieści „Meir Ezofowicz“: Meir ukazuje się Kalmanowi, Abramowi i Kamionkerowi podczas tajemnéj ich narady.* — *Meir wyjawia tajemnicę Saulowi.* — *Przed karczmą w dzień jarmarczny.* Podług obrazu W. Szernera. — *Cyganka hiszpańska.* Podług akwarelli Egrona Lundgrena.— *Grobowiec Jana Czeczotta w Rotnicy pod Druskienikami.* Podług rysunku Napoleona Ordy.

W drukarni S. Lewentala, ulica Nowy-Swiat, № 39. — Дозволено Цензурою. Варшава 10 Мая 1878 г. — Redaktor odpowiedzialny S. Lewental.

Do dzisiejszego Numeru Kłosów dołącza się dla wszystkich prenumeratorów początek powieści E. Wernera, p t: „Za wysoką cenę“, oraz dalszy ciąg powieści przez Juliusza Nombelę, p. t.: „Szczęście w nieszczęściu“.

do E. Odyńca Santgo Styczeń 11 – 1884 10

Kochany Edwardzie.

Spóźniłem się z listami do ostatniej
poczty 7go stycznia i dla tego o trzy dni
później odbierzesz ten pakiecik, a razem
i drugi osobno przez tę pocztę w którym
znajdziesz mój listek 7° stycznia i kilka
Araukanów dla twoich wnucząt. Po-
wtarzam, kochany mój, że nie masz się
czego śpieszyć z drukowaniem mojej dawnej
podróży: może dalszy ciąg czy dokończenie
które ci za miesiąc przyślę będzie co lepszego,
bo już przechodzę w notatkach do środka Arau-
kanii —

W tym momencie przynoszą mi Jana
Kochanowskiego, przepyszny dar Tęskniących
rodaków, który w sercu swojem odgadł
co mi największą przyjemność zrobić może i
jak cenię naszych Zygmuntowskich pisarzy.
Twoje to są kochane figle mój Edwar-
dzie że mnie tak sowicie darzą nieznajo-
mi i rozczulają swoją dobrocią. Ty wię-
zarazem musisz im podziękować i otworzyć

dla

duszę moją. – Ach jakże teraz będę
czytać psałterz w ogrodzie wcale ze za-
chowaną starannie pisownią i tak
ozdobnie drukowany!
Odebrałem też w tych dniach od Pana
Tretiaka trzy tomy "Mickiewicza w Wilnie i
Kownie", które z wielkiem upodobaniem
czytałem. Z historycznych szczegółów nie-
które może trzebaby sprostować. W ocenianiu
poezyi widać że sercem i rozumem badał
ducha Adama; o krytyce nie umiem
powiedzieć bo wiesz że nie jestem biegły
w sztuce i w estetyce i jak ci jeśli cię
nie mylę dawniej powiedziałem, lubię
pić jednym ciągiem poezyę, nie przecedzając przez zęby.
Mało też mi piszesz o twoim pobycie
w Krakowie. Czy widziałeś zacnego Zatheya?
czy odebrał mój list i kopie niektórych
listów Chełchowskiego? —
Pierwszą część moich Araukanów 28 listop wysłałem.
Bądź zdrów mój drogi
twój jak zawsze
Zegar.
Domejko

11

No

Garczyński Stefan

List do A. E. Odyńca. Pisany po skończonej Kampanii r. 1831. ze szczegółami o niej – pełen boleści i zwątpienia.
Lubostroń d. 25. Pazdz. 1831. r.

Lubostroń dn. 25/10 31.

12

Gdzież ty się obracasz, drogi mój Edwardzie, gdzie Adam
gdzież wszyscy jesteście? Krótki dzisiaj list odemnie
odbierasz — ma on być tylko znakiem życia — Ty,
mi obszerniej odpisz — potrzebuję tego — bo inaczej
za długo mnie płakać będziesz. — Stan mój umy-
słowy jest okropny — Boże, Boże, kiedyż się
zakończy! — Zmiłuj się, pisuj do mnie jak
najczęściej, ja ci wiernie odpowiadać będę —
Straciłem brata Edwardzie, nie jeden znajomy
przy mnie życie przestał — mój koń padł
zabity — kula w pałasz trafiła i zgięła
go zupełnie — ja żyw zostałem. — Inaczej
gdybym był wiedział... byłbym śmierć
przyjmował. —
Dosyć tego — Adresuj na Berlin, Brom-
berg, Labischyn et Lubostroń i

Nie zapominaj o mnie

Stefan

Autograf Garczyńskiego Stefana

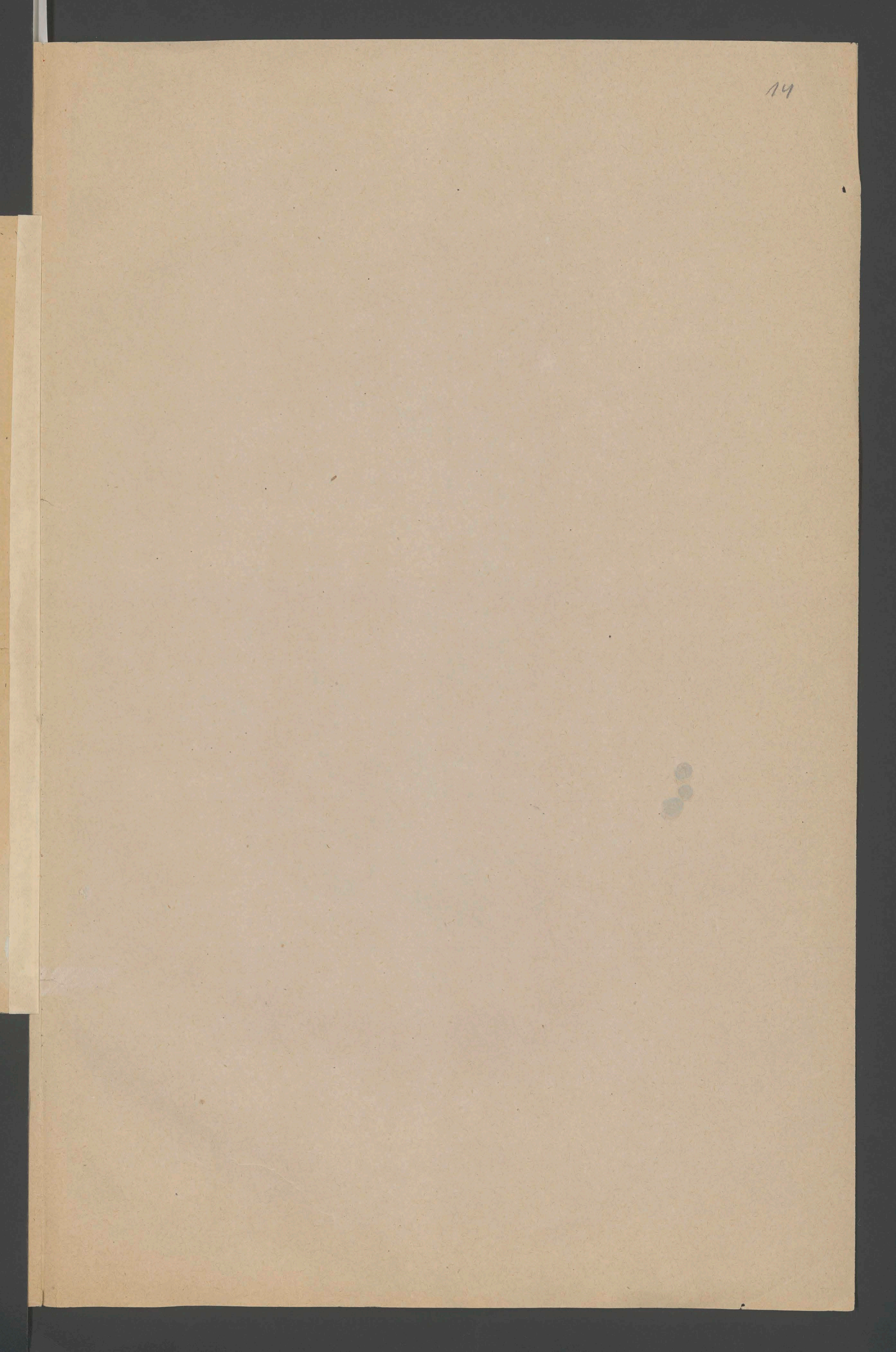

13

A Monsieur
Eduard Odyniec
à
Dresde
poste restante

LABISZYN
26 10

ST.POST
31 Oct.

3



15

Panie Edwardzie Warzyński wyjechał, pisał do
mnie że trzeba ciebie na prawdę, i żebym p
ciebie listy i porzytecznie przysłał — Zwróć-
się zajdź do mnie, a teraz odpisz kiedy
przyjedziesz — Twój przyjaciel

A Gorecki

à Mesr

Edouarde O. Lynee

16

En quittant Dresde, j'ai deposé chez feu M. Thadé Tödwen deux petits paquets contenant divers papiers manuscrits; Je charge M. Edouard Odyniec de redemander ces paquets pour mon compte, et j'espere que la famille Tödwen ne fera pas de difficulte de lui remettre. Paris le 24 Septem: 1835

Antoine Gorecki

No

Grzegorzewska Sabina.

Autorka pamiętników.

List do A. E. Odyńca. Z komplementami — szczegóły o sobie swej rodzinie etc. Kamienna Wola. 13. Czerwca. 1871.

Kamienna Wola d. 13 Czerwca r. 1871

18

Słów kilka tylko dziś nakreślę do szanownego i kochanego pana aby oszczędzić oczu Jego, tego drogiego skarbu naszej narodowej sławy. Cóż powiem Mu w chwili gdzie wieszcz nasz otoczony swojemi przyjaciółmi i wielbicielami, gdzie tyle tysięcy głosów w Polsce i Litwie wznosi się łącznie do Nieba o przedłużenie dni Jego... co tu życzyć gdy tyle jest prywatnych i publicznych nieszczęść! i ziemia zdaje się uginać pod naszemi stopami?... O to proszę Boga dla kochanego Pana o zdrowie, pomyślność, i jaknajdłuższe życie dla Niego i rodziny a przedewszystkiem o ten spokój ducha o który jest najtrudniej w tej łez i krwi krainie którą Europą nazywają....

Odebrałam karteczkę kochanego Pana, jest to nowy dowód Jego łaski i dobroci dla mnie- których nie oddałabym za wszystkie ziemskie pomyślności. Wiem że kochany Pan był u mnie, ale nie było mnie już w Warszawie.

Otoczona poduszkami i jak to mówię w
puchu pojechałam a petits pas do mojej
córki gdyż cztery razy się w drodze na pół
dnia zatrzymywałam, mimo tego do dziś
dnia jeszcze drogę tę czuję — Bóg mnie
wskazał na wielką pociechę że bawiąc dwa
tygodnie w Warszawie nie mogłam być
u Państwa, nie zrobiłam też Króla po
za obręb mojego mieszkania. Bóg mi
dał wielką pociechę bo faworytka kochanego
pana mojej Olesia z mężem była u mnie i
tydzień bawiła — Nie dobrze jest na zdrowiu,
strata dziecka fizycznie ją bardzo zszybiła,
jechała prosto z Wiednia gdzie ją mąż dla
rozrywki zawiózł i znów tam wraca gdyż
mają lekarza obrać najsławniejszego dla ich
obojga zdrowia wody. Olesia wiele się wypytywała
wała o kochanego pana i prosiła aby dołączyć
dla niego uszanowanie, i cześć i serdeczne uściskanie.
Syk

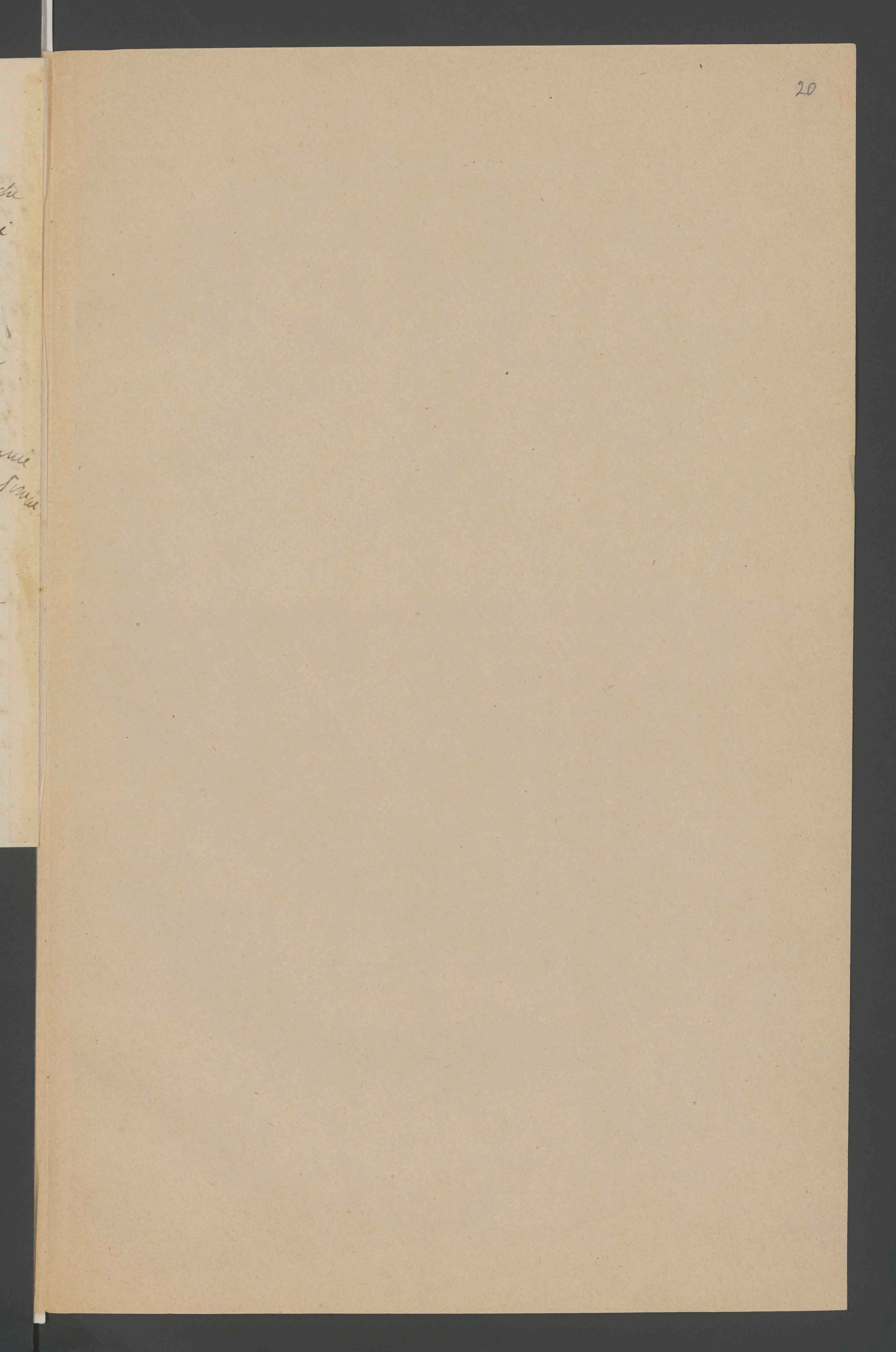
Jego. Wiele mówili o dzisiejszych stosunkach G....
o Grochowskim i t. d. ale te szczegóły zachowuję
do widzenia kochanego Pana — Wystawi sobie
Pan moje szczęście gdy zastałam tu Felicy=
tę, tak Felicytę której nie czytałam od lat
dwóch, trzeci raz dzisiaj odczytuję i z co raz
większą rozkoszą. Korzystając z spokojnego po=
bytu na wsi mam największą przyjemność
porównywać ją z Barbarą i Lubomirskim,
są to siostry jednego obrobienia, ducha i
wychowania, nie wiem której oddać pierwszeń=
stwo! Otóż obiecałam sobie że list ten
będzie krótki, tem czasem malarzyby się
w prędce całe arkusze. Powiem tylko Panu
że i tu miałam szczęście znaleźć Jego
wielbicieli w ludziach światłych i wysoko
ukształconych, którzy nie przestają o Nim
mówić, pytać o najdrobniejsze szczegóły
nie tylko pism Jego ale rozmów i prywa=
tnego

życia. Kiedyż one na jaw wyjdą?..
Żegnam kochanego pana i proszę o trochę
pamięci dla tej która do zgonu nie
przestanie być Jego najserdeczniejszą
wielbicielką i przywiązaną sługą.

Sabina Grzegorzewska

Dzieci moje składają cześć i uszanowanie
równie od nas wszystkich serdeczne wspomnienie
dla szanownej żony pana, kochanych
państwa Stasiów, pani Aleksandry
a wszystkim pozdrowienia na wszystkie ich
...

do A. E. Odyńca



№

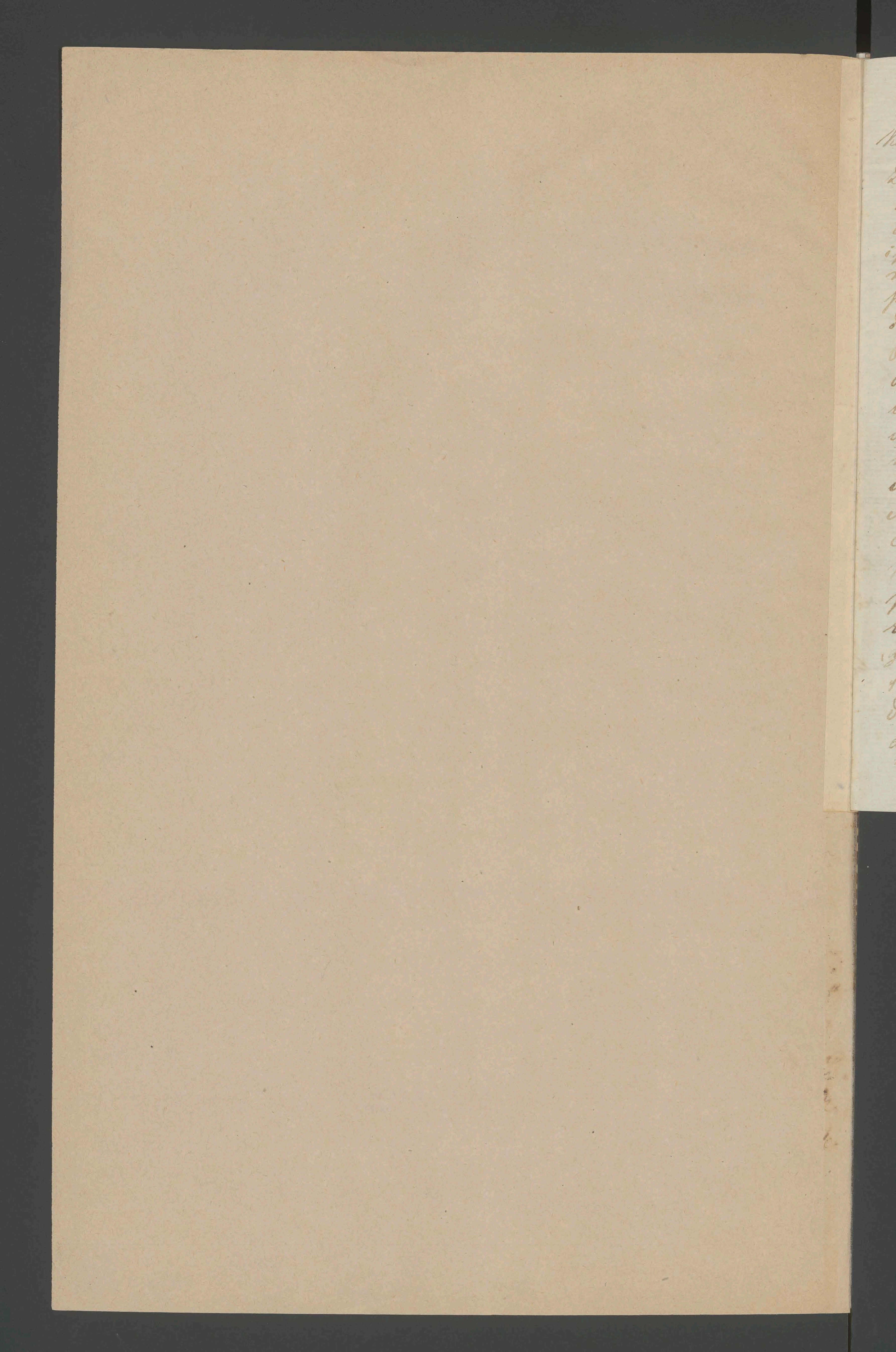
Korsak Julian.

ur. 1807. + w r. 1855 w Nowogródku.

Dwa listy do A. Edwarda Odyńca. —

a.) Donosi że od kilku dni jest w Wilnie — o przyjemnej wizycie u Pani Becu — o prędkie przyjechania do Warszawy etc. Wilno. 15 Listop. 1826.

b.) Podziela radość z ozdrowienia Żony Odyńca i córki (Teci.) donosi że był w Dziewiętniewie u Ignacego Chodźki — szczegóły o nim. — O mającym się drukować tłumaczeniu Korsaka Komedyi Boskiej. — o prędkie zjechaniu się na S. Michał w Jaszunach u Balińskiego z Ruskiego Sioła 13. Aug.



1826 Listopada 15 Dnia

Wilno –

Kochany, drogi Edwardku! –

Zapewna nie pomału cię zadziwi list mój adresowany z Wilna.. Jakoż od kilku dni już bawię w Wilnie, jeszcze dni kilka, i już może go więcej nie ujrzę. – Nie uwierzysz jak mi słodko, jak rychło czas w nim przechodzi. – Z pomiędzy niewielu domów do których uczęszczam, po dwóletniem blisko niewidzeniu się, byłem u Bem, Dość mi byli radzi. nie mogę sobie pochlebiać gdyby wprost do siebie owóż ich stosować; może że względu na moje związki s tobą. może dla tego iż jestem jakąś cząstką ciebie, na ten czas większej w ich oczach nabrałem ceny. – słodka gawędka samej Pani Bem, słodsze jeszcze śpiewanie pięknych dziewcząt, unosiły mnie w sferę szczęśliwszej przeszłości; gdzie jam cię poznał, gdzie s tobą jeszcze byłem. – Zdawało mi się iż dwóma laty wstecz odmłodniałem; a tyle im, za te kilka godzin spę-

dzonych z niemi, winienem, iż może
nigdy, a przynajmniej nie rychło ich
zapomnę. — Potrzeba mi było niejakiej
wytchnienia w zajęciu się przeszłością
ze względu na moją teraźniejszość
dość gorzką i smutną. Ach! mój
Edwardku przez jakie ja przeszedłem
koleje, co ja czułem, co doświadcza-
łem! tego ci opisać niepodobna,
chyba ci ustnie zdolny byłbym
powiedzieć. — List twój ostatni
pisany do mnie na wsiadaniu
do Warszawy odebrałem aż po
powrocie moim ze stron Pińskich,
to jest ostatnich dni Września.
Gdybym ja wiedział że ty tak
długo jeszcze bawisz się w naszych
stronach, niezawodnie odwie-
dziłbym ciebie. — List mój
w Warszawie musiał cię znaleźć —
widzisz jak pamiętam o tobie.

a ty jeszcze żadnego do mnie nie
napisałeś. gdy tymczasem pisałem
do Pani Bean, do Chodzk. i do
innych; może być iż więcej mam
przyjemności w pisaniu do nich, lecz
wierzaj mi, że równie a może i
więcej, mam prawo do twojej pamięci,
gdyż ciebie więcej nad innych kocham —
w połowie Januarij spodziewam się
być w Warszawie — tam jeśli bym
znalazł plac jaki, na kilka lat
bym pozostał; dobrze byłoby choć
te kilka lat przepędzić z tobą! —
Nim co będzie, tymczasem uści-
skam cię serdecznie. —

Twój na zawsze

Julian. —

Korsak

Autograf Juliana
Korsaka

do A. E. Odyńca

24

Augusta 13. Ruskie Sioło

Kochany, drogi mój Edwardzie!

Pod świeżem wrażeniem miłej niespodzian-
ki jaką mi sprawiłeś twoim listem
odebranym tu przezemnie w Ruskiem
Siole odpisuję do ciebie mój drogi.
Razem z moją żoną podzielamy
żywo radość naszą z powodu ozdro-
wienia twojej żony i twego zdro-
wia. wiadomości tą szczęśliwą twój list
na dni kilku już poprzedził ta
będąc w Dziewiętni znalazłem
list twój do P. Ignacego w którym
Zwiastowałeś tę wieść pożądaną
dla wszystkich serc naszych
kochających żywo i szczerze was.
Powracając do domu w następnej
Niedzieli ślubowałem w Dziewię-
nie, w stolicy gniazda twojego
rodzinnego, wysłuchać Mszę św.

[illegible] Korsak Julian

tą, i pomodliczej żarliwsze na intencyję zdrowia twego i szczęśliwego wyzdrowienia twojej Żony i Tesi. Oby was Bóg w zdrowiu zachował! Westchnienie to z natchnienia serca powtarzam w codziennej modlitwie mojej. Od dwóch tygodni bawię z Józią w domu jej Rodziców jutro nadwieczór puszczam się w drogę na powrót do swojego domku. Wszyscy tu obecni najuprzejmiej wam kłaniają. Pan Ignacy trochę postarzał, pod wpływem jest splinu. ale kiedy niekiedy wybłysk dawnego jego humoru przebija myśli jego myśli zawsze o coś troszczących się. W Dziewiętni przebiegłem wszystkie kąty po raz piąty: Szczęśliwe 3 gdzieśmy razem tyle miłych dni spędzili. z tęsknotą do czasów

wszystkich i z żalem że ciebie tu mój

Drogi w tej chwili niema między nami.
Dziękuję ci ach mój Czesiu przypomi-
dził przez Ciemiery. proszę cię tylko
o to ażebyś oba tomy mojego reko-
pisu Komedyi boskiej złożył w
szafce twojej pod kluczem. i niko-
mu do czytania nie dawał. zacho-
wując je tak do czasu. kiedy dalej
można będzie druk ich rozpocząć.
Raj skończywszy jeszcze wiosną przepi-
sany i oprawiony także będzie u mo-
ich też aż do chwili kiedy czyści
pieczone zwyczajnie pod prasą dru-
karską. Od wiosny przez całe lato
odpoczywam po pracy. czytaniem
tylko i marzeniem przeplatając
Spowiednie zajęcia się ziemiańskie

Kiedyż się zobaczymy mój drogi? do
Wilna przed zimą niewiem czy się
wybiorę. ale gdybyś mię tygodniem

wprzód zawiadomił że przyjedzie
z Wilna do Jarzna na 5go Micha
ła. tobym i ja przyjechał dla wid
zenia się z tobą w tym czasie, i odw
iedzenia kochanej P. Michałowej
Balińskiej z którejmi ~~się~~ dawna
~~tak~~ jak niewidziałem się. Do
Wilna jechać teraz, to wielki kło
pot, a na wsi bylibyśmy milej.
nek jedno przyjęcie. jakeś
Niłka w mieście. P. kochany
Benedyktowi czule pokło
od nas ~~oboyga~~. a razem z
całujemy szczerze twoie ~~?~~ ręce
wszystkiemy nebie ~~?~~ Teles
zdrawiamy.
Twój na zawsze
Julian

Korsak

P.S. Zdrawcie nas oboyga ~~oboye~~
i serca zawsze stała ~~?~~ ko
~~chaj~~ające. —

do A. E. Odyńca

No

Kowalewski Józef.

Professor Kazańskiego
a na końcu Warszawskiego
Uniwersytetu.
Sławny Orientalista.

List. do A. E. Odyńca — Donosi że że z wielką radością otrzymał list od Odyńca który go przeniósł w lata młodości. — O swoiem dzisiejszem powodzeniu — o pracach naukowych i dziełach przez siebie wydanych ich wielkiem powodzeniu nawet za granicą — i wysokich nagrodach jakie otrzymał etc. w Kazaniu. 21. Września. 1840.

21 wrześn. 1840. Kazań

Najdroższy sercu mojemu Edwardzie! List twój pod d. 17 sierpnia zrobił mi tyle przyjemności, iżem nagle odmłodniał. Zdawało mi się, że mam nie więcej nad 20 lat, że z rana o tej godzinie wychodzę z domu, pukam w okno i budzę dobrego Edwarda na łacinę, że jeszcze zostaję w szczęśliwem oblężeniu młodości, że jeszcze nie żyję a marzę i marzę o błyskotnej przyszłości. Dziś wszystko przeminęło, wszystkie marzenia utonęły, zostały wspomnienia śród rzeczywistości, została dusza niepokalana, która zawsze ulatuje do duszy przyjaciela. Wierz mi, Edwardzie, że nie przestałem cię kochać postaremu, że uwielbiam twoje talenta i prace i że zawsze chlubię się twoją przyjaźnią.

Uwiadamiasz mię, żeś żonaty i masz córeczkę. I ja od dwóch lat jestem mężem i ojcem pięciomiesięcznego syna. Lecz w przeciągu naszego niewidzenia się ileż przebiegłem szczebli życia, ile to tysięcy mil przeleciałem! Od martwych mass wiecznego śniegu do okropnego gorąca przechodziłem cierpliwie, bogobojnie, nie zważając na żadne przeciwności i same niebezpieczeństwa życia. Dziennik mojej pięcioletniej wędrówki zamyka się w kilkunastu tomach, z których sześć tomików miało się ukazać popolsku; lecz tyle spotkałem przeszkód że one do tej pory leżą spokojnie na szafie póki myszy nie zgryzą. Herodot i Plutarch, o których tak licznie zapytujesz, zginęły wraz po zgonie nieodżałowanego Feliksa w Stolicy. Nie uwierzysz jak mi ciężko wspomnieć o tym wypadku! Natomiast napisałem słów o magnetyzmie, których

znaczną część w dziele rozbiczyła się posmiecie, chociaż więcej poważnie było pisano. Lipsk, Paryż i Londyn więcej wzięły niż tu na miejscu. Ogromna chrestomatyja z obszernemi kommentarzami która najwięcej mi sławy zjednała, stanąwszy obok chrestomatii arabskiej Sylw. de Sacy, zupełnie wyszła z handlu, tak że kiedy Lord Munster z Londynu zapotrzebował niedawno 100 exempl., kurator kazański zaczął żałować że tak mało uniwersytet wydrukował. Niebosczyk król Jegomość pruski przysłał mi wielki medal akademicki złoty, Cesarz krzyż św. Anny, towarzystwa azyatyckie z Paryża i Londynu dyplomata na członka honorowego. Słowem, to się stało, o czém nie myślałem. Teraz gotuję wielki słownik mongolsko-rusko-francuski we 4 tomach, historyję mongolską we 3 t., historyję buddyzmu we 2 tomach, i już na warsztat naciągam Kruta oka na historyję literatury mongolskiéj.

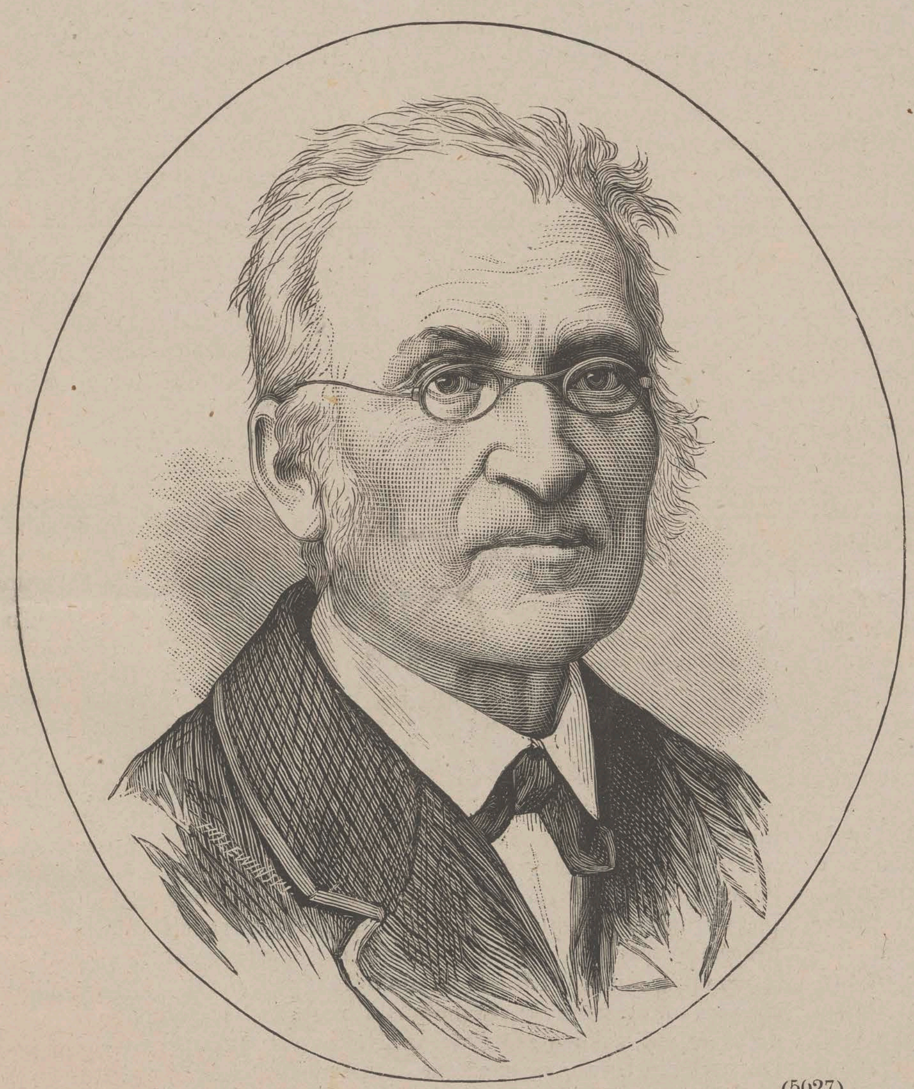
Przy tém zdarzeniu proszę cię dobry Edwardzie zaprenumerować dla mnie obraz liter polskiej P. Duchera i uwiadomić mię o cenie, którą natychmiast z należytą wdzięcznością zwrócę.

W stepach około Kiachty przed wyjazdem do Chin odebrałem jakimś trafem 1 tomik twych poezji i Melitele na 1829 roku, i niewiedziałem dotąd ci posłać moje podziękowanie. Przyjm teraz choć spóźniony pocałunek braterski. Lepiéj kiedykolwiek aniżeli nigdy. Lecz razem kła-

gam cię, jeśli masz co u siebie ze swoich prac drukowanych,
udziel mi a bądź pewnym że zrobisz mi największe
dobrodziejstwo na padole kazańskim. Oświadcz moje naj-
głębsze uszanowanie PP. Łobojce, Borowskiemu, Hryniewiczowi,
Marcinowskiemu i wszystkim, kto jeszcze mieszka na dawnem
miejscu. P. Marcinowski przed kilką laty zrobił mi prezent
wielki. Mówię tu o pierwszych dwóch tomach historii Nar-
butta. Jeśli można mieć dalszy ciąg, proszę najusilniej.
Latem może mi się uda osobiście was wszystkich
uściskać, i wtenczas przekonam cię jeszcze mocniej że
zawsze jestem twym niezmiennym i szczerze życzliwym

sługą Józef Sękowski

Adress: Его высокоблагородию
Осипу Михайловичу
Ковалевскому
въ Казани.



(5027)

Józef Kowalewski. Podług fotografii J. Mieczkowskiego.

łę, która niewielkiéj używała wziętości — od 1798 r. monaster czerńców, od lat dziesięciu rezydencya wikaryusza biskupiego. Pamiątek z przeszłości żadnych. Bractwo Ś-téj Trójcy, założone w XVI st., zasłynęło ze sporów, prowadzonych w ubiegłém stuleciu.

Sobor ś. Jana — budynek z XVI wieku, obok placu gubernatorskiego, podczas niewoli tureckiéj meczet wielkiego wezyra, w 1752 r. podniesiony do godności katedry; znajdują się w nim dwa nagrobkowe kamienie: pod jednym z nich spoczywa pierwszy archierej podolski i bracławski, przybyły tu w 1795 r., zmarły w 1819. Spory kawał ziemi obok *soboru* zajmują budynki, należące do duchowieństwa, — dziedzictwo to trwa przeszło trzy stulecia. Jedna kamienica, zwrócona frontem ku dawnéj dzielnicy ormiańskiéj, — jest to tak zwany w konstytucyach sejmowych „dom Kiryaczyński“, w którym wójt ruski wymierzał sprawiedliwość. Na początku bieżącego stulecia otwarto w nim seminaryum obrządku wschodniego. Powstało ono z funduszów, zebranych za rządów Piotra Bielańskiego, *episkopa* lwowskiego i kamienieckiego, on bowiem pierwszy otworzył w naszém mieście szkołę ruską dla zjednoczonego duchowieństwa (1789 r.); w epoce wcielenia staréj Petridawy do Rossyi, liczyła ona przeszło 100,000 zł. kapitału. Teraźniejszą, założoną pierwiastkowo w Szarogrodzie, przeniesiono do Kamieńca w 1806 r.

Cerkiewka ŚŚ. Piotra i Pawła, przy ulicy Karmelickiéj, sięga także XVI wieku. Turcy oddali ją łacinnikom; w pierwszéj połowie 1673 r. sprawował przy niéj zaszczytny obowiązek proboszcza ks. Szornel, jezuita. Zaznaczyć wypada, że katolicy pierwsi ustąpili z miasta; władze tureckie zbyt ich prześladowały, pomawiając o stosunki z władzami Rzeczypospolitéj... I Rusinom nie było lepiéj, nie bacząc na to, że władyka Szumlański zostawał nieledwie w stosunkach zażyłości z Halilem baszą, że Doroszeńko tytułował się atamanem Jego Sułtańskiéj Mości; wytrwali wprawdzie oni dłużéj, ale już w 1676 roku rezygnowali ze wszystkich łask i wynieśli się na tułaczkę po świecie; gmina ormiańska niewiele późniéj wyemigrowała... Zostali tylko zwycięzcy

Prawda też, że jedna filiżanka kosztuje 60 rs., ale co za arcydzieła! Porcelana, naśladująca kość słoniową, jest niezaprzeczenie ostatnim szczeblem postępu na téj drodze artystycznego przemysłu. Porcelana innego zupełnie rodzaju, używająca dziś w Anglii niezmiernego rozgłosu, Doulton, nie może także być pominiętą.

W dziedzinie złotnictwa i jubilerstwa pełno przepysznych okazów. Ciężka, okazała, zaledwie ociosana angielska biżuterya, potrafiła przyswoić sobie miękkie kształty epoki Odrodzenia. Co do przyborów, naczyń, nastąpiła także reforma w polerowaniu metalu. Angielscy złotnicy doszli prawie do doskonałości francuzkiego Odiéra, Christophle'a lub Froment-Meurice, szczególnie co do tonów martwych i co do śnieżnych w złocie, a przedewszystkiém w srebrze.

Nie mamy czasu rozszerzać się nad wyrobami stalowemi uznanéj doskonałości, ani nad bawełnianemi, które stanowią monopol angielskiego wywozu na targowiska wszechświata. Nie mogą one zabłyszczéć na wystawie, ale znawcy potrafią je odszukać i właściwie ocenić.

Są nakoniec na wystawie angielskiéj dwa rodzaje, któremi zajmiemy się innym razem: galerya machin i wychowanie publiczne. Kwestye te, zdaje nam się, najlepiéj traktować przez metodę porównawczą z innemi narodami. Niezmierna rola, jaką odgrywa tam Anglia, uwidoczni się bez najmniejszego wątpienia.

Z obecnego naszego szybkiego przeglądu jeden wszelako już rezultat wypływa: obok Francyi, bez zaprzeczenia górującéj nad innemi krajami prawie na wszystkich polach przemysłowéj działalności, jeden tylko współzawodnik zostaje poważny i niebezpieczny: jest nim Anglia. Dotąd górowała ona taniością poślednich towarów, obecnie kusić się może o pierwszeństwo tam, gdzie niezbędny jest smak wytworny i duch artystyczny. *Nekanda.*

Szach perski, Nasr-ed-Din.

Dajemy tu drzeworyt, wyobrażający Szacha perskiego, który przed miesiącem gościł w Warszawie. Drzeworyt wykonany jest według fotografii zdjętéj przez p. M. Fajansa. Krótki życiorys Nasr-ed-Dina, pomieściliśmy w *Kłosach*, podczas pierwszéj jeszcze podróży „króla króli" do Europy, w r. 1873, w T. XVII, str. 160.

JÓZEF KOWALEWSKI.

W pierwszych dniach bieżącego miesiąca donosiły pisma tutejsze o uroczystym obchodzie pięćdziesięcioletniéj rocznicy służbowéj Józefa Kowalewskiego, obecnie professora zwyczajnego Historyi powszechnéj i dziekana wydziału historyczno-filologicznego w uniwersytecie Warszawskim. Obchodem tym przedewszystkiém koledzy, których dostojny Jubilat jest od lat wielu Nestorem, uczcić pragnęli jego zasługi, położone na polu nauki, oraz pożyteczną działalność nauczycielską; słusznem więc zapewne się wyda, gdy do tego wieńca, złożonego na skroniach sumiennego wychowawcy i bystrego badacza, ze swéj strony powszechność doda jeszcze listek laurowy, odnoszący się głównie do jego stosunków z naszą literaturą, z którą łączą go związki od tamych nierównie wcześniejsze, skoro pierwsza jego praca, drukowana w języku polskim, nosi liczbę roku *tysiąc ośmset dwudziestego drugiego*!

Pięćdziesięciolecie literackie Kowalewskiego o lat sześć więc wyprzedziło dopełnienie tegoż okresu, spędzonego w różnych urzędach, a sędziwy Jubilat jest jednym z owych kilkudziesięciu pracowników na niwie literatury ojczystéj, którym się, według danych, zebranych troskliwie przez ks. Rektora Jakubowskiego, zaszczyty jubileuszowe już oddawna należą. Zaniedbanie to niechaj będzie nam wolno wynagrodzić dzisiaj choć w części, przedstawiając w tym celu czytelnikom naszego pisma wizerunek niestrudzonego pracownika i krótki jego szkic biograficzny, którego zwłaszcza część pierwsza samą przez się wykaże blizkie tę węzły, wiążące nas z wydatnym przedstawicielem swojéj epoki, z historyą któréj, a zwłaszcza najświetniejszych jéj bohaterów, imię jego ściśle jest zespolone.

Józef Kowalewski urodził się w Grodzieńskiém roku 1800, gdzie pierwsze pod okiem rodzicielskiém pobierał nauki, a że do nich od samego zaraz początku okazywał zapał niezmierny, zawczasu już, bo licząc zaledwie dziesięć lat wieku, oddany został do gimnazyum w Świsłoczy. Zakład ten naukowy, zaszczycony predykatem „szkoły akademickiéj", a z pomiędzy innych wychowańców którego wymienić tu jeszcze godzi się Kraszewskiego, stał wówczas u zenitu swéj sławy, zwiększającéj się ustawicznie od chwili założenia go w roku 1806 przez Tyszkiewicza. Nauczyciele tego gimnazyum, w myśl rozporządzenia fundatora, mianowani byli bezpośrednio przez uniwersytet w Wilnie, a w chwili, gdy młody Kowalewski począł do niego uczęszczać, dyrektorem był uczony fizyk, doktor Kruziński z Krakowa, były nauczyciel warszawskiego liceum, członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk; — Literaturę polską wykładał Szydłowski, późniejszy redaktor „Wizerunków i roztrząsań naukowych", — języki klassyczne — filolog Jakubowicz, znamienity autor grammatyki łacińskiéj i polskiéj; Historyą — Chromiński, którego „Rozprawa o literaturze polskiéj, mianowicie epoki Zygmuntowskiéj", podała myśl Bentkowskiemu do ułożenia „Historyi literatury". Takie siły pedagogiczne wywarły wpływ niesłychanie potężny na cały kierunek umysłu, szczególnie też na metodę pracy młodego ucznia, który, przywykłszy już w szkołach do ściśle krytycznych poglądów, wyrobił w sobie przez to owego ducha analizy, któréj w następstwie głównie zawdzięczał swe powodzenie na dziewiczém jeszcze polu filologii mongolskiéj. Czasy szkolne przeszły Kowalewskiemu w pracy cichéj i skrzętnéj, a z ruchów zewnętrznych, wrzących podówczas po całéj Europie, upamiętnił mu się jeden zwłaszcza ciekawy szczegół, kiedy, będąc już w klassie czwartéj, w roku 1812, podczas przechodu przez Swisłocz plądrujących wszędzie Austryaków, niemiłosiernie przez nich był ograbiony z całéj swojéj garderoby studenckiéj.

W 1817 roku przeniósł się Kowalewski do Wilna, gdzie zapisawszy się na wydział literacki, korzystał z wykładów słynnych w świecie naukowym professorów, jak: Lelewel, Groddeck, Daniłowicz, Leon Borowski i inni. Niewiele też czasu przeszło, zanim się młody filolog z pomiędzy grona rówieśników swoich wyróżnił, zwrócił na siebie uwagę zwierzchników i zjednał u rówieśników miłość i poważanie. Starszy odeń o dwa lata Adam Mickiewicz, od lat dwóch już był uczniem uniwersytetu, gdy zjechał tam Kowalewski, — ale zawarta przypadkiem w mieszkaniu Pietraszkiewicza, sekretarza ks. Golińskiego, między młodzieńcami uczęszczającymi na różne kursa znajomość, wnet w serdeczną zamieniła się przyjaźń. Rektorem był wówczas Szymon Malewski, uczony prawnik, który z gorliwością niezmordowaną dbając o dobrobyt wszystkich instytucyj uniwersyteckich, troszczył się także usilnie o wzrost założonego niedawno Instytutu Pedagogicznego, i w 1819 r. zawezwał Kowalewskiego na wychowańca tego specyalnego zakładu, co, przy niezbyt zasobnych młodzieńca funduszach, z których dotąd zmuszony był się sam utrzymywać, niemałém było dlań dobrodziejstwem. Otóż w wyborze tym kierował się zacny rektor i pochlebną dla Kowalewskiego opinią przychylnych mu mistrzów, i powszechnym głosem współuczniów, którzy życzliwie i bez wszelkiéj zazdrości uznawali w nim zapał nauki, sympatyczny nad wyraz charakter i moralne postępowanie, — jakoż zaszczytne to wyróżnienie podziałało w samej rzeczy niezmiernie korzystnie na dalszy rozwój prac młodego Józefa.

Już w 1822 roku, a zatém będąc jeszcze studentem, Kowalewski wydrukował w *Dzienniku Wileńskim* „Wiadomość o życiu Longina", po któréj wkrótce (w roku następnym) ukazał się, w oddzielném wydaniu jego przekład z greckiego rozprawy tegoż pisarza „O górności". Wydawcą pracy téj był sam Groddeck, który ułatwił mu również w tymże roku wydawnictwo „Objaśnień" do pierwszych sześciu ksiąg *Przemian* Owidyuszowych, i który, jakkolwiek cudzoziemiec, z rozrzewnieniem spoglądał na budzące się dla nauki z młodzieży uniwersyteckiéj nadzieje; jego też zaleceniu zawdzięczał Kowalewski osobiste nim zajęcie się księcia Adama Czartoryskiego, ówczesnego Kuratora Uniwersytetu, który, zwiedzając Instytut Pedagogiczny, zajrzał także do skromnéj izdebki studenta i troskliwie dopytywał się o plany prac jego na przyszłość.

Plany te uległy niespodzianéj przemianie, kiedy po zastępczém przez rok jeden pełnieniu w Gimnazyum Wileńskiém obowiązków nauczyciela języka łacińskiego i polskiego (zastępował tu ks. Czerskiego i Szydłowskiego), zmuszony był, skutkiem okoliczności, opuścić dotychczasowe swe stanowisko, i wraz z Wernikowskim i Kułakowskim przenieść się do Kazania. Tu chciwemu wiedzy umysłowi młodzieńca roztworzył się świat całkiem nowy; bliskie sąsiedztwo Wschodu i liczne jeszcze, równie żyjące, jak martwe, w tém mieście i okolicach jego pamiątki wschodniéj kultury, — bardziej zaś niezawodnie osobista i coraz więcéj zbliżona znajomość ze znanymi oryentalistami, professorami wszechnicy Kazańskiéj: Franciszkiem Erdmannem, Mirzą Kazem-Begiem, rodowitym Persem i Ibrahimem Chalfinem, rodowitym Tatarem, zwróciły jego zamiłowanie ku studyom nad językami arabskim, tatarskim i perskim. Tęsknotę po rozłące z ulubionymi towarzyszami, których większość udała się do Petersburga, łagodziła ożywiona korrespondencya, w rozmaitych wydawnictwach ogłoszona po części drukiem; najlepszym wszakże środkiem ku odzyskaniu równowagi umysłu, tu, jak zwykle, okazała się praca.

Postępy Kowalewskiego w nowéj nauce były w saméj rzeczy szybkie i zadziwiające, skutkiem czego władza naukowa, zamierzająca właśnie podówczas rozszerzyć granice wydziału języków wschodnich w uniwersytecie Kazańskim, wysłała go (w roku 1828) do Irkucka, aby, wyuczywszy się tam języków mongolskiego, mandżurskiego i tybetańskiego, po powrocie swoim mógł zająć w Kazaniu odpowiednią katedrę. Zmarły niedawno F. M. Sobieszczański spisał nader udatnie, z własnych opowiadań naszego Jubilata, krótkie wspomnienie z téj epoki jego życia: o podróżach jego za Bajkałem, między Buryatami i Tunguzami, gdzie dotarł do źródeł Amuru, do miasta Urgi w stepach mongolskich, rezydencyi wcielonego bożka tybetańskiego, Dżebtsum Damba Chest tu-ku, i siedziby wielu mandarynów. Nowa praca, która go tutaj czekała, przedstawiała trudności ogromne, bo języki krajowców nie miały ani grammatyki, ani słownika, jakkolwiek nader bogatą posiadają literaturę; każdy też wyraz potrzeba było wydobyć z ust nawpół dzikiego ludu, rozebrać go krytycznie, wytłómaczyć, i z całym apparatem filologicznym ułożyć w dykcyonarz; potrzeba było ułożyć grammatykę i koniecznie wyuczyć się języka narodu we wszystkich jego narzeczach. W stepach Kowalewski musiał wdzierać się na urwiska skał, żeby wynaleźć koczowiska, — pod okopciałemi jurtami szukać ludzi, — poznawać się z lamami, z którymi jeździł na nabożeństwo do świątyń i klasztorów, wydobywając wszędzie dla nauki cóś pożytecznego, lub przepisując odwieczne rękopisma, dla dziejów niezmiernie ważne. W ten sposób przepędził Kowalewski wiele miesięcy, sypiając na ziemi zlodowaciałéj, śniegiem pokrytéj, między wielbłądami i jeleniami. Owinięty w chałat mongolski, z ogoloną głową, za całe pożywienie miewał miseczkę herbaty tak zwanéj cegiełkowéj, czyli prassowanéj, i kawałek upieczonéj nad ogniskiem baraniny, przyczém obywać się musiał bez chleba i soli.

Po przeszło całorocznéj takiéj wędrówce powróciwszy do Irkucka, otrzymał tu znowu polecenie uczestniczenia w nowéj podróży z wyjeżdżającą do Pekinu missyą rossyjską. Pobyt ten jego w stolicy Chin trwał 13-ście miesięcy, a poznał się tam z książętami i wcielonemi bóztwami, przybyłemi z Indyj i z Tybetu, z których jeden szczególnie polubił Kowalewskiego i uczył się u niego Historyi i Geografii. W Pekinie zabrał ścisłą znajomość z biskupem Piresem, rodem z Portugalii, który przez lat czterdzieści bawiąc w Chinach, pracował w missyi katolickiéj, otoczony mnóstwem księży z nawróconych na wiarę chrześciańską krajowców. Uczony ten kapłan powierzył Kowalewskiemu bardzo ważne dla historyi katolicyzmu w Chinach roczniki i kroniki,—zaś po powrocie z Pekinu, rok jeszcze młody uczony przebywał między

Na widok człowieka tego, odzianego z pierwotną i niesłychaną już gdzieindziéj prostotą, po całéj twarzy Kamionskiego dziedzica drgnęły i rozbiegły się, szybko jednak powstrzymane, uśmiechy.

— Mój panie! — zwrócił się do Reb Mosza, — czy człowiek ten głuchy jest i niemy? Dwa razy pytałem go już o Szybowskiego rabbina, a odpowiedzi żadnéj nie otrzymałem.

Mówiąc to, wskazywał Todrosa, który teraz zwolna zwrócił się ku mełamedowi i, wyciągając ku niemu szyję, zapytał:

— Wos sagt er? Wos wyl er? (co on mówi? czego on chce?)

Reb Mosze, zamiast odpowiedzi, szerzéj jeszcze otworzył usta, a w téjże chwili za otwartém okienkiem ozwały się szmery i szepty. Kamioński spojrzał ku okienku i zobaczył, że było ono całe napełnione twarzami, spoglądającemi w głąb' izby z zewnątrz. Twarze te były ciekawe i nieco przelęknione. Kamioński zwrócił się ku nim z zapytaniem:

— Czy tu mieszka rabbin Szybowski?

— Tu! — odpowiedziało głosów kilkanaście.

— A gdzież on?

Kilkanaście palców wskazało człowieka, siedzącego na ławie.

— Jakto! — zawołał szlachcic, — człowiek ten jest tym waszym sławnym i mądrym rabbinem?

Twarze, zapełniające okno, rozpromieniły się szczególną błogością jakąś i oczyma dawały znaki twierdzenia.

Widać było, że Kamionskiego ogarniała wielka chęć śmiechu, którą jednak powstrzymywał jeszcze.

— A to kto? — zapytał, wskazując Reb Mosza.

— Nu, — odpowiedziało mu z okna parę głosów, — to jest mełamed, bardzo mądry i pobożny człowiek!

Kamioński zwrócił się znowu do Todrosa.

— Szanowny panie rabbinie, — rzekł, — chciałbym chwil kilka pomówić z panem bez świadków.

Todros milczał grobowo. Oddech jego tylko stawał się coraz śpieszniejszym, a oczy coraz płomienniejszemi.

— Panie mełamedzie! — rzekł szlachcic do bosonogiego człowieka w grubéj koszuli, — czy to może u was dzień taki, że rabbinowi waszemu mówić nie wolno?

— Ha? — przeciągle zapytał Reb Mosze.

Kamioński, wpół śmiejąc się, wpół z gniewem, zawołał ku stojącym za oknem ludziom:

— Dla czego oni nie odpowiadają?

Długie nastąpiło milczenie. Twarze, napełniające okno, spoglądały ku sobie z widoczném zakłopotaniem.

— Nu! — ozwał się ktoś śmielszy, — oni nie rozumieją tego języka, którym pan gada!

— A jakiż język do licha rozumiéć oni mogą! —

— Nu, — odpowiedział ten sam co wprzódy głos, — oni umieją tylko po żydowsku!

Kamioński szeroko roztworzył oczy. Nie chciał wierzyć uszom własnym. Śmiech go ogarniał, ale zarazem téż i nieokreślony gniew jakiś.

— Jakto! — zawołał, — oni nie rozumieją języka kraju, w którym żyją?

Milczenie.

— Nu, — rzekł nakoniec ktoś z okna, — nie rozumieją.

W głosie, który krótki wyraz ten wymówił, dźwięczała téż głucha jakaś niechęć. (*D. c. n.*)

LISTY Z WYSTAWY PARYZKIÉJ.

VIII.

Paryż, 16 Czerwca, 1878.

(Anglia).

W téj części Wystawy, która obcym narodom jest poświęcona, Anglia sama zajmuje prawie czwartą część. Zamiast osłonić ogrom ten jedną monumentalną fasadą, jak to np. uczyniła Belgia, Kommissya Wielkiéj Brytanii wolała umieścić w Galeryi Narodów pięć typów swéj architektury, pięć typów odrębnych i charakterystycznych: już rys ten jeden o zmyśle praktycznym Anglików dobrze świadczy. Oto naprzód trzy typy z przeszłości: pawilon Księcia Wallii, prezesa Wystawy, w stylu poważnym choć przeciążonym ozdobami, z epoki Kr. Elżbiety; obok budowla z epoki Kr. Anny, ciężka i ponura; daléj niesmaczna pstrokacizna, którą Anglicy szumnie nazywają *Gothic revival*. Jako przedstawicieli obecnéj architektury znajdujemy dwa *cottages*, wiejskie domki albo raczéj wille, gustowne, lekkie, przyjemne dla oka i pozwalające przeczuć w swém wnętrzu ten nieznany gdzieindziéj dobrobyt, te niezliczone przybory i przyrządy domowego komfortu, i tę szeroką, rzetelną gościnność, którą, oprócz naszego kraju, w Anglii jedynie znaléźć jeszcze można. Mo glibyśmy z okazyi tych pięciu wzorów angielskiego budownictwa, z których każdy jest doskonale wykończonym misterném cackiem, jak w pudełku przywiezionym z Anglii, rzucić pocisk na ich architekturę i, w ślad za wielu pisarzami na polu estetyki, rozpłynąć się w ubolewaniu nad brakiem samodzielności, nad niepojętym zastojem w epoce Tudorów, i t. d. Lecz zamiast dziwić się temu, wolimy otwarcie powiedziéć, że tak samo Anglia, jak i inne społeczeństwa obecne, nie mogła wznieść się do utworzenia samodzielnego, oryginalnego budownictwa. Wiek XIX. ma dość oryginalności na innych polach, może więc nie rościć nieuzasadnionych pretensyj do oryginalności w architekturze. Ogranicza się na eklektyzmie, na zapożyczaniu architektonicznych motywów z bogatéj skarbnicy przeszłości. Architektura, idąc ręka w rękę z cywilizacyą ludzkości, odzwierciedlając ją, tworzy typ nowy wtedy tylko, gdy cywilizacya się przeobraża, nowe wygłasza zasady, na nowe wkracza tory. To też zdaje nam się, że jesteśmy na drodze ukształtowania nowego architektonicznego typu. Azaliż nie można świtu tego dostrzedz w tych olbrzymich klatkach żelaznych, które, praojcom naszym nieznane, spotykają się dzisiaj wszędzie w różnolitém swém zastosowaniu do dworców dróg żelaznych, do hal targowych, do wystaw publicznych? Ten typ nowy, jeszcze nieociosany i nieprzetrawiony estetycznie, znajdzie wkrótce formy właściwe i gustowne. Kwestya to czasu i organicznego rozwoju, — nic więcéj.

Lecz wróćmy do Anglii, od któréj odbiegliśmy pomimo woli.

Po-za pięciu wyżéj wzmiankowanemi fasadami rozciąga się Wystawa Angielska, (jakeśmy już w jednym z pierwszych naszych listów wzmiankować mieli sposobność), nie w sposób jednolity i regularny, jak wystawa francuzka, ale w odzielnych kantorach i szafach każdego z wystawców, którzy w ten sposób już swój anglo-saksoński indywidualizm manifestują. Mimo tego rozdrobnienia, które usprawiedliwia pominięcie niejednego z pierwszorzędnych wystawców, można jednak całość angielskiéj produkcyi objąć syntetycznym poglądem, i na takie téż tylko ogólne szkicowanie, łamy „Kłosów" mogą być otwarte.

Jest kilka ogólników, kilka zdań utartych o cechach angielskiego wytwornictwa, z któremi każdy spotkać się miał sposobność. I tak powiadają jedni i drudzy, że Anglicy nie mają gustu, że wytwory ich są ciężkie, pozbawione artystycznego smaku, i że nie im rywalizować z odpowiedniemi wytworami stałego lądu, a Francyi przedewszystkiém. Zdaniem tych panów, Anglicy przeznaczeni są nazawsze do fabrykowania bawełnianych szkarpetek, doskonałych brzytew i tanich sztuczek na suknie. Jedyną wyższość, jaką przyznawano ogólnie angielskiemu towarowi, była nadzwyczajna taniość, za pomocą któréj zapanował on na targu wszechświata. Jesteśmy przekonani, że ci, którzy, jak za panią matką pacierz, powierzchowne te oklepanki rozgłaszali, będą zmuszeni odtąd zamilknąć, lub zdanie swoje zmienić.

Wszyscy ci, którzy przypomnieć sobie mogą londyńską pierwszą wystawę i rolę, jaką tam zajął przemysł angielski, w téj sferze, przedewszyst kiém, gdzie ze sztukami pięknemi graniczył, zdumieją się na widok obecnéj wystawy i nie zdołają pojąć, jakim sposobem przewrot tak całkowity, tak stanowczy, mógł się uskutecznić w krótkim przeciągu lat dwudziestu. Dzisiejsza Anglia zdumiewa gustem, wykwintnością, drobiazgowém wykończeniem szczegółów, artystycznym nastrojem, jaki się w najrozmaitszych dziedzinach jéj twórczości ujawnia. Jéj meble, kryształy, fajanse, porcelany, wyroby złotnicze, skórzane, etc., są obecnie pierwszorzędnemi utworami europejskiego przemysłu. Przekształcenie to, a raczéj odrodzenie, datuje od 1852 roku. Wystawa owa pokazała Anglikom ich słabe strony, i z tą niezrównaną, z tą zastanawiającą energią, ich plemionowi właściwą, postanowili oni braki swoje zapełnić, wady zagładzić. Ażeby podnieść poziom ogólny narodowego smaku, ażeby natchnąć angielskiego rękodzielnika i robotnika duchem doskonałych wzorów, aby mu pokazać wielkie artystyczne tradycye klassycznéj przeszłości i ościennych narodów, utworzono w Londynie *South-Kensington Museum*. Muzeum to zawiera najlepsze okazy wszecheuropejskiego przemysłu i sztuki, wszystkie najnowsze odkrycia i metody fabrykacyi. Tysiące młodzieży kształcą się tam i pracują pod okiem doskonałych mistrzów. Za tym przykładem otworzono, jedne po drugich, przeszło sto szkół i instytucyj dla artystycznego wykształcenia robotników: jest obecnie w tych szkołach 300,000 uczniów. Rezultat téj jednolitéj dyrekcyi i tego samodzielnego kształcenia się w różnorodnych ogniskach jest zdumiewający. Prace swych uczniów, którymi się te różne szkoły popisują, jako to: kopie, emalie, kamee, chromolitografie, hafty, rzeźby, — są poprostu przedziwne. Gust, na wytwornych kształcony wzorach, udelikatnia się i poetyzuje. Obok wrodzonéj Anglikom energii i jędrności gruntownych zarysów staje dzisiaj cały szereg zalet i przymiotów, do których nie zdawali się przeznaczonymi. Raz jeszcze

Labor improbus omnia vincit.

Przykładów na to, co powiadamy, co krok mnóstwo na wystawie.

I tak, jeżeli zatrzymamy się przed ich meblami, ustawionymi przez każdego wystawcę tak, że dają całkowite złudzenie angielskiego *home*, całkowite odzwierciedlenie salonu, jadalni lub biblioteki, nie można im się dosyć nadziwić i dość ich się nachwalić. Dawny charakter angielskich mebli był ciężki, ale wygodny, gburowaty, ale spokojny. Obecnie wygoda, komfort starodawny połączony został z wykwintem, o jakim nie marzono dawniéj. Kosztowne drzewo drogiemi metalami nasadzane, kość słoniowa cudnie rysowana, emalie, inkrustacye: weszły w skład wielkich mebli. Nie sam stolarz już dzisiaj pracuje nad biblioteką lub bufetem, ale w pomoc przychodzi mu rzeźbiarz, malarz, złotnik, jubiler, garncarz, emalier, i t. d. Prawda, że taniości w takim składzie rzeczy żądać się już nie ma prawa, ale w kraju, gdzie ogólny poziom bogactwa jest nieskończenie podniosły, nic w tém dziwnego, że meble takie, co sta tysięcy kosztują, znajdują pewnych nabywców. Kunszt tapicerski, niedawno jeszcze tak zaniedbany w Anglii, podniósł się także niezmiernie. Rażąca krzykliwość kolorów znikła całkowicie, i obecnie kolory przygasłe, pół-tony, w materyach i ozdobach dodatkowych, są pełne spokojnéj harmonii.

Ten sam smak i wykwintne wykończenie znajdujemy w angielskich kryształach. Jak wiadomo, górowali Anglicy z dawien dawna grubo rżniętym źródlanym kryształem. Obecnie wyrobili sobie nową specyalność: wypukłorzeźbę na krysztale. Spotykamy tu niektóre kamee takie, o dwóch tonach, np. o dnie jasno-błękitném, które są niezmiernie kunsztowne co do wykończenia. Jako nowość, zauważyliśmy w cienkiém szkle weneckiém mieszaninę roztopionego złota. Złoto, wlane w kryształ płynny, zachowuje naturalnie swą odrębność, ale rysuje się w kapryśnych meandrach na szklanéj przestrzeni.

W oddziale ceramiki ciekawych okazów jest mnóztwo. W ogóle coraz żywsze zamiłowanie publiczności w artystycznéj porcelanie podniosło gust powszechny i fabrykacyą wszędzie, — fakt to niezaprzeczony. W Anglii zaszła pod tym względem istotna rewolucya. Dotąd byli Anglicy mistrzami w dziedzinie fajansów. Fabryki Mintona, Wedgwooda są znane największym nawet profanom. Znane te firmy i innych wiele utrzymały się wprawdzie na swéj dawnéj wysokości, ale obok nich wzrosła, rozwinęła się i zakwitła fabrykacya najcieńszéj porcelany. Królewska fabryka Worcester stanęła pierwsza u mety. Nie można sobie wyobrazić większéj rozmaitości form i typów, bardziéj udoskonalonego materyału, pracowitszego malarstwa i pozłotnictwa.

32

Buryatami, Tunguzami i Mongołami, zaznajamiając się coraz gruntowniéj z ich narodowością i literaturą. W ciągu całéj podróży zgromadził znaczną ilość ksiąg i rękopisów, tak dla zakładów naukowych, jakotéż dla własnéj biblioteki, zebrał oraz mnóstwo rzeczy ciekawych, z których powstał gabinet etnograficzny w uniwersytecie Kazańskim.

Po pięcioletnich trudach podróży, na którą koszta łożył głównie uniwersytet Kazański, powrócił Kowalewski nareszcie do tego miasta (w roku 1833), wkrótce jednak wyjechał do Petersburga, dla zdania sprawy ze swoich spostrzeżeń i badań. Wielotomowy dziennik, grammatyka i słownik języka mongolskiego, liczne tłómaczenia i wyciągi z najciekawszych dzieł wschodnich, zjednały mu najchlubniejsze uznanie Akademii Nauk i przychylne przyjęcie u całéj publiczności i prassy. Obszerne sprawozdania ogłaszał również w języku polskim, pomieszczone głównie w *Tygodniku Petersburgskim*, do którego poprzednio już z drogi liczne wysełał korrespondencye; wymieniamy tu z nich ważniejsze: „Wyjątki z listów pisanych podczas podróży na Wschodzie" (1830); „Pobyt u Buryatów" (1832); „Wyjątek z listu ze stepów Buryackich" (1832). Po powrocie drukował tamże: „Processye i igrzyska w stepach Buryackich" (1834); „Rzeczy wschodnie dla miłośników Geografii Azyi" (1834); „Przejazd z Mongolii do Chin" (1835) i wiele innych. Na tém, z wyjątkiem jeszcze „Rzutu oka na Historyą miasta Kazania" (1836), kończy się szereg ogłoszonych drukiem prac polskich Kowalewskiego; kilka bowiem jego rękopisów, między któremi całkowite tłómaczenie Herodota, Żywoty ludzi znakomitych Plutarcha i Historya Dyonizyusza z Halikarnasu, które do powrotu jego złożone były w Petersburgu, uległy w 1831 roku zniszczeniu przez pożar. Kowalewski, bawiący w tym czasie w Pekinie, najbardziéj bolał zwłaszcza, i dotąd jeszcze boleje, nad utratą przekładu Herodota, wykonanego jeszcze w Wilnie niezmiernie troskliwie, językiem epoki Zygmuntowskiéj.

Do najważniejszych prac Kowalewskiego, któremi naukę filologii mongolskiéj istotnie znakomicie posunął naprzód, należą przed innemi jego „Grammatyka języka książkowego Mongolskiego (1835), „Chrestomatya Mongolska" (1836) i „Słownik Mongolsko-rossyjsko-francuzki (184?, w trzech wielkich tomach *in quarto*). Wszystkie te dzieła zyskały niepodzielne pochwały najpierwszych powag naukowych w dziedzinie lingwistyki oryentalnéj; ziomek nasz stał się też wkrótce sam takąż powagą i zewsząd był obsypywany dowodami wysokiego uznania. Monarchowie zaszczycali go własnoręcznemi listami, medalami zasługi i orderami; Akademie i Towarzystwa uczone przyjmowały go w poczet swych członków; krytyka naukowa podnosiła wysoko zalety prac jego, stawiając je na równi z najznakomitszemi epoki współczesnéj. Charakter czysto literacki obecnego szkicu, zwalnia nas z obowiązku wyliczania po szczególe wszystkich tych oznak skwapliwego uznania dla zasług gorliwego badacza; powiemy już tylko, że jednocześnie mając sobie udzieloną katedrę języków wschodnich w uniwersytecie Kazańskim, przechodził tu przez wszystkie obowiązki uniwersyteckie aż do stopnia rektora, i że kilkakrotnie wykładał tam również, oprócz swoich przedmiotów właściwych, Literaturę rzymską i Historyą Powszechną.

Z prac historycznych i etnograficznych Kowalewskiego, których część wyszła także w przekładach francuzkim i niemieckim (liczne jego artykuły drukowały się w wychodzącym w Paryżu *Journal Asiatique*), przytaczamy tu tylko jego: „Dynastyą Kidań" (1839) i „Przewrót polityczny w Chinach" (1846) — inne bowiem téj treści dzieła, jako to: „Chronologia buddyjska", „Historya literatury mongolskiéj"; „Historya Buddaizmu"; kilkotomowa „Historya Wschodu"; trzytomowa „Historya Mongołów" i tym podobne, strasznym wypadkiem zniszczone zostały w roku 1863 w Warszawie. Nie wypada tu również zamilczéć, że Kowalewski jest także autorem mongolskim; w tym bowiem języku wydał „Historyą Pisma Świętego" i broszurkę „O pożytkach szczepienia ospy", oba dzieła drukowane w Kazaniu.

W 1860 roku wysłużywszy pensyą emerytalną, we dwa lata późniéj Kowalewski przeniósł się do Warszawy, gdzie w utworzonéj właśnie w tym czasie Szkole Głównéj zajął katedrę Historyi Powszechnéj, i wybrany został na godność dziekana wydziału historyczno-filologicznego. Oba te urzędy stale odtąd piastując, zachował je również w powstałym ze Szkoły Głównéj uniwersytecie Warszawskim, a umiejętna i zacna jego działalność i tu w ciągu lat już szesnastu, ujawnia się zawsze i wszędzie, zyskując mu wdzięczne serca młodzieży, szacunek i przyjaźń młodszych jego współtowarzyszów. W d. 7 Maja r. b., grono uniwersyteckie obchodziło uroczyście nadzwyczajném w Auli posiedzeniem, z przemówieniami rektora Błagowieszczeńskiego i professorów Struve'go i Pawińskiego, oraz wspólnym następnie obiadem, jego pięćdziesięciolecie służbowe; o literackiém powiedzieliśmy wyżéj, że ubiegło ono właściwie przed sześciu laty i że już od roku 1872 Józef Kowalewski jest Jubilatem naszéj nauki i literatury. *F. H. L.*



(5025)

a.

J. Kowalewski - 33

~~Sobieszczański~~

Nr 128. Piątek, dnia 26 Maja (7 Czerwca) 1878

KURYER COD

CENA KURYERA:

w Warszawie:		na prowincyi i w Cesarstwie:	
Miesięcznie . . .	kop. 40	Kwartalnie	Rs. 2
Kwartalnie rsr. 1	kop. 20	Półrocznie	" 4
		Rocznie	" 8

Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.—Numer pojedynczy kop. 5.

Warszawa, d. 7 Czerwca.

Jutro św. Maksymina i Medarda BB.

Biuro Redakcyi, Czysta N. 6.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Kuryer Codzienny.

✱ W drugie i trzecie święto Zesłania Ducha Świętego, w kościele św. Krzyża odbywać się będzie odpust św. Felicyssymy. Do odpustu tego pierwsze nieszpory odprawione zostaną pojutrze, t. j. w niedzielę w pierwsze święto.

JUBILEUSZ PROFESORA KOWALEWSKIEGO.

II.

W dniu wczorajszym o godzinie 2-éj z południa, członkowie uniwersytetu tutejszego zebrali się na nadzwyczajne uroczyste posiedzenie, celem uczczenia pięćdziesięcioletnich zasług *Dziekana Kowalewskiego.*

Zebranie to wyróżniało się od zwykłych oficyalnych posiedzeń. Już o w pół do 2-éj stawili się niemal wszyscy członkowie uniwersytetu w auli wielkiéj.

Z niecierpliwością oczekiwano przybycia jubilata.

O godzinie kwadrans na trzecią przybył on otoczony gronem przyjaciół. We drzwiach powitali go: Kurator Okręgu Naukowego, Rektor uniwersytetu i liczny zastęp profesorów i przyjaciół, pośród których znajdował się także i A. E. Odyniec. Była to chwila rzewna, wzruszająca. Uniwersytet przeniewierzył się swéj sztywnéj powadze i idąc za popędem serca, tulił w swych objęciach wzruszonego Dziekana.

Reszta ciała naukowego uczciła przybywającego powstaniem z miejsc.

Posiedzenie zagaił Rektor Błagowieszczeński, który w pięknéj i gorącéj mowie uwydatniał zasługi pr. Kowalewskiego.

Z mowy téj dowiedzieliśmy się, że zasługi te skłoniły p. Rektora do podjęcia myśli, urządzenia wczorajszéj uroczystości, myśli, która dzięki pośrednictwu Kuratora Okręgu Naukowego, znalazła aprobatę ministra.

Nadto, na skutek starań pp. Kuratora i Rektora, minister zapewnił jubilata, że przy opuszczeniu służby otrzyma jako emeryturę, całkowitą pobieraną obecnie pensyę.

Mowę swoję zakończył prof. Błagowieszczeński temi słowy: „W imieniu uniwersytetu, który szczyci się, że cię posiada w swém gronie, winszuję ci jubilacie dzisiejszéj uroczystości, owego złotego wesela twego z nauką, któréj będąc nieodstępnie wiernym, obdarzyłeś nas pracami, stanowiącemi chlubę naszéj wiedzy."

Prof. A. Pawiński odczytał pięknie opracowany przez siebie i treściwy rys biograficzny prof. Kowalewskiego. Życiorys ten rozdano obecnym w drukowanéj broszurce.

Nakoniec zabrał głos prof. H. Struve, który słusznie twierdził, że jakkolwiek wszyscy obecni na posiedzeniu są zarówno przejęci głęboką czcią i poszanowaniem dla szanownego Dziekana, to jednakże pomiędzy zebranymi znajduje się pewna część takich, którzy mają powody do żywszego odczuwania uczuć, jakie przynosi chwila obecna i którzy żywiéj powinni się poczuwać do oddania hołdu zasługom szanownego jubilata. Tą cząstką zebranych, jest wydział filologiczny.

Wydział ten, pozostając w ciągłych i bezpośrednich stosunkach ze swym przewodnikiem, miał sposobność ocenienia charakteru Dziekana, a tém samém dodania do tych uczuć uwielbienia, jakie się należą człowiekowi tak kolosalnych zasług w nauce,—prawdziwie przyjacielskiego przywiązania.

Tu profesor rozebrawszy liczne strony pięknego osobistego charakteru Dziekana, wyświetlał stosunek jubilata do wydziału.

Wydział filologiczny, mówił pan S., pod kierownictwem swego dziekana przybrał pozór czeladki rodzinnéj, która żyje wśród niczem niezamąconego spokoju; najzawilsze sprawy rozstrzygają się na sesyach wydziałowych bardzo łatwo i zgodnie, bo ułegłość i cierpliwość, obok wysokich przymiotów dostojnego patryarchy, kazałaby się zawczasu rumienić temu, ktoby sprzecznem zdaniem mógł zakłócić panującą harmonię.

Prof. Struve zakończył serdecznemi wyrazami pozdrowienie w imieniu wydziału filologicznego.

Rektor Uniwersytetu jeszcze raz wszedł na katedrę, nie w swojém jednak imieniu miał teraz przemawiać: oświadczył on zebranym, że w téj chwili otrzymał od p. Ministra oświaty telegram, z poleceniem powinszowania Kowalewskiemu dzisiejszéj uroczystości. Nakoniec p. Błagowieszczeński doręczył jubilatowi dyplom na honorowego członka Uniwersytetu Kazańskiego, w którym tenże przez długi czas był profesorem, dziekanem, a nakoniec p. o. Rektora.

Dyplom ten przysłano przy reskrypcie, wyjaśniającym pobudki i motywa, które skłoniły Uniwersytet Kazański do jednomyślnego przyznania jubilatowi téj zaszczytnéj nagrody.

Posiedzenie skończyło się: ciśnięto się do jubilata, żegnając go serdecznem „do widzenia"; o godzinie bowiem 5-éj, w jednéj z tutejszych resurs całe grono miało się zebrać, celem uczczenia Kowalewskiego obiadem.

Obiad ten przy licznych toastach, przeciągnął się do późnego wieczora.

✱ Dziś o godz. 9-éj rano na rogu placu Ś-go Aleksandra i ulicy Książęcéj odegrała się jedna z tych scen, które świadczą o barbarzyńskich jeszcze pojęciach o władzy rodzicielskiéj w niższych warstwach ludności. Żona stróża domu pp. S., N. 14, widocznie kobieta gwałtownéj natury, katowała na ulicy grubym postronkiem córkę swoję, dziewczynkę od 8 do 10 lat mieć mogącą,—bez miłosierdzia. Dziecina z bólu i trwogi, uciekając, schronić się chciała pod konie stojącéj w pobliżu dorożki. Matka wywlokła ją ztamtąd porwawszy za twarz i włosy, i nie bacząc na możliwe kalectwo, w sposób najgwałtowniejszy uprowadziła do mieszkania w suterynie i tam zamknąwszy się, nie przestawała pastwić się jeszcze nad słabém dzieckiem.

Krzyki i jęki dolatujące uszu kilkudziesięciu świadków, były dalszym dowodem okrucieństwa matki.

Kilku z obecnych téj scenie panów udało się natychmiast do urzędu policyjnego dla spisania protokółu i oddania sprawy na drogę sądową, wychodząc z zasady, że skoro zwierzęta

sądu przysięgłych w sprawie Wiary Zasulicz i oparty na nim wyrok sądu okręgowego Petersburskiego i sprawę tę polecił oddać do nowego osądzenia sądowi okręgowemu Nowogrodzkiemu.

Nekrologia.

† W dniu 8 b. m. i r., to jest w sobotę, o godzinie 9-éj rano, w kościele Powązkowskim odprawioną zostanie Wotywa z konduktem przy grobie ś. p. Felicyanny **Ciesielskiéj**, a to z legatu przez téż uczynionego.

O czém Nadzór cmentarza interesowanych zawiadamia. (8235)

† Ś. p. Józef **Sadkowski**, b. Sędzia Trybunału Cywilnego w Warszawie, emeryt, opatrzony śś. Sakramentami, przeżywszy lat 72, w dniu 6 czerwca r. b. przeniósł się do wieczności. Pozostali w smutku synowie, córka, zięć i wnuki, zapraszają krewnych, przyjaciół i kolegów zmarłego, na Nabożeństwo żałobne w dniu 8 czerwca, t. j. w sobotę, o godzinie 10-éj z rana, w dolnym kościele Sgo Krzyża, a następnie na wyprowadzenie zwłok z tegoż kościoła, o godzinie 4-éj po południu na cmentarz Powązkowski odbyć się mające. (8245)

† Ś. p. Rozalia z Matuszkiewiczów **Dąbrowska**, emerytka, przeżywszy lat 66, zmarła w dniu 6 b. m. i r. Pozostała rodzina, zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok w dniu 8 czerwca r. b., w sobotę, o godzinie 7-éj po południu, z kościoła Narodzenia Panny Maryi przy ul. Leszno. (8248)

Wiadomości polityczne.

O kongresie nie otrzymujemy dziś żadnych prawie nowych szczegółów. Zaznaczyć tylko należy wiadomość podaną przez „Journal de St. Petersbourg," że stan zdrowia ks. Gorczakowa o tyle się poprawił, iż pozwoli temu dyplomacie osobiście wziąść udział w międzynarodowym zjeździe. Prasa niemiecka wciąż jeszcze prawie wyłącznie zajętą jest sprawą zamachów i cała oddana jest uwagom nad doniosłością tych faktów.

„Nordd. Allg. Ztng." przytacza doniesienia z kilkunastu miejscowości Niemiec, o aresztowaniach osób rozmaitego stanu, które wyrażały publicznie i głośno swe sympatye dla przestępnego czynu Nobilinga. Portrety fotograficzne Hoedela i Nobilinga rozkupywane są tysiącami.

Smutne to i zastanawiające objawy usposobienia pewnéj części ludności niemieckiéj. Prasa urzędowa zapowiada tymczasem projekta nowych środków, mających zapobiedz rozwojowi socyalizmu. „Provinzial Corresp." powiada: „Rząd spełni swój obowiązek, zwracając się do sumienia narodu. Zażąda on od powołanych przedstawicieli narodu opieki dla zagrożonego społeczeństwa, którego istniejące prawa nie zabezpieczają należycie. Rząd spodziewa się, że spotka u wszystkich tę stanowczość i wierność, za pomocą któréj chce uratować państwo i społeczność." Jakie mają być owe środki reakcyjne, z których propozycyą rząd niemiecki chce wystąpić, nie mamy do téj chwili wyraźniejszych wskazówek. Nad ułożeniem projektu tych środków, naradzają się obecnie nieustannie ministrowie pod prezydencyą ks. Bismarka. Wobec tych wszystkich zapowiedzi, stronnictwo narodowo-liberalne, którego przedstawiciele składają większość sejmową, nie zmienia wcale swéj postawy, przyjętéj podczas obrad nad projektem o ograniczeniu prasy i zgromadzeń. Organ tego stronnictwa „National Ztg", nie zmienia poprzednich swych w téj kwestyi zapatrywań, a nawet do pewnego stopnia występuje niejako z obroną stronnictwa socyalistycznego. Dopóki partya narodowo-liberalna nie zrobi rządowi ustępstw, nie można liczyć na prowadzenie w sejmie jakichkolwiek reakcyjnych projektów. Zdaje się, że w każdym razie obecnie rząd niemiecki wystąpi z projektami dopiero po głębokiéj i wszechstronnéj ich rozwadze i dla tego pogłoska o bezzwłocznem zwołaniu sejmu nie potwierdza się.

Sprawdziła się natomiast wieść o ustanowieniu zastępstwa w naczelném kierownictwie spraw państwa niemieckiego. „Reichsanzeiger" ogłosił wczoraj rozkaz Cesarza Wilhelma, przelewający na Następcę Tronu władzę naczelną na czas choroby samego monarchy. Przebieg choroby Cesarza jest pomyślny, jakkolwiek niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło.

Do „Gazety Szlązkiéj" donoszą z Wiednia, że rząd austryacki wkrótce zamierza zająć ważniejsze strategiczne punkta w Hercegowinie i Wyższéj Albanii. W Pola panuje nader ożywiona działalność około przygotowania floty. W Siedmiogrodzie fortyfikowane są wąwozy i wzgórza nadgraniczne.

Telegramy prywatne.

Warszawa, 7 czerwca.

Paryż 5 czerwca. — Kongres pocztowy ukończył już swe prace i zamknięty został mową swego prezesa Cochery. Dziękowali za myśl kongresu i za poparcie francuzkich delegowanych i rządu francuzkiego członkowie kongresu Hern (Szwajcarya), Stephan (Niemcy) Oinchent (Belgia). Podpisana konwencya zawiera układ co do wzajemnéj przesyłki zleceń pocztowych i listów wartościowych. Porto od listów frankowanych oznaczono na 25 centimów, jeżeli list nie waży więcéj jak 15 gramów. Konwencya wchodzi w wykonanie dnia 1 kwietnia 1879 roku.

Petersburg, 5 czerwca.— Szuwałow i Oubril udają się po instrukcye na kongres berliński. Stan zdrowia księcia Gorczakowa znacznie się polepszył, kanclerz wyjeżdża do Berlina stanowczo w niedzielę, lub najdaléj w poniedziałek w towarzystwie barona Jomini i barona Fryderyksa. „Ag. Rus." w artykule dotyczącym kongresu berlińskiego, zaznacza ciągle starania Rosyi w przedmiocie przeprowadzenia porozumienia Europy w kwestyi wschodniéj. „Ag. Rus." sądzi, że kongres europejski nietylko w kwestyi wschodniéj i w łonie samych mocarstw europejskich rozstrojonych przez zazdrość i nieszczęśliwe wypadki od 1854 r., obecnie na kongresie berlińskim ponownie ułożonym zostanie.

Wiedeń, 6 czerwca.—„Pol. Cor." przytacza tekst pierwszego z dwu memoryałów, które Porta dla kongresu wygotowała i „do gabinetów rozesłała. Przytoczony memoryał, daje turecki pogląd na traktat San-Stefano i na okoliczności, śród jakich został zawarty. Kończy się on temi słowy: „Ten pobieżny przegląd układów, które się toczyły w Adryanopolu i San-Stefano, wystarcza do okazania, że preliminarya pokojowe zawarte zostały w stosunkach anormalnych."

Bukareszt, 5 czerwca. — Dopiero co odebrane z Konstantynopola wiadomości, objaśniają przyczynę ostatniéj zmiany ministeryalnéj. Według tych doniesień, miał być odkryty spisek w celu detronizacyi dynastyi Osmana. Z tym spiskiem zostawał podobno Mehemed Ruszdi pasza w pewnym związku. Miano zamiar, do czasu wyboru nowego władcy, powierzyć rejencyę Midhadowi paszy.

Jakim sposobem policya wpadła na ślad tego sprzysiężenia, niewiadomo; zdaje się jednak, że jedno z poselstw zagranicznych zwróciło uwagę sułtana na grożące mu niebezpieczeństwo. Wczoraj aresztowano w Stambule 42 osoby, gdy tymczasem ex-wielki wezyr Mehemet Ruszdi pasza zostaje czasowo w domowym areszcie. W Konstantynopolu panika; wszyscy boją się wybuchu rozruchów. Sułtan nie śmie wyjść ze swojego pałacu Sildiz Kiosk. Okna mieszkania zaopatrzono w żelazne okiennice.

Berlin, 6 czerwca. —Buletyn 10 rano. Cesarz spał dobrze w nocy, nie miał żadnych boleści, gorączka cokolwiek się zmniejszyła, febry nie ma.—Godzina 10 wieczorem. W stanie zdrowia cesarza nie nastąpiły żadne zmiany.

Berlin, 6 czerwca.—Sąd miejski skazał dziś robotnika Gieze z powodu obrazy Majestatu w kwestyi zamachu Hoedla, na 8-miesięczne więzienie. Sąd okręgowy z powodu równego przekroczenia, skazał pastucha Barona na jednoroczne więzienie.

Rzym, 6 czerwca.—Ponieważ dotychczas senat nie był zebrany, zeszedł się dopiero wczoraj dla podpisania adresu do cesarza niemieckiego, w którym wyrażając oburzenie z powodu zamachu, przesłano szczere życzenia prędkiego wyzdrowienia cesarza. Corti wyjeżdża w niedzielę do Berlina.

Konstantynopol, 6 czerwca. — Sadyk i Karathcodori, wyjadą w sobotę na kongres do Berlina.

Bukareszt, 6 czerwca.— Dimitr Ghika zawiadomił izbę, iż wniesie interpelacye na kongresie o sytuacyi Rumunii i zażąda wyjaśnienia, co Rumunia chce tu zastąpić.

Berlin 6 czerwca. — Na wczorajszéj radzie ministrów Bismark wspomniał o rozwiązaniu sejmu. Obawia się on, że obecny sejm odrzuci nowy projekt przeciw socyalistom.

Berlin, 6 czerwca.— „Reichs-Anzei." ogłosił rozkaz cesarza datowany z d. 4 b. m. wkładający na następcę tronu naczelne kierownictwo sprawami kraju przez czas trwania choroby cesarza.

Berlin, 6 czerwca.— Skonstatowano, że ojciec Nobilinga był ekscentrykiem i dziwakiem nawet pod względem ubrania i mieszkania. Razu jednego strzelił do któregoś ze swoich robotników i zabił go. Sąd wtedy uznał zabójcę niewinnym. Nobiling ojciec skończył życie samobójstwem. Nobiling syn ma się lepiéj.

Peszt, 6 czerwca. — Minister Tisza, wydał rozporządzenie znoszące przepis ograniczający prawo odbywania zebrań publicznych.

Berlin, 6 czerwca.—Angielscy pełnomocnicy na kongres mają tu przybyć między 10 a 12 czerwca; austryaccy zaś, francuzcy i rosyjscy dnia 9 czerwca. Najjaśniejszy Cesarz Aleksander ma odwiedzić Ems w lipcu. „Nordd. Allg. Ztng." pisze o kongresie: „Położenie wewnętrzne prawie wszystkich wiel-

Kur. Codz. № 250. 1878 r. 26 Paźd. / 7 Listop.

✝ Nagła śmierć zabrała tutejszemu uniwersytetowi jednego z zasłużeńszych pracowników na polu wiedzy.

Dziś o godzinie 11¾, w czytelni uniwersyteckiéj skonał nagle ś. p. *Józef Kowalewski*, dziekan wydziału filologicznego, profesor historyi i zasłużony oryentalista. Padł on więc niespodzianie, jako bojownik wiedzy, na swém zaszczytném stanowisku.

Niedawno tutejszy uniwersytet obchodził 50-letni jubileusz pracy naukowéj zmarłego. Z powodu téj uroczystości, pomieściliśmy w piśmie naszém treściwą charakterystykę jego działalności naukowéj i profesorskiéj. Nie wiedzieliśmy wtedy, że w tak krótkim czasie głosić nam przyjdzie smutną wieść o zakończeniu ziemskiego zawodu, że ujrzymy tak rychło mogiłę pokrywającą śmiertelne szczątki zasłużonego badacza i profesora.

Pokój jego pamięci.

34

ıny
yk,
ına-
po-
ıno-
ıda-
lni-
nie
ela-
ycia
ster
tę
za-
ı (3)
wa-
yk,
24
ości
azie
cze-
lub
wła-
maj-
i (4)
zych
zaj-

ne roztrząśnięcie w pożądany
myślny sposób rozwiązane być
w szeregu artykułów (o ile się
wyczerpujących), staraliśmy się
wodnić:

1) Że źródło tak wielkiego złe
może leżyć *wyłącznie* w jednéj
czynie.

2) że rozluźnienie nadzoru poli
go nad bezpieczeństwem publi
w każdém społeczeństwie do ja
smutniejszych doprowadzić mu
stępstw.

3) Że sądy, chociażby najleps
mogą spełniać téj prewencyjn
dzy, jaka spoczywa na policyi,
tém nie można téj ostatniéj odją
to u nas w początkach reformy
wéj było), wszelkich środków
dzania przestępstwa i sumaryc
w pewnych granicach, działani

4) Że zbytnia miękkość i sen
talność sądów, ubezkarniając
summę złych uczynków, w szk
sposób na moralność powszech
działywa.

36

Louvain, 24 Listop. 1868
Rue-Neuve, 45.

Kochany Panie Edwardzie

Z wielką radością otrzymałem wczoraj Twój list z d. 12. t. m. Dawno nie spotykałem się z wyrazami tak serdecznemi. Znać w nich autora Felicyty. Może być, że pod względem sztuki wyżej cenisz inne Twe utwory; ale pod względem ducha ja nic w naszej literaturze nie widzę równego Felicycie. Exemplarz jej, który posiadałem, oddałem tej poczciwej Julii, której zgon wszystkich nas zasmucił. Spodziewałem się że łatwo sobie inny u księgarzów warszawskich znajdę; ale nie znalazłem; a jestem stęskniony do tej prześlicznej poezii. Dla tegom się ośmielił Ciebie o nię prosić. Dziękuję za łaskawą obietnicę, wyrażoną w twym liście, lecz nie spodziewam się prędko mieć tych książek w ręku, bo zrażeni kosztami przesyłek, wyprawianych przez naszą córkę kurzyńską, poleciliśmy jej żeby odtąd starała się wyprawiać je przez okazyje, co nie łatwo zapewne przychodzi. Byłbym rad przyczynić się do waszego wydawnictwa Kroniki rodzinnej, i nie odmawiam; ale nie mogę z pewnością przyrzec, bo wcale nie jestem pewny. Oddawna zszedłszy na inną drogę pisarską, pogrążyłem się, iż tak powiem, w tej atmosferze. Mam już kilkanaście tomów, różnych tytułów, przygotowanych do druku; ale teraz na to nie pora. Księgarze

boją się ryzykować nakłady w teraźniejszych okolicznościach naszego kraju, na który zawsze rachowali, a tymbardziej na takie przedmioty, które powinny być tanno przedawane. Może da Bóg że przyjdzie czas, kiedy ja sam, lub który z moich synów odnowimy przedsiębierstwo, którego początek byłem już zawiązał w Warszawie przed nieszczęsnemi wypadkami, względem których podzielam zupełnie twe zdanie. Nic innego jednak w nich nie widzę jak karę Boską, i przekonany jestem, że kara nie zostanie uchylona, póki się nie nawrócimy: do czego wszelako dotychczas nie widać popędu. —

Nie odmawiam tedy przyczynić się do waszego wydawnictwa, i nie zakładam żadnej pretensii do wynadgrodzeń, ale nie ręczę, czy przyjdzie mi jaki pomysł odpowiedny. Pomimo bowiem tego kierunku głównego, o którym wzmiankowałem, przychodzi niekiedy chętka wyboczyć: tak w tym roku napisałem artykuł o Galileuszu, który darowałem p. Jaworskiemu, wydawcy xiąg religijnych i naukowych w Krakowie, i miał go umieścić w swym kalendarzu dla rodzin katolickich na rok następny. Ułożyłem ten art. z powodu tego, iż byłem oburzony czytając w niektórych naszych pisarzach powtarzania potwarzy na kościół, rzucanych z powodu Galileusza, przez filozofów rozumowiczów. Radbym żeby ten art. i w Warszawie mógł być przedrukowany, bo w nim gruntownie te potwarze zbite.

Proszę Cię oświadczyć uprzejme ukłony szanownej małżonce twojej a podobno, ile można z naszych stron, krewnej mojej, chociaż nie bliskiej.

W chwili takiegoż wyboczenia napisałem także gramatykę polską. Nie miałem zamiaru w tém pisemku zgłębiać zasad językowych. Do tego są inne gramatyki, Małeckiego, Malinowskiego etc. Chciałem tylko dla potocznego użytku wyjaśnić główne prawidła języka, opierając je na wywodzie logicznym. Sądzę bowiem że taka gramatyka nam potrzebniejsza niżeli owe uczone. I dla tego udawałem się z prośbą najprzód do P. Tyszyńskiego, potém do Ciebie, abyście o niej dali zdanie. Do tego nie potrzeba żadnej uczoności, lecz tylko zdrowego rozsądku, bo idzie o zadecydowanie jedynie czy moje wywody są logiczne, czy nie. Chciałbym mieć to zdanie kogoś znanego w świecie literackim, chociażby tylko dla wywołania dyskussii. A wolałbym żeby ono pochodziło właśnie nie od Gramatyka: bo ci pewno nie znajdując w niej swoich własnych pomysłów lub uprzedzeń odrzucaliby moje wnioski i wywody nie zważając na słuszność. Jeśli sam nie chcesz tém się zająć, proszę pomówić jeszcze z p. Tyszyńskim, wytłumacz mu czego mianowicie żądam a może da się nakłonić. Wielką przysługę zrobilibyście dla mnie, i może dla innych, bo trzeba przyznać że u nas pisarze co do gramatyki zbyt obojętni: wielki zamęt, każdy inaczej pisze, a sprawy sobie z tego zdać nie potrafi dlaczego tak pisze. —

Otóż tedy, jeżeli mi uda się jaka wycieczka w tej sferze, do której mię powołujesz, rad będę wam służyć. A teraz przyjmij wzajemnie pozdrowienia serdeczne, jako od dawnego kolegi i przyjaciela

T. Masalski

Proszę donieść oświadczyć uprzejme ukłony Szanownej małżonce Twojej a podobno, ile wnoszę z nazwiska, krewnej mojej choć nie bliskiej.

List ten przesyłając, uprzedzam Ko-
chanych Szanownych Państwa iż piszę z łóżka
cierpiąca na mocny katar, z [illegible]
więc odprasiłam Autora który miał
Was i nas czytaniem swojej poezyi dziś wieczór
zajmować. Raczcie to powiedzieć Kochanej Pani Klesi —
K. Lewacka

w Warszawie

Szanownemu
Ant. Edwardowi Odyńcowi

poniedziałek

Szanowny Panie Edwardzie
Dobrodzieju!

Niewypowiedziane dzięki
za przyjazną pamięć Twoją
i za łaskawą odezwę od 20. grudnia,
którą aż teraz dopiero, 18. Stycznia
otrzymałem, z powodu że przez
cały miesiąc byłem z całą moją
rodziną w Nowogródzkiem, u
familii. Odpowiedzi Twojej na
mój list z Charkowa onego czasu
pisany nie miałem; również nie
doszły i dwa listy Maryni, synowi-
cy mojej, o których ona wspomina
w teraźniejszym, przez Twoje szanowne
ręce przesłanym. Powody dla któ-
rych piśmienne stosunki moje
ze znajomymi przez kilka miesięcy
były ustały; i dla których nie mogłem
przeszłego lata widzieć Pani Goreckiej

do d. 3. Października.

i jej siostry Helenki, nad czem ser-
decznie boleję, są następne: po wyjeździe
z Charkowa 15. czerwca, półtorasta wiorst
pomyślnie podróżowaliśmy, wtem naj-
niespodzianiej dotknął nas Pan Bóg
wielkiem nieszczęściem; powóz w któ-
rym usiadł nasz syn, gdzie było i dwóch
służących, na równej drodze, wśród
białego dnia był wywrócony i syn
nasz poniósł złamanie ręki lewej,
bardzo ciężkie. Musieliśmy zawrócić
do najbliższego dworu i sześć tygodni
przesiedzieliśmy przy biednym cierpią-
cym. Przerażenie i widok kalectwa w
najmilszem Dziecku ściągnęły choroby
na matkę i siostrę i moje siły, których
i tak niewiele było, do reszty wyczerpnęły.
W początku Augusta wybraliśmy się
z cudzego domu i wieźliśmy chorego do
Kijowa, ażeby użyć pomocy tamecznych
sławnych Lekarzy i przemieścić syna
do Kijowskiego Uniwersytetu jako bliż-
szego od miejsca gdzie mieliśmy zamieszkać.

w drugiej połowie Augusta ledwo
dobrawszy się w Nowogródzkie, do
krewnych, potrzebuiąc i sami wy-
poczynku i chcąc przedłużać swobod-
niej kuracyi, syna wedle instrukcyi
danych w Kijowie. W drugiej poło-
wie Września zdrowie syna popraw-
iło się tak że mogłem go odwieźć do
Kijowa ażeby i nauki przedłużał i
miał razem lekarzy dla zbolałej ręki.
Aż w Październiku dopiero z żoną i
córką dojechałem do Kobyszcza i do swoiej
posiadłości. Lecz nie miałem czasu zając
się gospodarstwem; taka napadła tęskno-
ta Matki po synie a siostry po braciszku
że obie ciężko zaczęły chorować; zatém
z Kijowa od lekarzy odebraliśmy nie-
pomyślne wiadomości; przez rękę cierpiącej
rozwinęło się w naszym synie cierpienie
nerwowe w skutek którego P. Pirogow
sławny chyrurg i razem Kurator okręgu
naukowego dał urlop choremu i kazał
wracać do Rodziców. Przywiozł nam go
jeden z naszych krewnych tak zmizerniałego,
że ledwo można było poznać. Lecz kiedyś-
my się zebrali razem wszystkim zawsze było lżej.
Syn nasz Franciszek, ma rysy tak podobne do Adama

P. S. List P. Edwarda oddał mi sąsiad, P. Nowomiejski. Adresował do mnie: W Kobrynie. Folwark nasz nazywali Kobryński Klucz, a miejsce dworne Guberdzia. —

i kto znał Adama młodego niech wie iż wydziwi podobieństwu; tylko urody iest mianowicie znaczniejszej niż był Adam, lubiący matematyki, wedle własnego wyboru i już był w drugiej klasie, lat ma 17. Raiz wybaczyć najłaskawszy Panie Edwardzie iemuście raczej tak długiem opisaniem naszego mieszkania.

Do P. Goreckiej wspólcześnie list przez pocztę wyprawiwszy i nadal postaramy się ieżeli Bóg dozwoli i z nią i dobrymi znaiomymi akuratniej prowadzić rozmowę.

Na ten raz iesze mam do powiedzenia o dwóch okolicznościach, do Adama ściągających się. Wiele o nim rozsiewaią, fałszywych powieści które należy i słowem i piórem zbijać. Aześ w obu mąż pokaży i zainy nas przyiaciel więc naj stosowniej z Tobą pomówić. Pierwsza okoliczność: Będąc teraz w Nowogródku dowiedziałem się że wiele osób, z dalekich podróżnych, odwiedzaią nasz niegdyś dom, iako miejsce urodzenia Adama, i teraźniejszy właściciel pokazuie im i zachęca nowogródzianom, ażeby to miejsce kupili dla postawienia pomnika. Owoż rzecz tak się ma. Adam rodził się w Nowogródku, lecz ten dom stanął w drugim lat potem urodzeniu, i on mieszkał w nim tylko lat kilka. Dom ten był konfiskowany ~~[illegible]~~ za emigracyą, i przez intrygi ówczesnego urzędnika, byłego adwokata Brzotta przedany z licytacyi w Grodnie. Wspomniany Brzot kupił dom zaledwie korzystaiąc z pory, i teraz z imieniem Adama robi nikczemną spekulacyę.

Adresuję okoliczności do następnego listu. A teraz ucałowawszy Szanownego Pana Edwarda najmilszej Szanownej jego Żonie i Dziatkom zdrowia i wszystkiego dobrego życząc, serca zostaię z szczerym szacunkiem i przyiaźnią, najniższym sługą A. Mickiewicz

No

Piasecki Marjan

Filareta.

List do A. E. Odyńca. Przeprasza że ~~długo~~ dawno. nie pisał. ale że był zajęty z powodu przyjazdu Adama. (Mickiewicza.), i Franciszka którzy u niego kwaterowali — posyła exemplarze Wallenroda do sprzedaży upomina się o pieniądze — skarży się że źle poszła w Warszawie sprzedaż sonetów o wysokich cenach jakie biorą za swe dzieła pisarze rossyjscy np Puszkin, Bułharyn, Grecz etc. — że Mickiewicz bardzo niekontent z litografij warsz. i paryskiej swego portreta które odebrawszy podarł. (z Petersburga.) 20 lutego. (b. r.)

w 20 Lutego.

Drogi mój Edwardzie. Oddawna
miałem do ciebie pisać, ale przyby
cie Adama i Franciszka którzy u
mnie kwaterowali i ja musia
łem być gospodarzem, lokajem i kus
jerem [?] do noszenia koszyków, powin
ny zapomnienie moje usprawiedliwić
Z przyjemnością czytałem opisanie
twego Literackiego uwarsz [?] obia
du, ale czemuż ty czegoś na pochwałę
niwyji [?] i Rodaka Artysty nienapi
sałeś, to by pewnie lepsze jak Gostowskie [?]
i Dmoch. było, na przyszłą pocztę wyspra
wiamy wam Wallenroda będziesz

miał co robić z Klassykami mniejsza
o to ktocie się ale nam przysyłacie
pieniędzy, bo tej światowej mamony
bardzo nad brzegami Newy brakuje,
mówiem jak powiedzie w Warszawie z
wallenrodem, bo z powodzenia Han-
dlowego Sonetów Adam bardzo nie-
kontent z waszej Stolicy. Szczęśliwszy
był Ross. Bułharyn za swoją dział-
ka wziął do 20 tys Rubli i już robi
drugą Edycią. Puszkin jeszcze więcej za-
biera i po kilka tysięcy Exemp. bierą, ale
czy uwierzysz że Grecz w przeciągu 4.
miesięcy rozprzedał 2000 Exemplarzy Gra-
matyki, którą Malinowski na E

czyli Ross. tłomaczy i za samo wytło
maczenie 3000 rbs. od Autora bierze
a u nas wiele Kurjera. Księgarz w
sprzedaż w Warszawie najgorsza. w Pe
tersburgu samym wzięto i zapłacono
157 Exemp. - ale Edycia Kosztuje do 1500 rs.
szczególnej Litografia wiele zadto Się
między - Kwatery odemnie kochanego
Ordyneca, jak też idzie mego Dzienni
kiem, czy lepiej jak przy mnie, kto u was
wylitografował Adama niezmiernie się
i na waszy. Paryzkiego gniewa, przysłane
wardast; to ma być litografowany z pre
cliwarnego warsztowica Portretów, robio
nego z Natury. w naturalnej wielkości
odwiedzaj mego brata. Kochaj mnie
adres: p Kancel. Krol.   Twój najg...
polskiego —

Piasecki

à

Monsieur Monsieur

Edouard Odyniec

Autograf Marjana Piateckiego

44

No

Potocka Klaudyna z Działyńskich.

List do A. Edwarda Odyńca. Dziękuje za życzenia z nowo zaczętym rokiem. — Szczegóły o ostatnich chwilach i śmierci Stefana Garczyńskiego. d. 21. Lutego (1834.) z Genewy. —

Bardzoś Pan, poczciwy i Zosia, którzy w dzień odnawiającego się roku, odmienie pisali — odmienie wspomnieli — takiż list nie tylko pociechę, ale i błogosławieństwo przynosi — i ja myślą między wami byłam. 1° Stycz. 1824, dla mnie był prawdziwie uroczystym świętem. Nie mając towarzyskich obowiązków w Genewie, pierwszy raz od dawna, żadne słowo ani myśl nie zakłóciło świętości tego dnia i mojej myśli. Otoczona pamiątkami oddalonych i straconych przyjaciół, w ich gronie, z niemi wszystkiemi którzy daleko są — oni będą przy mnie, i w ciągu nowego!

Nie mogąc dla szczęścia Państwa, mego, i kilku innych niespokojnych ludzi świat stworzyć, życzę wam przynajmniej pociechy, którą sami w sobie znaleźć możemy — mistrz powiedział...

Niechże w Was każda chwila w kwiat wiary rozkwita
Niech każdym dniem przyszłym dusza jaśniej świta
Choć z każdym życie mija — My przez dni marzenie
Będziem tylko dusz naszych nić wiążąc życia.
Stydalm do jego marzeń —

Czyż to w Strzyżu tylko salonowe życie, madame zapyta? ja sama nie wiem, i dla tegom się tu zaślubiła tygodnie w kąciku do którego Goście nie zachodzą —

winszuję Zosi, że podobny uczyniła wybór — Bóg może by nie pozwalał dłużej na męczeństwo naszego Naro-gdyby Córki, Żony Matki tyle Ofiar nie poświęcały próżnej Zabawie, nad oręże potężniejsze, nad świętsze Obowiązki!

Zdrowie Zosi mnie obchodzi, i co z wiosną poczniecie? — donieś Pan o tem. Dobrze nie wolno być leniwem — nosząc woli duszę z letargu zbudzić trzeba. Którzy w Bodo Pana żyjący ludzie nie pojęli powołania swego, Obrażona dusza Człowieka, wstrząść się powinna, wynieść nad tę garstkę w czerstwości swojej uśpioną, i cały świat wielki, czysty, ludzki czy nad ludzki, odtworzyć. Pomyśl Pan nad nim, a nastroisz lutnię, bo miliony Głosów odpowiedzą na każde westchnienie, na każde usposobienie duszy twojej. Tylko żyć nie opuszczać, w życiu nie usnąć — Nad każde podobień-stwo wynieść się można — a kogo natura choć raz w życiu natchnieniem udarowała, temu je przy-wołać jeszcze może, byle sobie sam kazał. Pan mnie gotów wyśmiać? ale ja nie mogę, tylko przypominam. —

Czuję i dzielę z Panem los Stefania i Stasia jego Mówię! Co dzień, był więcej przyjacielem moim! Cierpienie ciała przytłaczające wielką jego duszę, co dzień obmierza jaz zbliżały. Dawniej każdy przypadkiem, słowo, z głębi Serca mi się

wymknęło — nie rozumiał, i wyższością swoją
zatrważał — ostatniej minuty życia, czytał w
mojej, jakoby w własnej duszy — nie wyrzeczone odgadł
uczucie, każdy boleść, każde wrażenie. Takiej straty
nic mi nie zastąpi — a prócz za nagrodę liczę
że mi Bóg pozwolił go poznać, zasłużyć na szczerą
jego przyjaźnię, i nie jedną łezką osłodzić mu chwi-
li. Dziś mimowolnie w górę patrzę, kiedy się żądam
jego uściskiem, w górę za nim, kiedy mi tęskno
zimno między ludźmi —

7 kwietnia pisał pierwsze ostatnie — 17go przywiódł
[illegible] dzieje, tak mała — mówił że nie b[illegible]
[illegible] — że tak przy by chciał, na szkle [illegible]
[illegible] — 18go wrócił Michałowicz z Warszawy
nad rankiem 20 minął —

Szczepowski którego kochał, i wysoko cenił, który
już w Genewie wszystkie od pracy wolne godziny przy
nim przepędzał, przez ostatnie 3 tygodnie, nie odstąpił
go na chwilę — dzień i noc nad nim czuwał
przyjacielską troskliwością i poświęceniem jakiego
przy podobnych usługach między mężczyznami nie
widziała — kochał go mocno i błogosławił mu
wszyscy którzy i teraz kochają — umiał od niego
oddalić każdy kłopot, każde moralne wstrząśnienie

pewna będziem spokojnego końca. Chciałam i ja by
nie tylko pociechą, Szczęśliwi pociechą i pomoc
cała czas skończyć — nie zapomnij
o mnie! —

Klaudyna

21 Lutego
Genewa

N°
Turski Xawery.

Filareta.

Wiersz do A. E. Odyńca. z Poradunia. 2/14. wrześn. 1881. r.



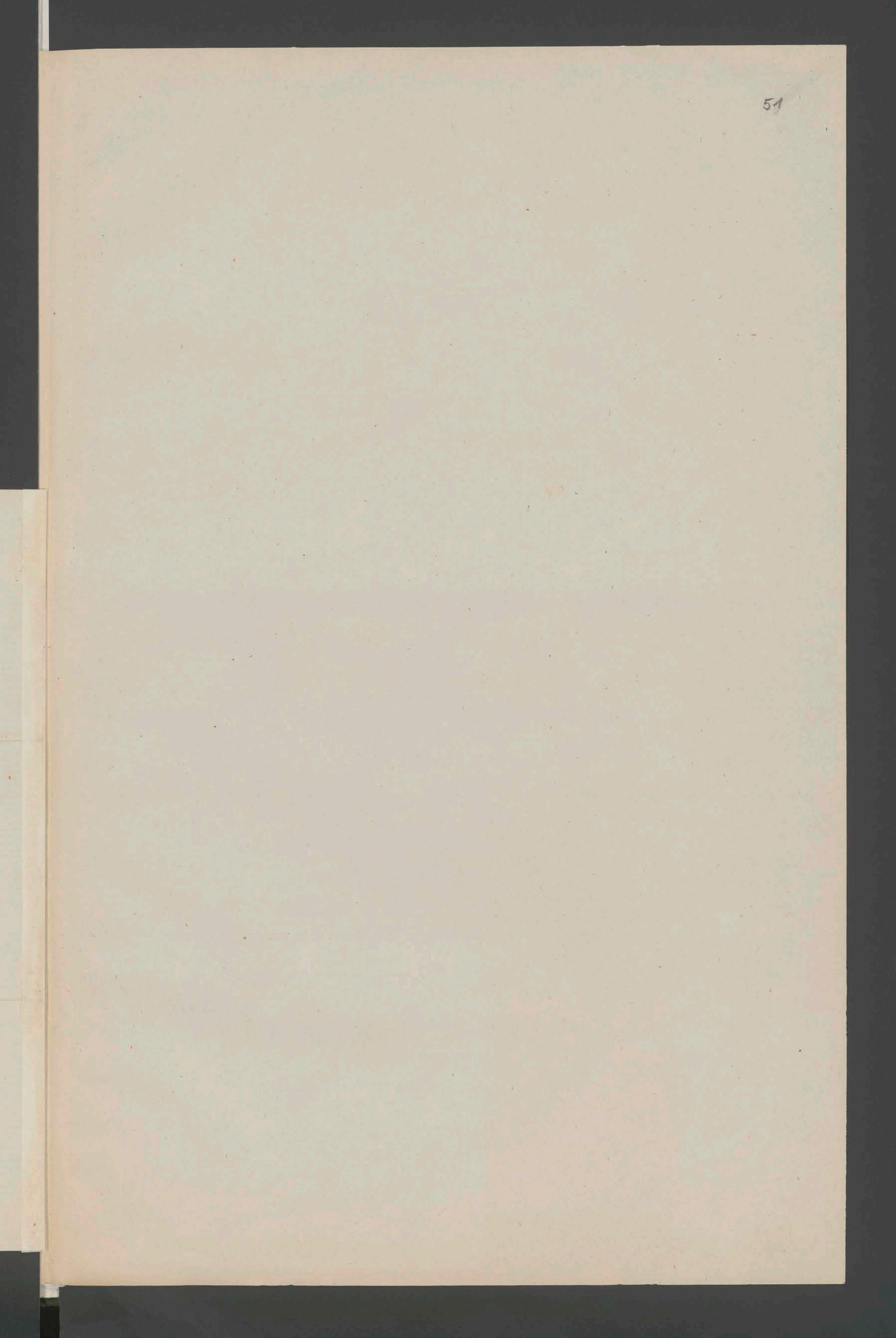
Do A. E. Odyńca.

„Szczęśliwy Geniuszu! i dowcipie rzadki,
„Który toczysz bez pracy, wiersz ważny i gładki!"
Tak się to niegdyś ozwał, nasz Ziemianin świecki,
Lubom ja nie Feliński, a Tyś nie Trębecki,
Więc każdy, dziecię Wieku odpowiedne rodzi,
Jednak starszych z młodszymi, porównać się godzi;
Gdyś Ty zawsze obfity w natchnienia ochotę,
Jam jak Bernardyn kaptur zarzucił na słotę,
Lub w wypadkowej tylko, rad się ozwać porze,
Zbierałem się wypłynąć, jak Czajka za morze, -
Niegdyś to słodszy nektar, niż Apolla cena,
Werbował zwolenników, w stronniki Hymena,
Zanim on, jak to głoszą, powziął upór szczery,
Wędrować w parze z chłopcem dzisiejszej Cytery. -
- Ale na Twój głos dźwięczny - mój Pegaz lękliwy,
Jako zając, zbudzony z niepłoszonej niwy,
Siłą Twej genijalnej, pamięci zasobów
Która, z gasłych współ-braci, wywołujesz z grobów,

Twych to „Wspomnień z przeszłości" i w prozie i w rymie
Które wskrzeszasz z popiołów Wieszczce Deotymie,
Do powinnego hołdu, ku czci Twojej wzniesie,
I wieniec Ci zasługi, na swym karauniesie.—
— Pamiętna tego wieńca, gałązka uszczkniona
Przez Ciebie, z błękitnego Filaretów grona;
Tam się społem świeciła, nam braterskość nasza,
Związana pod égidą przewodnia Tomasza,
W siedym gron, ubarwionych tęczowemi wzory.—
— Te to pamiętne dzieje, z Wileńskiej Wszechnicy
Odgrzebane, — w życiowe odziałeś kolory,
Na głos do Cię uroczy Słowika Dziewicy.—
— Jak Eneasz w pielgrzymce po zwaliskach Troi,
Chciwe ucho Dydony, opowieścią koi.—
— Uczciłać zato godnie — Ta co berło trzyma
Niewieście, polskiej Muzy — dźwignęła Deotyma.—
Wiatr z Litwy, i głos z Litwy, na Twe powitanie
W Jéj ślady, niesieć w hołdzie niniejsze posłanie.—

Xawery Turski

1881. Września 2/14.
z Poraduńia.



Wilno. 1873 Marca 14 dnia

Smutno mi, że nie powiem boleśnie, w ciągu prawie czterech miesięcy, które upłynęły od rozstania się z Warszawą, nie odebrać od Ciebie, kochany, drogi Edwardzie! ani słówka!... Lubo opieszałość Twoja w korespondencyach może być świetnie usprawiedliwioną innemi, daleko ważniejszemi pracami, jakie – chwała Bogu! – staje Ci jeszcze; wszakże oderwanie się na chwilkę od tych prac i zajęcie się pocieszeniem, choć nieciekawym, starego schorzałego towarzysza młodości, nie zaszkodzi wcale. Pocieszże mnie kilka przyjacielskiemi wyrazy i dowiedź, żeś nie zapomniał o mnie.

Jakie jest (napisz) obecnie zdrowie Twoje i kochanej Zosieńki? a także chciej mię zawiadomić, czy panna Marya Kowalewska wyszła już za-mąż? Po otrzymaniu wiadomości o tem, powinszuję p. Józefowi z tego powodu. Musiała także pani Sobańska zapomnieć, że mi przyrzekła kazać coś przepisać dla mnie ze swego albumu! Byłoby naturalnie rzeczą mi bardzo przyjemną wspomnieć czasy dawno upłynione! – Znajomym, przy spotkaniu się, chciej oświadczyć nasze życzliwe ukłony, a szczególniej pani Zyźniewskiej.

Żona moja ciągle jest cierpiącą i mocno złamaną na zdrowiu. Przesyła ona Tobie najserdeczniejsze uściśnienie i winszuje zbliżających się Świąt Wielkiej-Nocy – a ja obejmuję, jak brata, całuję Cię z całej duszy i polecam się Twojej stałej przyjaźni.

Do zgonu przychylny
Karol Wiernikowski.

P.S. O adresie do mnie zawiadomi p. Adam Zawadzki – Co się dzieje z artykułem Twoim, który miał ukazać się w Kłosach – chciej mię zawiadomić o nim. –

53

Charkow 30 oktobra 1874 r.

Kochany Edwardzie!

„Un malheur ne vient jamais seul!" czyli, mówiąc po-polsku: „Za jedną biedą dwie drugie idą!" – Smutne to przysłowie spełniło się na nas Obojgu – a spełniło się, niestety! w sposób bardzo bolesny! – Zaledwom się nieco poprawił w Warszawie na zdrowiu, jak, po kilkodniowym wypoczynku w Wilnie, wracając do Charkowa, przeziębiliśmy się mocno oboje między Dynaburgiem a Witebskiem. Ja wróciłem do Charkowa z okropnym kaszlem i silnem sciskaniem w płucach a żona z dawniejszym gwałtownym bólem w twarzy na który całą zeszłą zimę cierpiała – i dotąd jeszcze do zdrowia przyjść nie możemy! Po tém nieszczęściu nastąpiło drugie: ból i osłabienie oczu tak wielkie że, w żaden sposób pisać do nikogo nie mogłem; ale na tém jeszcze nie koniec! Przed trzema tygodniami, nie wiadomo z jakiej przyczyny, podpuchła mi się lewa noga tak, że o swojej sile poruszyć ją nie mogłem a musiano podejmować. Dziś, mimo wielkiej ulgi

którą staraniom tutejszych lekarzy zawdzięczam, zaledwie zdołam przechadzać się po pokoju, i to niedługo.

Otóż masz, kochany Edwardzie, sprawozdanie z położenia, w jakiém jesteśmy, a zarazem usprawiedliwienie tak długiego naszego milczenia.

List niniejszy jest moją pierwszą odezwą do Warszawy. Nigdy nie zapomnimy, drogi Edwardzie, Twojej dla nas dobroci, ani owego wieczora, który u Ciebie, w gronie tylu zacnych osób spędziliśmy. Głęboko to wszystko tkwi nam w sercu, najżywszą dla Ciebie wdzięcznością przejętém. — Daruj, kochany Edwardzie, żem się tak rozgadał: wada to natury i uczucia! W połowie drugiej listu będę za to krótszym i treściwszym, gdyż tu już pomówimy o niektórych interesach, jak naprzykład:

1º Czy rzecz o Frytjofie z Löwentalem dała się ułatwić i na jakich warunkach? Mógłbyś mię zobowiązać ułatwieniem tej sprawy, i wtedy przysłałbym Tobie egzemplarz Sagi przezemnie poprawiony.

2º Czy p. Felix Zawadzki pisał (jak mi to przyrzekł) do p. Michała Glücksberga, aby mię za stratę 40 egzemplarzy Frytjofa, które u niego zaginęły, wynagrodził choć jednym egz. Pisma świętego z rysunkami Doré. Chciej, kochany Edwardzie, poprzeć i tę sprawę swojem dobrem słowem!

3o. W pierwszych dniach Listopada wysyłam pod adres sam Redakcyi Kroniki Rodzinnej 5 rubli sr. i będę prosił Szanownego redaktora, p. Janiczkiego, aby, oddzieliwszy i zostawiwszy w biurze 2½ r. na konto przyszłej prenumeraty, na resztę pieniędzy wysłał mnie 2 egz. Kalendarza (1875) Jaworskiego i 1szą Część Sumiennego konkurenta. Jeślibym cokolwiek został dłużny, natychmiast odeszlę markami.

4o. Prosiłbym najusilniej, przy widzeniu się, oświadczyć od nas obojga uszanowanie: Paniom – Borkowskiej i Turskiej – Państwom Butlakom, Stawińskiemu, Kowalewskim, Chomentowskim i innym osobom, które mieliśmy przyjemność poznać u Ciebie. Do państwa Kamborowiczowa żona w tych dniach ma pisać. →

Ściskając Ciebie najserdeczniej, polecam się Twojej pamięci i sercu

dozgonny przyjaciel i kollega
Jan Wiernikowski

Proszę także, Zacny i Szanowny Pani, przyjąć i odemnie wyrazy głębokiego szacunku i najszczerszej wdzięczności, za Jejo dla nas dobroć i prawdziwie braterską dla męża mojego życzliwość, której mieliśmy tyle ciągłych dowodów. Oby Bóg Najwyższy pozwolił nam, choć raz jeszcze z Nim się zobaczyć! Upraszam również, jak najpokorniej o kilka słów rychłej odpowiedzi – będzie to największa pociecha dla chorego. –

Najżyczliwsza sługa
W. Wiernikowska
P. S.

Kochanego Sędzinę najserdeczniej uściskam.

nasz adres

въ Харьковъ

Его Высокородію

Ивану Антоновичу

Вузниковскому

За Женской Гимназіей, на Мордви-
новскомъ переулкѣ, въ домѣ На-
ливайки № 7.

Do Ant. Ed. Odyńca.

Jan Wiernikowski szuka kochanego Edwarda i upraszа go najsolenniej, aby raczył odwiedzić chorego, który codziennie siedzi w domu po obiedzie i wieczorem.

Mieszka na Żurawiej No 9 w kamienicy p. Jasińskiego, w mieszkaniu Rumbowiczowej, na piętrze.

Vale et ei fave!

do Odyńca

57

N°

Wittgensztejnowa Księżna Karolina
z Iwanowskich.

Autorka dzieł treści filozoficzno-
teologicznych.

List do A. E. Odyńca. Z komplementami
i polecając mu młodego uczonego P.
Wierzbowskiego. — (po francusku.)
z Rzymu. bez daty.



Na zegarze dziejów w Krymie
Nowej ery biła chwila!..

Vous l'avez dit
cher et aimable poète;

Vous souvenez vous
encore de Werki,
près Wilna, — de la
belle princesse
Léonille Wittgenstein —
Oui! Bien certainement!

Vous souvient-il aussi de sa belle sœur ? Non certainement — Mais elle s'est toujours souvenue de vous. Elle possède une feuille d'album charmante de vos vers, écrits de votre main pour elle, et il est bon de vous en remercier près de 40 ans après !

Je le fais aujourd'hui de tout cœur, tant pour vous exprimer ma joie

d'avoir trouvé sous votre plume, le mot de la situation --- comme on dit, que pour vous rassurer que j'ai lu toutes vos publications avec bien d'intérêt et vous recommander un jeune homme Mr Wierzbowski, qui mérite toute votre bienveillance par son travail sincère et ardent, qui nous promet un historien

neuf et intéressant —
Recevez avec
bienveillance, comme
un sincère admirateur
et souvenir des
bons moments qu'a
passé de votre société
une personne qui vous
conservera les sentiments
les plus hautement
et sincèrement
distingués —

z Iwanowskich
Księżna
Karolina Wittgenstein

Le Florit de Tours

Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Ogólnego zbioru numer 1148. – Serya III.

19 września (1 października) 1881 r.



Rękopisma pomniejsze i materyały rysunkowe, nadsyłane redakcyi Tygodnika, nie zwracają się

№ 301. Prenumerata w Warszawie: rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwart. rs. 2 miesięcznie kop. 67 i pół.

Warszawa, 1 października 1881 r.

Prenumerata na prowincyi i w cesarstwie: kwartalnie rs. 3.

Tom XII.

Prenumerować można w Księgarni **J. Ungra w Petersburgu,** plac Kazański nr 7.

Treść numeru. Karolina z Iwanowskich ks. Sayn-Wittgenstein (z drzeworytem).—Z dziedziny pedagogiki (dokończenie).—Pamiętnik Jerzego Sorki (dokończenie).—Błękitna róża, powieść przez M. Jarmundównę (dalszy ciąg).—Herkules u nóg Omfali (z drzeworytem). — Kronika tygodniowa.—Przegląd polityki zagranicznéj.—Korespondencya od redakcyi.—W Danii i o Danii (dokończenie). — Nieznany dokument z wieku XVII.—Korespondencya Tygodnika ilustrowanego: ze Lwowa, z Białéjcerkwi. - Przegląd piśmienniczy.—Piérwsza ogólna wystawa ogrodnicza w Warszawie (z drzeworytem).—Od redakcyi.—Składki.—Sprostowanie. —Nekrologia półroczna (dokończenie).—Wieśniaczki z gub. mohilewskiéj (drzeworyt).—Szachy.— Rebus.—Złowroga ofiara, powieść (dokończenie).

Karolina z Iwanowskich, KSIĘŻNA SAYN-WITTGENSTEIN.

Nareszcie, po stu latach, książę Józef Aleksander Jabłonowski, wojewoda nowogrodzki, doczekał się godnéj siebie towarzyszki i odtąd nie będzie już w piśmiennictwie naszém stanowił wyjątkowego objawu. Ks. Jabłonowski wydał kilkadziesiąt dzieł po francuzku, po polsku i po łacinie, ale lękając się wystawić na zarzut zysku mitrę książęcą, która dostała mu się niespodziéwanie 1744 r., drukował je w małéj liczbie egzemplarzy i dlatego dziś należą one do rzadkości bibliograficznych.

Za dni znowu naszych od lat kilkunastu jedna drukarnia w Rzymie nieustannie zajęta jest składaniem dzieł księżny Wittgenstein, ale, z wyjątkiem może Watykanu, żadna biblioteka na świecie nie posiada ich zbioru, a małe tylko kółko uprzywilejowanych dostąpiło zaszczytu ich posiadania. Grób dopiéro autorki ma otworzyć dla świata skarb przez kilkadziesiąt lat niezmordowanie gromadzony, jeżeli pleśń, móle, a w ostatniéj chwili lekceważenie dozorcy inaczéj nim nie rozporządzą. Wtedy dopiéro wszechstronna krytyka wyda swój sąd o naukowéj spuściźnie, o któréj dziś dochodzą nas tylko tu i owdzie podsłuchane echa od wtajemniczonych w literacką działalność ks. Wittgensteinowéj.

Karolina Elżbiéta przyszła na świat 8 lutego 1819 r. w Monasterzyskach, w domu swego dziadka hr. Leona Podoskiego, gdzie matka jéj Paulina bawiła w gościnie u rodziców. Ojcem Karoliny był Piotr Iwanowski, bogaty obywatel ziemski, który w Woronińcach na Podolu stałą miał rezydencyą. Była to ciekawa osobistość, wyróżniająca się od ogółu miejscowego obywatelstwa. Pomimo że był, jak to mówią, zawołanym gospodarzem i pilnował swéj roli, lubił bardzo nauki i przekładał poważne książki nad najweselsze towarzystwo, a tak był oczytany, iż żadna z kwestyj bieżących, jakie wówczas poruszały umysłami, nie była mu obcą i o takowych z największą przyjemnością lubił rozmawiać.

Wprost przeciwnego usposobienia była pani Iwanowska, która dlatego tylko nosiła nazwisko swego męża, aby bez troski bawić się i utrzymywać stosunki w świecie, przekazane jéj przez rodziców i dziadków, o których słów kilka powiedzieć tu wypada.

Rzeczywistém gniazdem Podoskich było województwo płockie, gdzie od początku XVIII stulecia cieszyli się wprawdzie dostatkiem, ale w rzeczypospolitéj ważniejszéj roli nie odgrywali. Dopiéro Mikołaj Podoski, za oddane usługi Augustowi II i III wczasie wojen domowych, jakie po obu elekcyach Sasów przez długie lata trapiły rzeczpospolitą, dostał najpiérw kasztelanią ciechanowską, a następnie województwo płockie, które, umiérając w 1760 r., przekazał najstarszemu synowi Józefowi. Trzymał on je aż do śmierci, a schodząc do grobu w 1778 r., zostawił bezdzietną wdowę z domu Małachowską. Młodszy syn Mikołaja, Gabryel, był arcybiskupem gnieźnieńskim i prymasem od 1767 do 1777 r.; Franciszek kasztelanem ciechanowskim, a Mikołaj kasztelanem rypińskim, w r. zaś 1778 przeszedł na kasztelanią dobrzyńską. Pomimo tych zaszczytów i godności, rodzina Podoskich pod względem majątkowym świetnie nie stała, bo Mikołaj miał do wyposażenia cztéry córki i sześciu synów, którzy wśród coraz cięższych klęsk kraju nie zdołali dorobić się fortuny i dzieciom swym szczupłe tylko działy zostawili. Gdy po rozbiorze kraju Podoscy wyrobili sobie tytuł hrabiowski, (gdzie i kiedy, nie umiemy wskazać), położenie ich o tyle się polepszyło, że mogli ubiegać się o rękę zamożnych panien, a niewiasty z ich domu wychodziły za mąż za bogatych obywateli. Tym-to sposobem hr. Leon Podoski dostał się na Ukrainę, a córka jego połączyła się z Iwanowskim węzłem małżeńskim, który do śmierci za mezalians uważała.

Pani Paulina z Podoskich Iwa-



Karolina z Iwanowskich księżna Wittgensteinowa.

nowska, nietyle z powodu swych wdzięków, ile przez dowcip, wesołość, a nadewszystko głos piękny, miała wielkie powodzenie w różnych stolicach niemieckich, zwłaszcza w Berlinie i Wiedniu, gdzie zawsze czas jakiś spędzała, udając się lub wracając z wód, do których corocznie prawie jeździła. Od kongresu wiedeńskiego, wczasie którego zrobiła znajomość z ks. Metternichem, aż do śmierci zostawała w zażyłych stosunkach przyjaźni z tym mężem stanu. Lecz nietylko sam świat dyplomatyczny przyjmowała u siebie; dom jéj gościnny stał otworem dla uczonych i artystów, z których ulubieńcami jéj byli: Schelling, Humboldt, ks. Antoni Radziwiłł, poeta Żukowski, Rossini, Spontini, Meyerbeer i inni.

Dwa tak różne czynniki duchowe, jakie przedstawiali państwo Iwanowscy, złożyły się na wychowanie i wykształcenie naszéj autorki, która do sześciu lat życia chowała się przy babce w Monasterzyskach, a w 1825 roku pod okiem ojca rozpoczęła naukę w Woronińcach. Po odbytych lekcyach z guwernantką, Karolina spędzała całe godziny z ojcem, który opowiadał jéj i tłumaczył różne rzeczy, aby stopniowo rozwijać bystry jéj umysł, a że dziecko z chciwością chwytało słowa swego rodzica i odznaczało się wielką pamięcią, edukacya szła szybko i opiérała się na trwałych podstawach. W towarzystwie osób dojrzałych umysł Karoliny od dzieciństwa przywykł do poważnego zapatrywania się i traktowania rzeczy, a nabyta wiedza coraz szérszy horyzont otwiérała wrodzonéj jéj ciekawości.

W 1827 roku poraz piérwszy odbyła z matką podróż za granicę, która dała jéj sposobność zbadania naocznie wielu rzeczy, dotąd znanych jéj tylko teoretycznie. Podróż ta na żywym umyśle Karoliny wywarła wielkie wrażenie i wydała jaknajlepsze owoce, bo dziewczynka nietylko oswoiła się z salonowemi wymaganiami wyższego towarzystwa, w które ją matka wprowadziła, nietylko uzupełniła dotychczasowe wiadomości, ale nadto nabrała ochoty do dalszéj nauki, pod kierownictwem ojca. Po powrocie do domu stała się jego nierozłączną towarzyszką i całém zachowaniem się umiała wyrobić w nim tak wielkie zaufanie do swéj roztropności, iż żadnéj czynności nie przedsiębrał, bez uprzedniego z nią pomówienia. Tym sposobem wtajemniczył ją we wszystkie szczegóły wielkiego gospodarstwa, administracyi, stosunków familijnych i towarzyskich, a posiłkując się jéj pomocą w prowadzeniu rachunków i pisaniu listów, wdrożył dziéwczę do prowadzenia interesów i do trzeźwego zapatrywania się na nie. Praktyczne te zajęcia bynajmniéj jednak nie przerywały nauki, która odbywała się ciągle.

Tak spokojnie wśród pracy minął wiek dziecinny i z wielką pociechą ojca Karolina wyrosła na pannę, nad któréj rozumem i wykształceniem unosiła się cała okolica, a sąsiedzi dziwa opowiadali o milionowéj fortunie, jaką po ojcu odziedziczy. Wielkie więc było ubieganie się o rękę tak posażnéj panny, a zwycięzcą w téj walce został ks. Mikołaj Sayn-Wittgenstein.

Rodzina ta nietylko pochodzenie, ale i nazwisko wywodzi od dwóch znacznych majątków, *Sayn* i *Wittgenstein* w Westfalii, na których, skutkiem przywilejów otrzymanych od cesarzów niemieckich w 1247 i 1360 r., pisali się hrabiami. Ludwik Adolf-Piotr Sayn-Wittgenstein, urodzony 6 stycznia 1769, za czasów Katarzyny II wstąpił do wojska rossyjskiego i dosłużył się stopnia feldmarszałka. Do karyery téj dopomógł mu wielce związek małżeński z Antoniną Snarską, córką senatora, frejliną dworu i damą orderu św. Katarzyny, która oddając mu rękę 27 czerwca 1798 r., przyniosła mu w wianie trzy wielkie klucze w powiecie carsko sielskim. Z majątków tych, jak również z donacyj otrzymanych za zasługi, mianowicie Werek w gubernii wileńskiéj, a Kamionki w podolskiéj, feldmarszałek utworzył majorat w 1833 r. i na mocy takowego 18 czerwca 1834 r. od Fryderyka Wilhelma III króla pruskiego otrzymał dla siebie i swego potomstwa tytuł książęcy. Książę feldmarszałek miał jednę córkę i cztérech synów, z których Mikołaj był kapitanem gwardyi cesarskiéj.

Przebywając często w Kamionce na Podolu, zwrócił książę swą uwagę na pannę Karolinę Iwanowską i prosił rodziców o jéj rękę dla swego syna. Państwo Iwanowscy bardzo mile przyjęli propozycyą, w spełnieniu jéj widząc największe szczęście dla swéj córki, a zaszczyt dla całéj rodziny. Innego jednak pod tym względem była zdania panna Karolina. Przekonawszy się, że pretendent posiada tylko powierzchowną ogładę i że zalety jego umysłu i serca nie odpowiadają pięknéj dewizie herbu Wittgensteinów: *Virtute et labore*, na trzykrotne oświadczyny odmówną dała odpowiedź. Ale niestety, ojciec jéj, aby na skronie córki włożyć mitrę książęcą, ostatecznie ks. Mikołaja Sayn-Wittgensteina przyjął za zięcia, a nawet o dzień ślubu się ułożył.

Po powrocie z za granicy, dokąd wyjechała z matką, Karolina dowiedziała się o postanowieniu ojca i przez miłość dla niego, wbrew własnym skłonnościom, dnia 29 kwietnia 1836 r. połączyła się z ks. Mikołajem Sayn-Wittgensteinem. Ale wkrótce przekonali się wszyscy, jak różne są zapatrywania, usposobienia i dążności nowożeńców i jak okrutnie poświęcono niewinną istotę dla próżności szlacheckiéj.

Księżna Karolina, czerpiąc pociechę w zasadach religijnych, jakie w nią wpoił ojciec, za jego przykładem pędziła życie samotnie w Woronińcach, a czas swój dzieliła między wychowanie jedynéj córki Maryi Pauliny Antonii, która 18 lutego 1837 roku przyszła na świat, i między czytanie poważnych książek.

Na cichych tych zajęciach spokojnie zeszło lat kilka, które wystarczyły, aby ks. Karolinę pogodzić z losem i dać jéj polot i siłę do samodzielnéj pracy. Niestety, śmierć nieubłagana, pozbawiwszy ją najdroższych sercu osób i jedynych opiekunów, postawiła ją w całkiem nowych warunkach. Po zgonie księcia feldmarszałka, najlepszego teścia (dnia 11 czerwca 1843 r.), w połowie 1844 roku nastąpił zgon pana Iwanowskiego, który, rażony apopleksyą, wyzionął ducha u stopni ołtarza, w chwili gdy przystępował do komunii świętéj. W trzy lata późniéj zstąpił do grobu pan Leon Podoski, a 1850 r. rozstała się z tym światem jego córka Paulina, matka naszéj autorki, która tym sposobem została zupełnie osamotnioną.

Jednocześnie prawie mąż jéj, mający silną protekcyą u dworu, wyjednał zawieszenie rozpoczętego już procesu rozwodowego i nałożenie sekwestru na jéj majątek. Postanowienie to nie uległo żadnéj zmianie, pomimo życzliwych starań Maryi Pawłówny, księżny sasko wejmarskiéj, siostry cesarza Mikołaja I, która bardzo lubiła naszę autorkę i nią się opiekowała, i dopiéro po śmierci ks. Mikołaja Sayn-Wittgensteina (10 marca 1864 r.) majątek Iwanowskich dostał się księżniczce Maryi, od 15 października 1859 r. zamężnéj za ks. Konstantym Hohenlohe-Schillingsfürstem, dzisiejszym w. mistrzem ceremonii na dworze wiedeńskim.

Po tém cośmy dotąd powiedzieli o życiu ks. Karoliny, łatwo się domyśléć, jakiego rodzaju studya naukowe szczególniéj zajmowały jéj umysł i jaka była jéj działalność autorska. Z natury usposobiona do metafizycznych subtelności, a także do mistycznych kontemplacyj, wychowana w zasadach moralności i religijnych praktykach, przyzwyczajona od dzieciństwa do książek poważnych, złamana ciągłą walką z przeciwnościami, w któréj spotykały ją same tylko zawody, nic dziwnego, że studya biblijno-teologiczne i literaturę ascetyczną obrała za ulubiony swój przedmiot. Aby w oryginale czytać ojców kościoła, poznać gruntownie prawo kanoniczne i zgłębić teologów scholastycznych, wyuczyła się języków starożytnych, a po kilkudziesięciu latach pracy, dziś tak jest biegłą w rzeczach kościelnych, że mało kto mógłby jéj sprostać w dyskusyi i popiéraniu jéj cytatami z różnych autorów, któremi, obdarzona niezwykłą pamięcią, rozporządza w każdéj chwili.

Gdy po śmierci ojca ks. Mikołaja Wittgensteina, majątek Iwanowskich odzyskała księżna Marya Hohenlohe, położenie finansowe naszéj autorki o tyle się poprawiło, iż mogła rozpocząć własnym kosztem wydawnictwo dzieł przez się napisanych, które niezmordowanie od lat 17 prowadzi.

Z wyjątkiem dwóch prac drukowanych w Paryżu: *Religion et Monde* u księgarza Plon'a i *La Chapelle Sixtine par Michel Ange*, ogłoszonéj bez wiedzy autorki w *Revue des deux Mondes*, które rozeszły się po świecie i znane są publiczności czytającéj, wszystkie inne swe dzieła wydała w Rzymie, gdzie *w zamkniętym lochu*—jak się wyraża ks. Karolina—*czekają na swoję godzinę*.

Dzieła te są następujące: 3) *Bouddhaisme et Christianisme*; 4) *Petits entretiens pratiques à l'usage des femmes du grand monde, pendant des retraites spirituelles* (Rzym 1867 I tom in 8 o); 5) *Simplicité des colombes et prudence des serpens*; 6) *Souffrance et prudence*; 7) *L'amitié des Anges* (Rzym, 1869, 1 tom); 7) *De la prière, par une femme du monde* (Rzym 1869, 1 tom); 8) *De la matière dans la Dogmatique*, trzy tomy w 8-ce, uważane przez autorkę za najlepszą jéj pracę; 9) *De la perfection Chrétienne;* 10) *De la propagation de la foi dans l'extrême Orient*, 2 tomy w 8 ce; 11) Wielki komentarz o *Ojcze Nasz* (1); 12) Studya o *biblijnych niewiastach*, dalekozostawiające za sobą to, co ojciec Ventura w tym przedmiocie napisał; 12) *O klasztorach żeńskich w Rzymie*, dotąd w rękopiśmie. Autorka miała dyspensę od Piusa IX do zwiédzania zgromadzeń kobiécych tak ostréj reguły, jak n. p. *le Sepolte vive*, że tylko papież, albo duchowni przez niego wprost upoważnieni mogą przestępować ich progi. Jest-to tedy najciekawsze obyczajowe, psychologiczne i krytyczne studyum o tym nieznanym całkiem świecie klasztornym żeńskim, skréślone piórem kobiéty, która sama jedna poznała go dokładnie. 14) *Dzieje synodów prowincyonalnych* od początku kościoła do dni naszych; 15) podobno drukuje się obecnie jedenasty tom in folio *O poprawie kościoła*. W dziele tém autorka, poczynając od reformy domu papiezkiego i kolegium kardynalskiego, przechodzi wszystkie objawy życia kościelnego, jego instytucyj, nie pomijając nawet administracyi finansowéj, rachunkowości, architektury i muzyki kościelnéj.

Gdy dekretem z 4 lutego 1879 r. kongregacya Indeksu potępiła dzieło: *Des causes intérieures de l'affaiblisssement extérieur de l'Eglise en 1870, cinquième partie*, 3 *volumes*, *Rome*, 1878, powszechnie takowe przypisywano ks. Karolinie, ale ta kategorycznie ma się wypiérać swego autorstwa. Zostawiając przyszłości rozstrzygnięcie téj kwestyi, winniśmy zaznaczyć, że księżna Karolina nietylko jest mistrzynią w kwestyach oschłéj treści, w spekulacyach mistycznych i metafizycznych, ale umié także dosiadać pegaza i na skrzydłach fantazyi wznosić się w świetlane wyżyny wyobraźni. Tak na przykład rozprawa jéj o *Sykstyńskiéj kaplicy* jest niewątpliwie jedném z najwznioślejszych i najpoetyczniejszych pism o geniuszu Michała Anioła, jakie kiedykolwiek się ukazały, i stawia ją w rzędzie znakomitych estetyków.

Jakkolwiek żałujemy mocno, że ks. Karolina wyłącznie pisze po francuzku i że zdumiéwającéj swéj nauki i wielkiego talentu pisarskiego nie użyła dotąd na rozpowszechnianie wiadomości o rzeczach naszych, musimy wyznać, iż jest fenomenalną kobiétą i zaszczyt krajowi swemu przynosi, a dzieła jéj, pisane w języku najbardziéj rozpowszechnionym, będą kiedyś licznych miały czytelników, jak to orzekli hr. Montalambert i Cezar Cantu. Ten ostatni uważa naszę rodaczkę za najuczeńszą kobiétę i najgłębszą myślicielkę XIX stulecia, a chociaż, zdaniem jego, nie posiada mistrzostwa pani Sand w zewnętrznéj formie swoich utworów, przewyższa ją o całe niebo głębokością wiedzy i męzką szczytnością idei, potęgą syntezy i zdaniami takiemi, że Paskal i Kartezyusz chętnieby je za swoje uznali.

Dr Artur Wołyński.

---

(1) Oryginalny tytuł tego dzieła i następnych jest mi nieznany, podaję go więc po polsku, z objaśnieniami jakie w Rzymie słyszałem.

ślub nasz ułożył muzyka, Ogińską, Chomińskich, Balińską, Śniadecką, Moraczyńskiego, malarza Zaleskiego i konającego biskupa. Tymczasem sanna się uścielała, a przybyliśmy koczkaretą warszawską. Odwiedziliśmy w czas Bożego Narodzenia Nowogródek Ignacego, Dworzec Wereszczaków, Dołmatowszczyznę Wierzbowskich, Połoneczkę Radziwiłłów, Bartniki Ślizieniów, Kroszyn Jurahów, Wolnę Rafała Śliźnia, Kul Brzozowskich, Slepiankę Wańkowiczów, Oborek Dederków, Bienicę Szwykowskich, Manujły Bohdanowiczów. Na Trzy Króle byliśmy w Leplu. Na zapusty przyjmowaliśmy matkę w Kochaczynie. Parę tygodni przepędziliśmy w Witebsku, święto Zmartwychwstania w Janowie. Zostawiwszy żonę w Kochaczynie, bieduję tu z lustracją."

Wprędce też Zan porzucił obowiązki lustratora i całkowicie się oddał gospodarstwu, które nielada mu kłopotów przysparzało. Dźwigał je jednak z pogodnem czołem dzięki właśnie szczęściu rodzinnemu, jakie znalazł w pożyciu ze ś. p. Brygidą. Oto są własne jego słowa, malujące ten cichy a pracowity żywot ziemiański:

„W ubożuchnym domku naszym odbyliśmy uroczystość kolędy i włóczebnego i post wielki. Od Klemensa urodzin aż do dnia dzisiejszego jeszcześmy nie wyjeżdżali z domu, przedtem zaś bywaliśmy na mszy w Smolanach co święto, u Erdmanów, u Czarnockich, u Tomaszewicza sąsiada, który, jako lekarz powiatowy, opatruje Brygidę we wszystkie lekarstwa, niezbędne do jej apteczki. Ochoczo, wytrwale i najpomyślniej oddaje się ona powołaniu i trudom rodzicielki i karmicielki Zanów, jałmużnicy wszystkich, którzy do niej w potrzebie się udają, niezmordowanej włościanina pani i rajczyni, a męża swojego, podeszłego w wieku i zdrowiu, najniższej służebnicy, a razem najjaśniejszej i najpotężniejszej mistrzyni. Dziatki nasze powyrastały, Wiktoryn rok prędko skończy po postrzyżynach, śpiewa, czyta, słucha, swawoląc; Abdon, szczęśliwszy w przypodobaniu się wszystkim, jeszcze całe ma pół roku do postrzyżyn, śpiewa, sylabizuje, beczy, swawoląc; Klemens, najgrzeczniejszy i najrozumniejszy z nich, śpiewa i słucha, żartując. Innego zatrudnienia ani rozrywki nie mamy nad te, których są przedmiotem synkowie nasi... Ulegałem zeszłego roku djarji, pozaprzeszłej wiosny — zapaleniu płuc. Oba razy wyleczyła mię Brygida, odważnie wydzierając śmierci męża... Oboje doznaliśmy, że bogactwo i szczęście każdego człowieka złożył Bóg miłosierny nie w czem innem, tylko w nim samym..."

Ciche ich szczęście niedługo jednak trwało. Zaszły w r. 1855 zgon Tomasza Zana rozdzielił te miłujące się dusze. Lecz pani Brygida pozostała wierna pamięci męża i po za grobem. Długie lata wdowieństwa poświęciła pielęgnowaniu czci i pamiątek po nim. Jej zawdzięczamy wydrukowanie „Korespondencji Tomasza Zana" (Kraków, 1863 r.), dzięki jej M. Gawalewicz pozyskał bogaty materjał do życiorysu „druha Mickiewicza" — ona więc nietylko była osłodą życia Tomasza Zana, ale i piastunką jego sławy po śmierci.

Ostatnie lata życia, przeniosłszy się z Kochaczyna, spędziła ś. p. Brygida u syna w Poniemuniu nad Niemnem. Spocznie zaś do wiekuistego snu w Smolanach, obok zwłok męża, który ma tam tablicę grobową z napisem: „Miły Bogu i ludziom Tomasz Zan, którego pamiątka jest w błogosławieństwie."

Wł. R. K.

SKRZYNKA DO LISTÓW.

Pogorzel Wilicy.

Szanowny Panie Redaktorze!

Niżej podpisani byliśmy zeszłej niedzieli świadkami strasznego nieszczęścia, jakie spotkało ubogich kmiotków wsi Wilica w gminie Wilanów.

W naszych oczach spaliło się 28 domów razem z całym dobytkiem.

Chcąc tedy zapoczątkować ofiary na ubogich pogorzelców, składamy przy niniejszem rbl. 5.

Racz przyjąć i t. d.

Członkowie kolonji francuskiej

A. Bernhard.—M. Amonturie.—G. Miquel.—A. Bidet.—Louis Bernar.

Warszawa, d. 4 IX r. 1900.

Ze świata.

Przyjaciółka Liszta.

W lutym 1848 r. Franciszek Liszt przyjechał na stałe do Wejmaru, gdzie od r. 1842 był mianowany dyrektorem chóru książęcego w kaplicy nadwornej. W parę miesięcy później w tem samem mieście osiadła kobieta, która w historji życia artysty zajmującą zajęła kartę. Była to polka, zamężna księżna Sayn-Wittgenstein. Po półrocznem pożyciu z mężem poznała Liszta w Kijowie, poczem opuściła dom i męża, aby w Wejmarze zająć stanowisko przyjaciółki człowieka, dla którego zabiło jej serce.

„Osiedlenie się Liszta było wynikiem jej namowy. Muzyk oddał się tam pracy poważnej, aby z pierwszorzędnego wirtuoza zrobić z siebie pierwszorzędnego artystę. Zaniechawszy zamierzonej serji koncertów, zajął skromne względnie stanowisko, po części, aby kompozycjami stworzyć sobie nową sławę, po części, aby przywrócić miastu Goethego dawną świetność stolicy sztuki. Po przybyciu do Wejmaru księżna wynajęła na wzgórzach, otaczających miasto, stary pałac, zwany Altenberg i rozpoczęła tam książęcy iście tryb życia, otworzywszy przedewszystkiem salon artystyczno-literacki, słynny w owym czasie na całą Europę. Tymczasem starania o rozwód z mężem spełzły na niczem i księżna Wittgenstein, która spodziewała się stanąć z Lisztem lada dzień przed ołtarzem, znalazła się nagle w fałszywem położeniu przyjaciółki nadwornego muzyka. Wówczas to właśnie zadzierzgnęła ściśle węzły przyjaźni z kobietą, znaną w ówczesnym świecie literackim, p. Henrjetę de Schorn, autorkę licznych romansów i poematów sielskich, z których parę dotychczas cieszy się w Niemczech popularnością. Córka owej pani Henrjety wydała świeżo serję listów Liszta i księżny Wittgenstein, rzucających dużo nowego światła na stosunek tych dwojga ludzi, a przedewszystkiem rehabilitujących nieszczęśliwą księżnę, która, zdaniem niektórych biografów Liszta, była niewiastą „głupią, swarliwą i plotkarką", tak że muzyk, uciekając przed nią, przywdział sukienkę duchowną. Tymczasem tak wcale nie było. Przyjazny stosunek Liszta do księżnej trwał przez długie lata, wpływ jej na artystę był jaknajkorzystniejszy. Oto okoliczności, które położyły kres projektom małżeństwa pomiędzy nim.

Po kilkunastu miesiącach pobytu w Paryżu Liszt w d. 21 października 1861 r. powrócił do Rzymu, gdzie bawiła i księżna. Nazajutrz, d. 22 października, małżeństwo miało być pobłogosławione w kościele San Carlo, na Corso. Tymczasem wieczorem, d. 21-go, wysłaniec kardynała Antonellego zawiadomił księżnę, że obrzęd ślubny musi być odroczony, gdyż papież zażądał aktów rozwodowych do osobistego przejrzenia. Okazało się, iż zapowiedzi małżeństwa obudziły czujność rodziny księcia Wittgensteina, bawiącej naówczas w Rzymie, i że rodzina ta przeciwko zawarciu małżeństwa zaprotestowała. Księżna była strapiona wielce, ale nie nalegała, przed panią Schorn zaś wyznała, iż spostrzegła w Liszcie pewną zmianę, pewien chłód, świadczący, iż zamierzone małżeństwo mogłoby mu prędzej czy później stać się ciężarem. Ponieważ zaś zapewnienie szczęścia Lisztowi było celem jej życia, przeto woli zrzec się projektów małżeńskich raz na zawsze. Jakoż, gdy w r. 1864 książę Wittgenstein życie zakończył, a księżna, jako wdowa, mogła już bez przeszkód czynić wybór wedle swej woli, kardynał Hohenlohe napróżno ofiarowywał się związać stułą dłonie Liszta i księżny w swej kaplicy prywatnej. W tej samej kaplicy w r. 1865-ym Liszt przyjął pierwsze trzy święcenia kapłańskie.

Księżna Wittgenstein przez długie lata była dobrem dla Liszta natchnieniem. Z chwilą, gdy go poznała, postanowiła uczynić zeń wielkiego człowieka i postanowienie to wykonała, W ciągu 12-letniego pobytu w Wejmarze Liszt stworzył właśnie najpiękniejsze swe kompozycje, swoje wielkie poematy symfoniczne. Księżna chciała dla niego stworzyć „oazę poświęcaną, ale nie dało się to zrobić w Wejmarze, gdzie rodzina księcia Wittgensteina intrygowała wciąż na drodze wielkoksiążęcym. Doszło do tego, że Lisztowi przeszkadzano na każdym kroku: Chciał urządzić wzorowe przedstawienia oper Wagnera—nie pozwolono; chciał zorganizować wielką szkołę muzyczną—zabroniono. W końcu Liszt zniecierpliwiony wyjechał do Rzymu, zkąd zrzadka tylko Wejmar odwiedzał.

Zrzeczenie się projektów małżeńskich z Lisztem było zresztą dla księżny przedmiotem zgryzoty przez całe życie. Widać to z listów do pani Schorn, w których odsłania nieraz najgłębsze tajniki swej duszy.

× **Flaga parlamentarza.** Herman Uhde, skrzętny zbieracz wspomnień z wojny francusko-niemieckiej, przytacza następującą zabawną anegdotę z chwili kapitulacji Sedanu. Kapitulacji twierdzy sztab niemiecki spodziewał się lada chwila, nie spodziewano się jednak, aby to nastąpiło tak rychło. Aż oto, nagle na murach Sedanu ukazała się biała flaga! Wzruszenie w szeregach niemieckich zapanowało ogólne. Wydano natychmiast polecenie, aby ze strony pruskiej wyjechał zaraz parlamentarz, a był nim pułkownik Bronsart v. Schellendorff. Już siedział parlamentarz na koniu, obok niego stał trębacz, wymagany przez regulamin, gdy spostrzeżono, iż z głównej kwatery zapomniano wziąć białej flagi parlamentarza. Świta króla Wilhelma, który z sąsiedniego pagórka przypatrywał się Sedanowi, zaczęła szukać po kieszeniach chustek do nosa. Wszystko napróżno, gdyż oficerowie używali bez wyjątku kolorowych chustek jedwabnych. Wreszcie ktoś bardziej od innych pomysłowy skoczył do wozu kuchennego, w którym gospodarował kucharz w białem ubraniu. Zedrzeć ze zdumionego kuchmistrza fartuch biały, obciąć go szablą odpowiednio i przywiązać do kija było dziełem jednej chwili. I oto za chwilę oblężeni ujrzeli pułkownika v. Schellendorffa kłusującego pod osłoną flagi... z fartucha kucharskiego.

× **Córkę poety** amerykańskiego, Longfellowa, p. Thorp, spotkał w tych dniach zaszczyt nielada. Jak wiadomo, w jednym z najpopularniejszych poematów tego poety p. t. „Hiavatha" tenże opiewa losy plemienia indyjskiego Ojibway. Otóż nieliczni już pozostali członkowie tego plemienia wysłali deputację do córki poety z oświadczeniem, iż, zapoznawszy się z treścią poematu, pragną ją uczcić w najwymowniejszy, na jaki ich stać, sposób, mianowicie przez przyjęcie do plemienia. Ceremonja odbyła się z powagą, indjanom właściwą. Pani Thorp wypowiedziała przy tej okazji długą mowę w djalekcie ojibwayów i ofiarowała plemieniu portret swego ojca, oprawny w korę.

Bańki mydlane.

Argument rozbrajający.

Młody żonkoś, wszedłszy w parę dni po ślubie do swego gabinetu, spostrzega, iż ukochana żoneczka, siedząc przed biurkiem, otwiera jeden po drugim listy i czyta je z zaciekawieniem.

W małżeństwie nie powinno być tajemnic, to prawda, że jednak małżonek nie dał małżonce urzędowego upoważnienia, przeto pozwala sobie być nieco zdziwionym i urażonym.

Wreszcie pani spostrzega pana stojącego za sobą.

— Gniewasz się za to, że czytam twoje listy? Bardzo się gniewasz?—pyta.

— Nie... ale...

— Mój mężulku, nie gniewaj się. Przecież je zaraz... zalepiam!...

★

Istotne niebezpieczeństwo.

Gapski, którego rzezimieszkowie napadli i ograbili na szosie, żali się przed przyjacielem:

— I wszystko ci zabrali?

— Wszystko.

— Czegożeś, u licha, nie wziął z sobą rewolweru?

— Na co? Aby mi go wzięli, jak wszystko inne?!!

— W d. 4-ym b. m., o godz. 7-ej wieczorem w kaplicy przy zakładzie naukowym hrabianki C. Zyberg-Plater (Piękna 24) pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy panną Marją **Krajewską**, córką Klemensa i ś. p. Bronisławy z Zawadzkich, a p. Franciszkiem **Homolickim**, synem ś. p. Józefa i Kazimiery z Sopoćków. 6058

OFIARY.

Dla Laury B., nauczycielki, siostry nieżyjącego znanego lekarza, od lat 5-iu chorej na artretyzm, bez sposobu do życia:

— L. M. rb. 1.— Wdzięczna pacjentka ś. p. d-ra Aleksandra Biegańskiego rb. 1.—A. L. rb. 1.

Na wpisy dla niezamożnych studentów uniwersytetu:

(do uznania wydziału ofiar *Kurj. warsz.*)

— I. B., jako karę za zgubioną portmonetkę, rb. 1.

Na budowę kościoła św. Stanisława na Woli:

— F. Schnejder z Wilna rb. 2.

Dla A. J. nauczycielki, chorej na rozstrój nerwowy, w położeniu bez wyjścia.

— I. S. rb. 5.

Na pogorzelców Augustowa:

— Z turnieju szaradowego: Janina Czerniakowówna z Łodzi kop. 35.

NEKROLOGJA.

† Ś. P.

Władysław Czarnomski,

po długich i ciężkich cierpieniach zmarł w Przeworsku dnia 6-go września 1900 r., przeżywszy lat 90.

Nabożeństwo żałobne za spokój jego duszy odbędzie się dnia 10-go września, o godzinie **10 i pół** rano, w kościele św. Aleksandra, na które synowa i wnuk pobożnych zapraszają. 6072



Ś. P.

Brygida ze Świętorzeckich TOMASZOWA ZANOWA,

po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu 7 września (31 sierpnia) w w Poniemuniu.

Zwłoki zostaną złożone dnia 13 września (31 sierpnia) w Smolanach, gubernja mohylewska, w grobie ś. p. Tomasza Zana. Pogrążeni w głębokim smutku synowie, synowe i wnuki zawiadamiają krewnych, przyjaciół i znajomych.

Ś. P.

Tytus Olszowski,

rejent,

b. obywatel ziemski,

opatrzony św. Sakramentami, po długich i ciężkich cierpieniach oddał Bogu ducha d. 7-go września 1900 r., przeżywszy lat 54.

W najgłębszym smutku pozostała żona oraz brat z rodziną zapraszają krewnych, przyjaciół, znajomych i kolegów zmarłego na żałobne nabożeństwo w kościele Przemienienia Pańskiego (po-kapucyńskim) w poniedziałek, d. 10-go września, o godz. **11-ej** przed południem, oraz na wyprowadzenie zwłok w tymże dniu, o godz. **4-ej** po południu, z tegoż kościoła, na cmentarz powązkowski.

Osobne zaproszenia rozsyłane nie będą. 6064

Ś. P.

MACIEJ STOCHELSKI,

właściciel kopalni węgla w Łagiszy i drukarni w Częstochowie, kawaler orderów,

opatrzony św. Sakramentami, zmarł d. 7-go b. m., przeżywszy lat 70.

Pozostali w głębokim żalu syn i córka zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok d. 9 b. m. z mieszkania w Częstochowie na dworzec kolei, a następnie na pogrzeb, odbyć się mający dnia 10-go b. m. po nabożeństwie w Gołonogu, gdzie w grobie rodzinnym pochowany zostanie.



Ś. P.

Teofila z Kawałowskich Piasecka,

obywatelka ziemska,

opatrzna św. Sakramentami, po długich i ciężkich cierpieniach zmarła w dniu 5-ym września 1900-go roku, przeżywszy lat 76.

Nabożeństwo żałobne za spokój jej duszy odbędzie się w kościele św. Antoniego przy ulicy Senatorskiej dnia 10-go b. m., w poniedziałek, o godzinie **11-ej** zrana. Eksportacja zwłok nastąpi zaraz po skończonem nabożeństwie na cmentarz powązkowski. Pozostała w głębokim żalu rodzina zaprasza przyjaciół i życzliwych.

Osobne zaproszenia rozsyłane nie będą. 6048



Ś. P.

Helena z Czyżewskich Czajkowska,

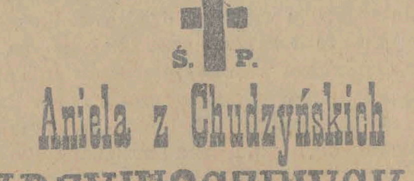
wdowa po ś. p. Juljanie, b. adwokacie przy b. Sądzie Apelacyjnym Król. Polskiego,

po krótkiej lecz ciężkiej chorobie, zmarła w Otwocku dnia 5-go września 1900 r., przeżywszy lat 70.

Przeniesienie zwłok z kaplicy przedpogrzebowej na Powązkach do katakumb odbędzie się w dniu 10-ym b. m., t. j. w poniedziałek, o godzinie **5-ej** po południu.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się we wtorek, d. 11-go b. m., w kościele św. Józefa Oblubieńca (po-karmelickim) przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, o godzinie **11-ej** przed południem.

O smutnych tych obrzędach stroskani: córki, synowie, synowe, zięciowie i wnuki zawiadamiają krewnych, życzliwych i znajomych. 6044



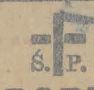
Ś. P.

Aniela z Chudzyńskich KRZYWOSZEWSKA,

b. obywatelka ziemska,

opatrzona św. Sakramentami, po ciężkich cierpieniach zasnęła w Bogu d. 8 września r. b., przeżywszy lat 55.

Pogrążona w głębokim smutku rodzina zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na żałobne nabożeństwo do górnego kościoła św. Krzyża d. 11-go b. m., t. j. we wtorek, o godzinie **10 i pół** zrana, a następnie na eksportację zwłok z tegoż kościoła zaraz po skończonem nabożeństwie na skład tymczasowy do grobu rodzinnego na cmentarzu powązkowskim, zkąd później przewiezione będą do grobów kościelnych w parafji Drwalewo, w powiecie grójeckim.



Ś. P.

STEFAN DOBROWOLSKI,

b. obywatel ziemski,

opatrzony św. Sakramentami, po długich i ciężkich cierpieniach zasnął w Bogu dnia 8-go września r. b., przeżywszy lat 53.

Pogrążeni w głębokim smutku żona, synowie i córki zapraszają krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych na żałobne nabożeństwo do kościoła św. Jana przy ulicy Świętojańskiej w dniu 10-ym września, t. j. w poniedziałek, o godzinie **11-ej** zrana, oraz na wyprowadzenie zwłok z tegoż kościoła zaraz po skończonem nabożeństwie na cmentarz powązkowski.

Osobne zaproszenia rozsyłane nie będą. 6074

Za duszę



Ś. P.

Franciszka WILCZANA

dnia 10-go września, t. j. w poniedziałek, jako w pierwszą bolesną rocznicę śmierci, odbędzie się nabożeństwo żałobne w kościele św. Aleksandra, o godzinie **10-ej** rano, na które krewnych, życzliwych i kolegów zmarłego zaprasza pogrążona w głębokim smutku matka, siostra wraz z rodziną. 5904

† Dnia 10-go września, w pierwszą bolesną rocznicę ś. p.

Bronisławy Popielewskiej,

odbędzie się nabożeństwo i poświęcenie grobu rodzinnego w kościele powązkowskim o godz. **10-ej** rano, na które siostra i szwagier zapraszają. 3227

Dnia 11-go września, t. j. we wtorek, jako w bolesną rocznicę śmierci



Ś. P.

LEONA RUTKOWSKIEGO

odbędzie się nabożeństwo żałobne w kościele Przemienienia Pańskiego przy ulicy Miodowej, o godz. **10-ej** zrana, na które stroskani rodzice zapraszają życzliwych. 5950

Dnia 10-go września, jako w pierwszą bolesną rocznicę



Ś. P.

Antoniego Laskiego

odbędzie się msza św. w kościele górnym św. Krzyża, o godzinie **11-ej** przed południem, na którą stroskana rodzina zaprasza krewnych i przyjaciół. 5990

Nieh będie pohwalony JEZUS

Hrystus i niepokalanie poczęta MA-
RYA najświętsza Panna Matka
Bogurodzica. 18 Sierpnia 1852. w Wilnie.
Antoniemu Edwardowi Odyńcowi, ojciec,
syn, rajca, Tomasz, Każemir, naczelny ro-
dziny Zanów, niniejszem pismem oświad-
cza ustawiczne życzenia zdrowia i pomyślno-
ści ubezpieczających w błogosławieństwie łaski
Boskiej.

Do Ant. Edw. Odyńca

Upraszam wziąć na siebie staranie
około zebrania jakiego takiego wy-
nagrodzenia, Kandydatowi Sztuk pięknych
w Uniwersytecie Wileńskim Siekierzyn-
skiemu, mieszkającemu w domie własnym
za Ostrą-bramą, biedzącemu się podeszłym
wiekiem, kalectwem i niedostatkiem, za jego rę-
kopis mający na celu Sztukę ozdobiania
mieszkań, który roku zeszłego, został był zło-
żony u Glücksberga, w nadziei dostania zań
książek polskich z jego handlu na 75 ru-
bli srebrem z początku i natyleż bile-
tów przedpłaty, jak skoroby się na wspom-
niony rękopis ogłosiła, lub ~~książek~~ exemplarzy
jego wraz po wydrukowaniu; lecz ktory teraz, dla
nie ziszczonej tej nadziei ale zapewnionej, od typo-
grafa wydostany, wręczony został dobrotli-
wości Pana Glińskiego, w lepszej daleko
niż tamta. Bądź zdrów. Tomasz Zan.

A 173.

Antoni Edward Odyniec

1.) List z Wilna 1852 r. 25 Sierpnia
do Adama Pługa.

Przyrzeka współpracownictwa do mającego wychodzić Kwestarza — Robi uwagi o duchu pism Pługa. Wyłączone do koresp. Pietkiewicza

2.) List do K.W. Wójcickiego. w którym autobijografia Odyńca. (z Wilna.) 14(26.) Września. 1857. r

Wyłączone do koresp. Wójcickiego, 26.V.60. JeR

Portret fotogr. A.E. Odyńca.

3.) List do Józefa Szyszki. (+1866 r.) zesłańca w guberniji Kostromskiej — w nim kilka poezyj Odyńca. z Wilna. d. 17 Lipca. 1865 r.

4/ Do pani E. Kuczkowskiej 21. XII 1878

5) Bilet z życzeniami 17 VI 1875

6) Koperta do Antoniego Odrowąż Kamińskiego 1884

66

1878. Grudnia 21. d. — Warszawa. Plac Zielony. N. 10.

A.E. Odyniec do Ewy [Kuczkowskiej]

Najłaskawsza droga Pani! Wyprawiłem nie-
dawno list zaległy. Teraz korzystam tylko z o-
kazyi do Krakowa aby przesłać nakoniec dro-
giej Pani 4ty tom Listów, po który racz się
Pani ~~kazać~~ zgłosić do księgarni Friedleina
bo tam właśnie złożony zostanie. List zaś
ten ma być rzucony w Krakowie na pocztę
a że być może dojdzie później w sam dzień Wigilii,

Załączam więc kawałeczek opłatka, i powinszowanie imienin jako Ewuni, na pamiątkę owego niegdyś dnia w Krymie, który tak nam obojgu pamiętny, a którego każde wspomnienie, albo, jak zabłysk słońca, pochmurną dziś duszę naszą rozjaśnia, albo, (co częściej, niestety!) serce żalem a oczy łzami napełnia, gdy nam przypomni tych, których już nie ma; chociaż do nich to życzenia daliby się zastosować

te prześliczne słowa poety:

„O miłych współwędrowcach, co ci przed oczyma,
„Idąc obok, przykładem swoich cnót świecili,
„Nie mów z żalem, że ich niema,
„ale z wdzięcznością że byli."

A daj też Boże, aby nadchodzący rok nowy przyniósł Pani pociechę i ulgę w strapieniach, któremi Bóg Jej doświadcza, a które, Pani wierz dobrze, że sercem przyjaciela współczuję i dzielę;

Tak ufam w dobroci pani, iż pewny prawie jestem, że nawet przed dojściem tego, odpowiedź na poprzedni list mój odbiorę, uprzedzam więc że czekać będę na wiadomość o dojściu tego, nim się sam znów do pisania zabiorę. Nic bowiem ciekawego do pisania nie mam i dlatego za to dłużej; a postanowiłem właśnie w tych czasach uiścić się ~~z tych zaległości~~ choć w części z długu względem innych korespondentów, co mi niezmiernie wiele czasu zabiera i coraz trudniej przychodzi. Rączki pani najdroższej całuję i z uszanowaniem całym. Sługa najżyczliwszy

A. E. Odyniec

17 Lipca 1865. Wilno

Kochany mój drogi Józefie! Gdyby nie zapowiednie Szanownej siostry twojej że lada pocztą list od ciebie odbiorę, nie czekałbym na niego a byłbym napisał już dawno zaraz po powrocie z Warszawy, gdzie dla interessów familijnych jeździłem, a zamiast dwóch tygodni, jak zamierzałem, zabawiłem tam sześć. Po życiu tak cichem i jednostajnem, jak wiesz że zazwyczaj jest moje, była to dla mnie niepospolita rozmaitość i rekreacya, istna oaza w pustyni, a pod względem doznanej gościnnej uprzejmości, mogę ją też uważać za opatrzną kompensacyą wielu poprzednich kłopotów i goryczy. Szczegółami cię nudzić nie będę; dość że nawet z recenzentami stanąłem w bardzo dobrej komitywie; ale co się tyczy przyjemności serdecznej, tę winienem mianowicie płci pięknej; i to oddam do pensyonerek. Bo musisz wiedzieć, że właśnie jedna z najlepszych dawnych przyjaciółek moich jest przełożoną pensyi, liczącej z przychodniemi około stu panienek. Byłem tam codziennym prawie gościem, i mając otoczony poufałe szczebiotliwem ich gronem, równałem siebie do owych pustelników-starców, których się już leśne ptaszki nie boją, i nie tylko na ręku, ale nawet na głowach im śmiało siadają. Bez żartu nawet, jest coś dziwnie pociągającego i orzeźwiającego w towarzystwie serc i umysłów młodych, szczerych, niewinnych, niezapylonych jeszcze kurzawą i zachcianką światową, a które się daleko częściej i łatwiej w młodzieży płci pięknej znajdują. Przychylność też ich bezinteressowna i naiwna daje mimowolnie człowiekowi jakieś lepsze wyobrażenie o sobie samym, które w nim nie samolubną pychę, ale miłość bliźnich podnieca. Jednem słowem, to co mi najbardziej na sercu ciężyło, zwątpienie, a przynajmniej zwątpienie o życzliwości ludzkiej, ustąpiło całkiem miejsca rzewnej wdzięczności ku Bogu, że mi jej w tak pełnej mierze doznać jeszcze i użyć dozwolił. — Obudziło to nawet potrosze i od tak dawna letargicznie uśpioną wenę; i zamiast pustych frazesów, którebym musiał wbrew myśli wymyślać, aby resztki tej ćwiartki zapełnić, wolę ci przepisać

tutaj parę nowszych sztuczek, napisanych do perjodycznego pisma „Kółko ~~rodzinne~~ domowe", którego redaktorka, pani Aleksandra Borkowska, należy do najprzyjemniejszych naszych znajomości jakie teraz zrobiłem w Warszawie. Nic ci bowiem więcej nowego do doniesienia o sobie nie mam nadto, że znowu za dni kilka, a najdalej za tydzień od dziś, wyjeżdżamy obaj z Józią do Warszawy, a dalej przez Warszawę do Białej, do siostry mojej Drzewinowej, na wesele jej córki, mające się odbyć 23. września n. s. Przejeżdżając tam i nazad zabawimy pewnie też i w Warszawie dni kilka i nie spodziewamy się wrócić pierwej, jak ku końcowi naszego września, jeśli Bóg dozwoli. Żebyś zaś nie rozumiał że unikam umyślnie wspominać o własnych naszych projektach względem Józi, więc powiadam ci najszczerzej, iż sami dotąd nie wiemy z pewnością w czem się one ostatecznie skończą. Zależeć zaś to będzie od okoliczności, które jako od woli Bożej zależne, może i nam się wyraźniej wyświecą. Tymczasem żona moja i Józia przesyłają ci najprzyjaźniejsze ukłony, a wszyscy polecamy się pamięci twej i życzliwemu sercu, oraz modlitwom twym i X. Jana, któremu uszanowanie me oświadcz, a fotografią, którą kiedyś, pamiętam, mieć życzył, nie pamiętając odemnie ofiarowuję. A oto są wspomniane rymy:

Twój Edward.

Kółko domowe

Ciemność i burza, wichry i gromy,
Ziemia zadrżała, niebo się sroży.
I któż nie czuje że znać widomy
Na grzechy ludzkie spada sąd Boży!

I biada ludziom, biada, jeżeli
Z serc swych upartej nie złożą buty;
Jeśli w łzach, które leją i leli,
Bóg nie dopatrzy też ich pokuty!

Ale gdzież skrusze wyznać swe grzechy?*
Gdzie prawdzie śmielszem ozwać się słowem?
Gdzie sercom wzajem szukać pociechy,
Jeśli nie w bratniem Kółku domowem?

Bo jak z ziarn tylko, drobnych lecz zdrowych,
Rośnie chleb świata, plon ludzkich trudów:
Tak tylko z ognisk i z cnót domowych
Wzejść może szczęście krajów i ludów.

Tam więc niech kapłan, z mężstwem Proroka,
Wiarę serc wiernych krzepi i czyści:
Że nieprzeparta prawdy opoka
Jest wżdy w miłości, nie w nienawiści.

Że pyszny rozum drogi swe krzywi,
Że płocha krewkość goni w bezdroże.
Że co się prawom Bożym przeciwi,
Z dobrem się ludzkiem zgodzić nie może.

Tam niech się starzec ocknie z uśpienia,
Niech się upomni o cześć siwizny,
A światłem Prawdy i doświadczenia
Usprawiedliwi prawo starszyzny.

Tam niech się młodzian uczy i słucha,
Wprzód nim sam zacznie radzić lub rządzić.
Niech błaga darów Świętego Ducha,
By się złym nie dać zwieść, i nie zbłądzić.

Tam niech niewiasta, przez swe boleści
Spojrzawszy jaśniej na świat i życie,
Z cnót szuka tylko chwały niewieściej,
Anioła świata wróci w Kobiécie:

Wtedy po takich przodkach w spuściźnie,
Gdy na potomków serce i głowę,
Błogosławieństwo spłynie w Ojczyźnie,
Wdzięczność jéj niesie Kółko Domowe.

Prorok.

Soll einst die Nachwelt dich mit Segen nennen,
Sollst du den Fluch der Mitwelt tragen können.
Raupach.

Gdy kiedyś przyszłość ze czcią ma twe imię głosić.
Gotuj się od współczesnych złorzeczenia znosić.

•

W kim duch lotny, myśl wysoka,
W sercu żądza świata chwał.
Cóż mu za dziw, że proroka
Cześć i miano miećby chciał?

Lecz niech spojrzy, a ochłonie,
Jaki na to brać ma chrzest.
Czem u ludzi, nie po zgonie,
Lecz za życia Prorok jest.

Rząd, ślepota, czcze rachuby,
Pchną lud jego w grzech lub srom.
Prorok widzi otchłań zguby,
Gróźb niebieskich słyszy grom.

Prorok woła, co mu każe
W sercu prawda, w duszy Bóg.
Za odpowiedź gromną potwarze:
Wszyscy bracia — on jest wróg!

W nim się serce żalem krwawi,
W uchu śmiechu szydny ton.
Wszyscy mądrzy, wszyscy prawi,
Kłamca, zdrajca — jeden On!

Najlichszego gmin podnasza,
Gdy ma kamień rzucić nań. —
Bój i los Jeremijasza,
To proroków wszystkich dań.

Czyż więc zmilknie, i z bojaźni
Bożych natchnień stłumi dar?
Czyż i w nim się nie rozdrażni
Człowieczego gniewu żar?

Biada, biada Prorokowi,
Co błąd karząc, sam brnie w błąd!
Bóg litościw człowiekowi,
Lecz na niego inszy sąd.

Wziął najwyższe — wziął natchnienie.
I najwyższe musi dać,
Na co ludzkie przyrodzenie
I ludzkiego ducha stać.

Prorok musi zrzec się siebie,
Ciałą i życiem wzgardzić tu.
Stos kamieni co go grzebie,
To dopiero ołtarz mu.

Tam się naród w pierś uderzy,
Tam wdzięczności spłaci dług.
Gdy po skutku grób uwierzy
Że z proroka mówił Bóg.

Lucià

Na licu krasa róży dziewiczej,
W błękitach oczu gwiazdy uczucia,
W ustach anielskiej uśmiech słodyczy,
To Lucià.

Myśl — jasny, świeży wiosny poranek.
Słowa — chór ptasząt, echo współczucia.
Dusza, gołąbek; serce, baranek.
To Lucià.

Boże! błogosław lube to dziecię,
Serce jej oblej pociech twych zdrojem.
Światłem twej łaski opromień życie,
Duszę niebieskim otocz pokojem.

A jeśli w zwykłej świata kolei,
Chmura przygody cień na nią rzuci,
Rozjaśń ją ~~[illegible]~~ tęczą zbawczej nadziei,
Aż Serafinek stanie się z Luci.

List Antoniego Edwarda Odyńca do Józefa Szyszki zmarłego, w rok później od daty tego listu, na wygnaniu w gubernii kostromskiej.

70

Najgodniejszy Hetmanie,
Przyjmij me powinszowanie

A. E. ODYNIEC.

z najprzyjaźniejszego sercu po-
chodzące 17 [illegible] 18[illegible]

71

Его Высокородию

Антону Одровонжу

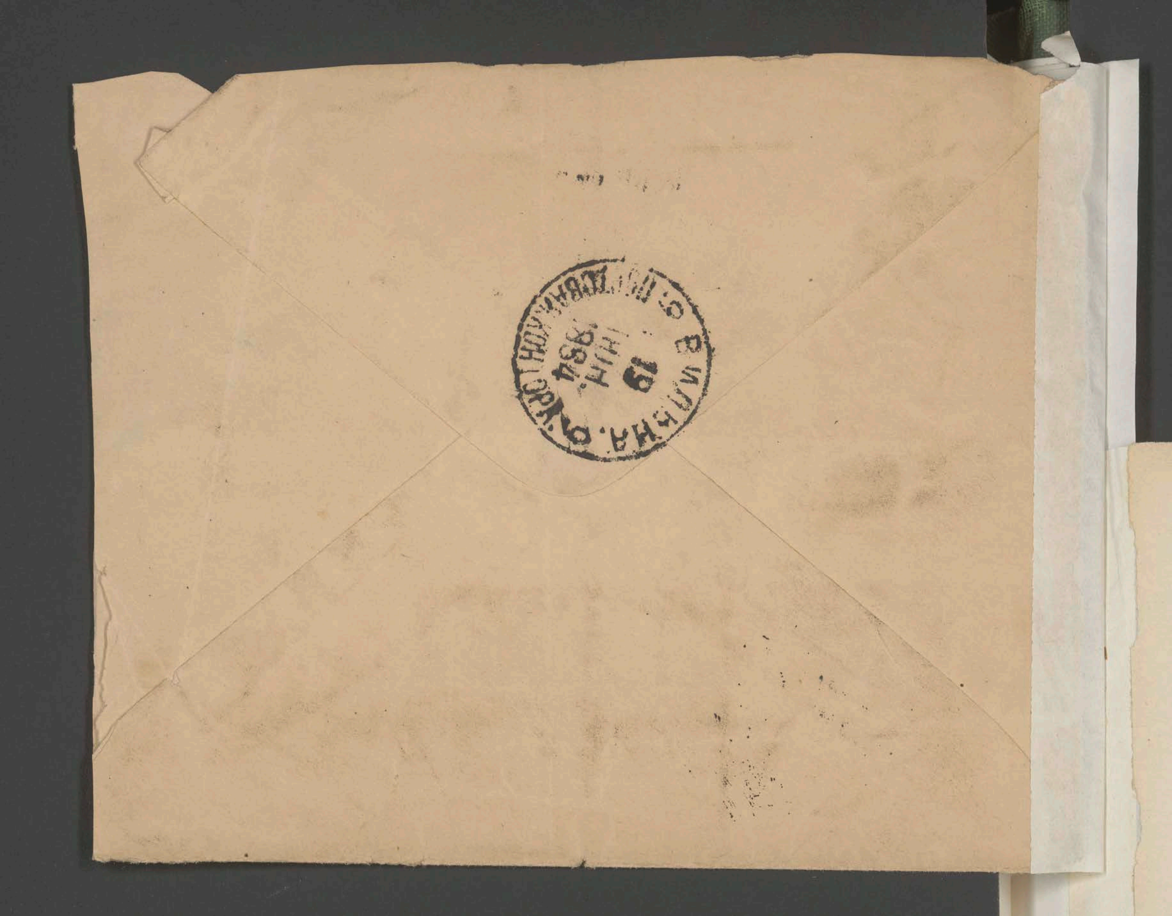
Каменскому

в г. Вильне

Татарская улица

дом Общества Доброчинности

ВАРШ[АВА]
1[?]
ЮН
1884
1 ЭКСПЕД.


ВИЛЬНА
19
ИЮН
1894

